

SPIS TREŚCI

‘ECHA POLESIA’
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu: 00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Na okładce – wycinanka J. Małyszewskiego

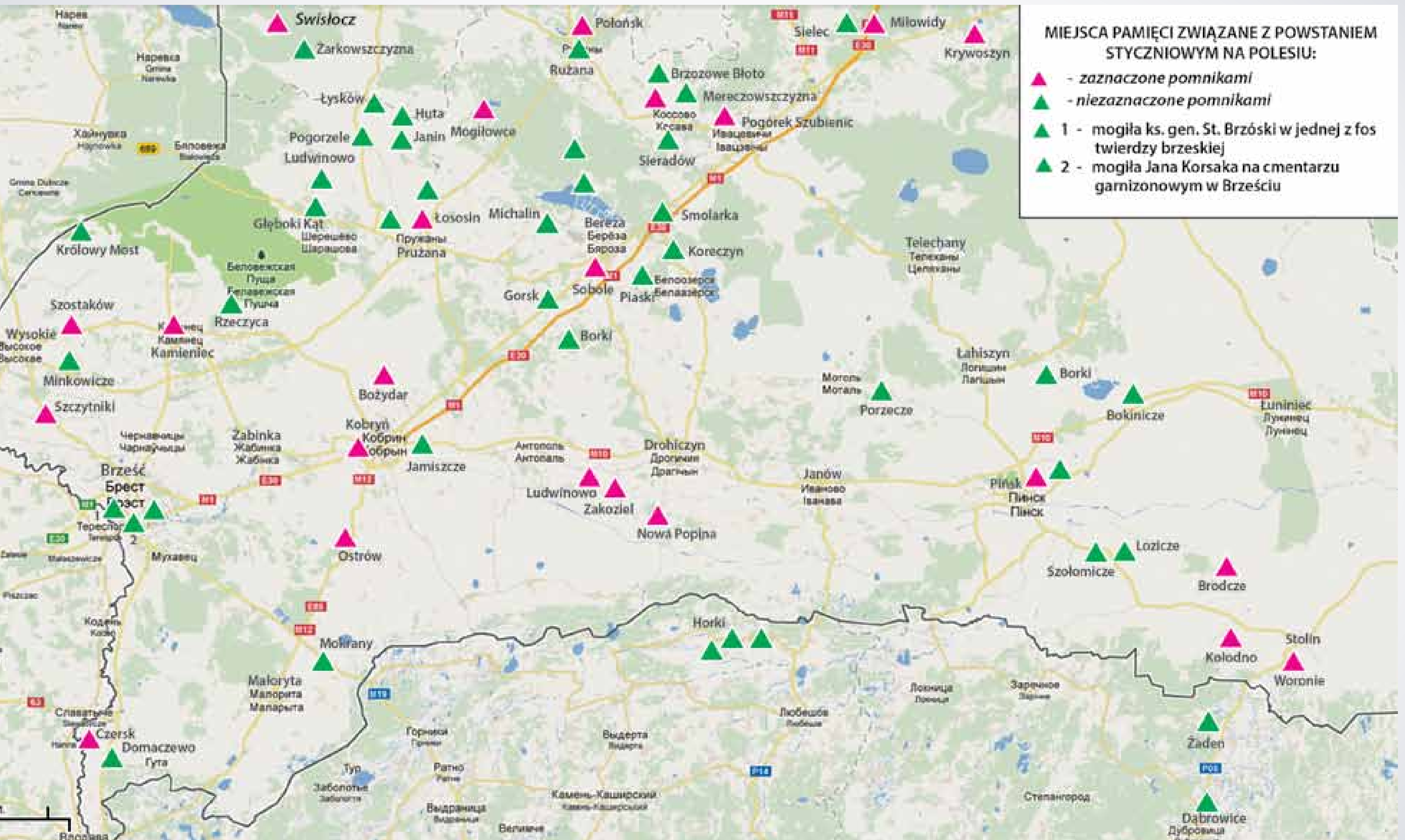
Numer ukazał się przy współudziale Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:
Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 444-8531
kom.: 605-828-137
e-mail: fundgon@gmail.com
www.fundacjagoniewicza.com.pl
KRS 0000103209

Skład i łamanie: Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne POLIHYMNIA

POWSTANIE STYCZNIOWE NA POLESIU



SZLAKAMI TRAUGUTTA PO POLESIU

Przedstawiamy Drogim Czytelnikom fragmenty naszego nowego wydawnictwa „Szlakiem Romualda Traugutta", który jest przygotowywany do druku przez zespół redakcyjny Polaków w Brześciu pod kierownictwem Hanny Paniszewej. Prace badawcze na Polesiu, poszukiwania śladów Powstania od lat prowadzili miejscowi krajoznawcy Edward Złobin i śp. Alaksiej Dubrouski. Została dokonana próba stworzenia mapy miejsc pamięci Powstania Styczniowego na Polesiu, która będzie służyć pomocą dla miejscowych Polaków w żmudnej pracy dokumentowania śladów polskości oraz odrodzenia swojej historii i tożsamości. (str. 2 – obok).

Drodzy Czytelnicy na Białorusi, niech ta publikacja stanie się początkiem naszej wspólnej pracy – odtworzenia miejsc martyrologii polskiej z okresu Powstania, dokumentowania i upamiętnienia. Niech każdy z nas znajdzie na naszej mapie i w swojej okolicy krzyż czy grób powstańczy, naprawi czy wysprząta, zapali znicz i przyniesie kwiaty, niech to będą kwiaty polne. A może upamiętni miejsce pochówku powstańców, w którym nie postawiono jeszcze krzyża? Red.

Szostaków, rej. kamieniecki

Kamień z tablicą pamiątkową na miejscu siedziby

Romuald Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 r. w Szostakowie. Miejscowość ta znajdowała się wówczas w granicach Imperium Rosyjskiego, wchodząc w skład gubernii grodzieńskiej. Obecnie jest ona na terenie Białorusi w rejonie kamienieckim obwodu brzeskiego.

Przodkowie Traugutta mieli pochodzenie saksońskie i osiedlili się w Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVIII w. Dziadek Jakub Traugutt był poplecznikiem Tadeusza Kościuszki podczas powstania 1794 r. Rodzicami Romualda byli Ludwik i Aloiza z Błockich. Oni dzierżawili majątek Szostaków. Największy wpływ na jego wychowanie wywarła jednak babcia – Justyna Błocka, która od najmłodszych lat wychowywała Romualda w duchu patriotycznym.

8 sierpnia 1924 r. przez legionistów polskich tu był postawiony pomnik R. Traugutta, zniszczony w roku 1939. Dworek, w którym przyszły dyktator Powstania Styczniowego przyszedł na świat, spłonął w czasie drugiej wojny światowej. Dziś to miejsce upamiętnia kamień z wmurowaną tablicą w 2003 r., poświęconą Trauguttowi. Czekają na ustawienie tu tablica informacyjna oraz dwa krzyże: katolicki i prawosławny, ufundowane przez Polaków z Brześcia w 150. rocznicę Powstania Styczniowego.





Diagielec, rej. berezowski

Miejsce byłego dworku babci Romualda Traugutta – Justyny koło wsi Diagielec

„Odnalazłem i Białą w rejonie Berezowskim. To był majątek babci Traugutta - Justyny. Mieści się on na południe od wsi Diagelec. Starsi ludzie ten majątek pamiętają jako wyjątkowo piękny, ze stawami, starym parkiem. Dzisiaj pozostał z niego jeden dąb i krzyż. Wszystko zrównano z ziemią, nawet stawy. Szczere pole. Biała należała do parafii Siehniewicze. To jest 5 kilometrów prostą polną drogą. Tam, prawdopodobnie, jest pochowany ojciec Romualda. Ale obok kościoła i na cmentarzu katolickim jego grobu nie znalazłem. Żona Anna i babcia Justyna zmarły nagle w 1859 r. w Petersburgu i są pochowane tam na cmentarzu mariańskim".

A. Dubrouski, *Od Brześcia nad Bugiem do Turowa nad Strumieniem*, [w]: „Echa Polesia", 2008, nr 2, s. 32



Świsłocz, obw. grodzieński

Pomnik Romualda Traugutta z roku 1928

W 1836 roku Romuald Traugutt rozpoczął naukę w gimnazjum w Świsłoczy, które ukończył w 1842 r. z dobrymi wynikami (srebrny medal). Następnie próbował dostać się na studia do Instytutu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu. Jednakże instytut zreorganizowano i Traugutt ze względu na wiek nie został przyjęty na studia. Wtedy wzorem wielu ówczesnych Polaków zdecydował się na służbę w armii rosyjskiej.



Pomnik Konstantego Kalinowskiego – kierownika Powstania Styczniowego na ziemi białoruskiej





Ostrów, rej małorycki, na trasie Kobryń – Małoryta

Pomnik na miejscu siedziby Romualda Traugutta, postawiony w roku 2003

W okresie od listopada 1859 do maja 1860 roku umierają kolejno babka Traugutta (Justyna z książąt Szujskich Błocka), żona Anna Pikiel i dwoje młodszych dzieci (pochowane na cmentarzu mariańskim w Petersburgu). W lutym 1860 roku zmarł dziadek Traugutta, Witalis Szujski, zostawiając mu w spadku niewielki majątek w Ostrowiu koło Kobrynia. Traugutt udał się do Ostrowia, aby przeprowadzić akt prawny przejęcia majątku w Ostrowiu i Zabawie, odziedziczonego po ojcu chrzestnym. Tam poznał Antoninę Kościuszkównę, córkę Aleksandra (bliskiego krewnego Tadeusza Kościuszki). Aby zapewnić dwu małym córeczkom (Annie i Alojzie) matczyną opiekę, ożenił się z Antoniną Kościuszkówną. Ich ślub odbył się 13 czerwca 1862 r. W tym roku w stopniu podpułkownika odszedł z wojska z prawem do noszenia munduru oraz emeryturą w wysokości 230 rubli. Traugutt mieszkał w Ostrowiu i gospodarzył tam wraz z rodziną do momentu wybuchu powstania.



Obecnie na miejscu zniszczonego folwarku w Ostrowiu znajduje się pomnik postawiony tam w roku 2003.

Wieś Małysze, miejscowość Bożydar, rej. kobryński

Kamień upamiętniający miejsce przysięgi Romualda Traugutta

Po wybuchu powstania w kwietniu 1863 r. Romuald Traugutt utworzył oddział kobryński i objął nad nim dowództwo. „Żołnierze! Bracia! – mówił do powstańców – Nie na podboje idziemy, ale na odbiór wydzieranego nam dobra boskiego. Dobrem boskim jest wolność. Wygraną będzie ocalenie duszy narodu. Jeżeli przegramy, rzeką krwi naszej inni popłyną ku wolności...”

„Oficjalne przyjęcie przez dziedzica Ostrowia władzy nad oddziałem liczącym 160 ludzi „opatrzonych w myśliwską broń i wszelkie potrzeby” nastąpiło z końcem kwietnia 1863 roku, podczas zebrania okolicznej szlachty w Bożydarze Jana Mitraszewskiego, powstańczego naczelnika miasta Kobrynia. Najsłynniejszym uczestnikiem owego zebrania (obok, rzecz jasna, Traugutta) okazała się Eliza Orzeszkowa, podówczas jeszcze nikomu nieznana, młoda mężatka,



mieszkająca w Ludwinowie (majątek męża Piotra) nieopodal Ostrowia. Traugutt wywarł na niej wielkie, niezatarte wrażenie. Po latach nazwie tego człowieka „wcieleniem cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej”, a w cyklu powstańczych opowiadań: „Gloria victis” stworzy jeden z najpiękniejszych i najbardziej sugestywnych portretów literackich Traugutta.”

J. Rusin, *Kresowe elementy biografii Romualda Traugutta*, www.wspolnotapolska.pl (Autorka książki: *„Człowiek świętego imienia. Legenda Traugutta w piśmiennictwie polskim XIX i XX wieku”*, Rzeszów 2002)

Tutaj, w siedzibie Mitraszewskich, został zorganizowany szpital dla powstańców przez Elizę Orzeszko. Siedziba została całkowicie zniszczona, obecnie to miesce jest upamiętnione głazem z tablicą z roku 2003.

Kobryń, obw. brzeski

Tablica pamiątkowa ku czci Romualda Traugutta w kościele pw. Najświętszej Marii Panny, umieszczona w 140. rocznicę Powstania Styczniowego

Poleska partyzantka Traugutta trwała dziewięć tygodni (od pierwszych dni maja do połowy lipca 1863 r.), a rozpoczęła się od dwutygodniowej „ciągłej i uciążliwej musztry”, ćwiczeń w strzelaniu i prowadzeniu walki w szyku tyraliery w lesie pod Kobryniem. Dowódca wymagał od swych żołnierzy surowej dyscypliny, ale też solidarnie dzielił z nimi trudy leśnego wojowania.





Gorsk, rej. berezowski, miejsce osuszonego „Polskiego Bagna"

Mogiły powstańców styczniowych (nieoznaczone) w miejscu osuszonego bagna koło wsi Gorsk

Z Bożego Daru wyjechałem rowerem do Gorsku, gdzie spotkałem się ze starym mieszkańcem wsi Stiepanem Jakowczicem. Przyjechałem do niego w dzień jego urodzin, skończył 96 lat. I rozpoczęły się wspomnienia o dzieciństwie. Przedtem jego rodzice mieszkali na skraju ogromnego Polskiego Bagna, nazwanego tak z powodu walki Polaków z Rosjanami. Będąc pasterzem, słuchał opowiadań starszych ludzi o tej walce powstańców. Na wyspie, na brzegu Kanału Goreckiego zostali pochowani powstańcy, na groby których Eliza Orzeszkowa z przyjaciółkami przynosiła kwiaty. Dziad Stiepan pamięta, jak ze swoimi rówieśnikami szukali w Kanale Goreckim skarbu powstańców, ale nie znaleźli. …Szukałem miejsca walki, ale pierwszy raz nie znalazłem go. Dopiero za rok, kiedy instytut, w którym pracowałem, tworzył projekt rekonstrukcji systemu melioracyjnego na Bagnie Polskim, znalazłem je w gęstwinie olchowej. Stojąc w niej, przypomniałem sobie opis walki. To był moment uroczyście smutny i tylko krajoznawca zrozumie wartość odkrycia i możliwości dotarcia do takich wydarzeń. Dlaczego mówię szczegółowo o tym



miejscu? **Niektórzy badacze życia R. Traugutta uważają, że pierwsza walka powstańców odbywała się w Lasach Goreckich rejonu Lubieszowskiego, gdzie znajduje się wieś Gorki i były groby powstańców w lasach ukraińsko-białoruskiego pogranicza. Jednak te wydarzenia miały miejsce później. Na naszym terenie (Berezowskie), w majątku Gustawa Radziwickiego, adiutanta Traugutta, w Detkowiczach był punkt zborny powstańców, nad rzeką Temrą, dopływem Jasiołdy, odbywały się ćwiczenia wojskowe.** Na mapie polskiej z 1923 r. znalazłem Kanał Gorecki…

A. Dubrouski, *Od Brześcia nad Bugiem do Turowa nad Strumieniem*, [w]: „Echa Polesia",2008, nr 2, s. 32

Horki, rej. kamień-kaszyrski, Ukraina

Miejsce niezaznaczone pomnikiem

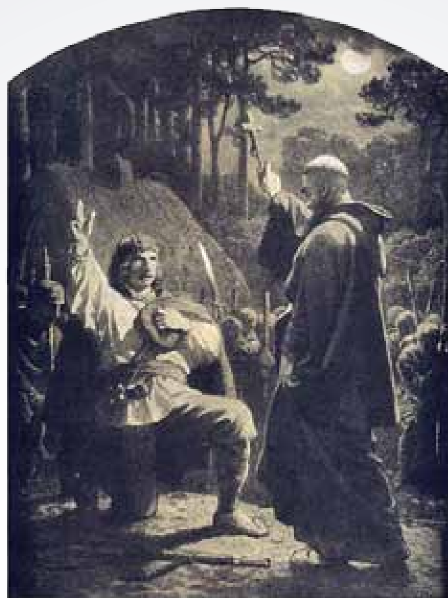
17. 5. 63. Horki, Gr., p. kobryński; 90 km. płd.-wsch. od Kobrynia. (Baładycze, Bieliński las, Borki, Odryżyn, Derewin).

Między szosą brzesko-bobrujską a traktem kobryńsko-pińskim koło Antopola, dnia 26. kwietnia zgromadziło się około 160 powstańców, do których pod wieczór przybyło 32 urzędników z Kobrynia. Nad oddziałem, który składał się z obywateli ziemskich powiatu kobryńskiego, ich oficyalistów i służby, urzędników powiatowych 1 małej liczby włościan rządowych, objął dowództwo b. pułkownik saperów Romuald Traugutt. Nazajutrz oddział ruszył ku błotom poleskim, do miejsca, gdzie się zbiegają granice województw grodzieńskiego, mińskiego i wołyńskiego, i stanął na ostrowicach, błotami otoczonych o 5 wiorst za Horkami.

Dnia 9. maja w pogoń za urzędnikami kobryńskimi wysłano 1 rotę piechoty i 20 kozaków pod komendą porucznika Prokofiejewa. Ten doszedłszy do Derewny, zastał tamże w karczmie dwóch miejscowych ludzi i trzech z sąsiednich wsi i zostawiając połowę swych podkomendnych, z resztą powrócił do Kobrynia, prowadząc ze sobą wspomnianych jeńców. Dnia 11. maja wysłano z Kobrynia 1 rotę piechoty i 40 kozaków pod komendą kapitana Kiersnowskiego, który zabrawszy pozostałych w Derewnej ludzi, do 17. maja szukał Traugutta, rabując okolicę. Powziąwszy wreszcie wiadomość gdzie się obóz powstańczy znajduje, ruszył ku niemu na furmankach.

Traugutt stanął ze swoim oddziałem w zasadzce przy grobli pod Horkami, polecając przepuścić nieprzyjaciela w sam środek grobli. Jedna rota moskali jechała na furmankach, eskortowanych przez 15 kozaków. Skoro moskale znaleźli się w środku zasadzki, nagle powstańcy, niewidzialni dla nieprzyjaciela, bo ukryci za drzewami w nader dogodnej pozycyi, przywitali moskali na całej linii rzęsistym a celnym ogniem, a równocześnie pułkownik Traugutt zamknął im odwrót, rzucając drugą kompanię strzelców i nakazując jej również dać ognia. Moskale rzucili się wstecz po grobli, ale Traugutt zakomenderował „jedenasty pluton kosynierów naprzód" i wtedy pierwszy pluton strzelców wypadł na groblę, dał ognia i rzucił się w kosy.

Moskale, jak który umiał i mógł, uciekali w bagna i po grobli, ubijani przez powstańców jak kaczki. Dwa razy tylko w ciągu całej sprawy zdołał nieprzyjaciel dać ognia. Straty jego w tej rozprawie wynosiły 70-ciu ludzi, w tem Kiersnowski, oraz ranni oficer piechoty i kozaków, a tylko 63 ocalało, Traugutt natomiast, którego pozycya była wyśmienita, miał tylko jednego zabitego.



21. 5. 63. Horki, Gr., p. kobryński; 90 km. płd.-wsch. od Kobrynia.

Po dojściu do Kobrynia wiadomości o zniesieniu oddziału Kiersnowskiego pod Horkami wysłano natychmiast na podwodach 2 roty 3-go batalionu strzelców celnych pod dowództwem pułkownika Ehrnberga. Traugutt po szczęśliwej zasadzce przeszedłszy na inne miejsce, również nieopodal Horek, dnia 21. 5. o godz. 8. rano zaatakowany został przez Ehrnberga. Garstę Kobryńczyków przedzielała od moskali polana w środku lasu. Nieprzyjaciel z lasu ze sztucerów godził do powstańców, lecz wysunąć się me śmiał, nawet nie zbliżał się na odległość strzału z dubeltówki. A gdy 14 ochotników rzuciło się na prawe skrzydło nieprzyjacielskie, cała kolumna moskiewska cofnęła się, utraciwszy w tej sprawie 12 ludzi. Powstańcy mieli 4 zabitych, między nimi Apolinarego Radowickiego, dziedzica Dziatkowic, i Antoniego Laskowskiego oraz 6 rannych: Bogurskiego Adolfa, dziedzica Drohiczyna, Niwińskiego, Babińskiego, Barbica i Jana, urzędnika z Kobryma.

25. 5. 63. Horki. Gr., p. kobryński; 90 km. płd-wsch. od Kobrynia. (Bieliński Las, Porzecze Skirmuntowskie, Biała Góra, Woronie, Zielona Wyspa, Wyspa Zielona, Chełmskie jezioro, Zielony Kąt).

Odparłszy Ernberga pod Horkami, wykonał pułkownik Traugutt marsz trzymilowy obchodem i stanął nie więcej jak 6 wiorst od poprzedniego stanowiska. Miejscowość obozu przedstawiała ostęp okryty młodym gąszczem, otoczony wkrąg błotem, przez które wiodła doń grobelka.



Przeciw Trauguttowi wysłano jenerała Eggera, tym razem ze znaczniejszemi siłami 3 roty: rewelskicgo pułku piechoty z kozakami do Odryżyna. Kolumna ta w połączeniu z odpędzonym Ernbergiem zaatakowała powstańców 25. 5. o godz. 3-ciej po południu. Naprzód uderzyli moskale po grobelce, a następnie całą siłą na garstkę Traugutta od lewego jego skrzydła. Kobryńczycy utworzyli linię za grobelką na skraju gąszczu a potem drugą linię przeciw atakującym z tyłu. Trzy razy moskale rzucali się na obóz i trzy razy byli odparci. Po trzygodzinnej na miejscu walce, powstańcy rozsypali się pojedynczo, odstrzeliwając się jeszcze do wieczora.

Strata oddziału wynosiła 13 zabitych; Kuźmiński, Łazarz stolarz, Pierzchalski, p. Wołkowowa, Dr. Pawłowski, dalej dwaj przed pięciu dniami ranieni: Niwiński, Bogurski, Jan z Kobrynia, Ostrowski Michał oraz inni ranni; dwaj Mickiewicze, Sikorski i Szemetyło, obaj wzięci do niewoli; ponadto wpadli w ręce moskali: Radowicki Gustaw, Wereszczaka, Grodzki, Siemaszko, Dr. Hornicz, Ossowski i Szyrajew, wszyscy pochwyceni przez chłopów i wydani moskalom, również jak trzech, którzy ruszyli byli w Pińszczyznę. Obóz złożony z 20 wozów i 50 koni dostał się w ręce moskali. Nieprzyjaciel pomimo zgniecenia garstki, a z powodu zawziętej obrony w dobrej pozycyi, poniósł dotkliwsze straty. Generał Egger z narażeniem własnego życia kilku rannym ocalił życie, wydzierając ich z rąk rozbestwionego żołdactwa.

Rozproszonemu oddziałowi naznaczył Traugutt punkt zborny w głębi lasu bielińskiego, nakazując czekać na siebie i nie rozgłaszać, że żyje (moskale bowiem sądzili, że poległ). W lesie bielińskim zeszło się niebawem 43 rozbitków, a po 10 dniach przybył Wańkowicz (Leliwa) ze 101 ochotnikiem z brzeskiego powiatu.

S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913, s. 325-326

Ludwinowo, rej. drohiczyński

Pomnik Elizy Orzeszko, wielkiej polskiej pisarki i działaczki Powstania Styczniowego

W czasie kilkunastodniowej przerwy w walce wyczerpany ranny Traugutt schronił się w Ludwinowie Elizy i Piotra Orzeszków. Wtedy Ludwinów przeżył co najmniej kilka rewizji kozackich, zawsze jednak bezskutecznych. W Ludwinowie zachował się park oraz fundamenty zabudowań dworskich.







Zakoziel, rej. drohiczyński

Kaplica grobowa Orzeszków

W zachodniej części starego parku na pogórku znajduje się murowana neogotycka kaplica grobowa Orzeszków zbudowana według projektu Franciszka Jaszczołda w roku 1839. Tutaj w niewielkiej komorze pod centralną wieżyczką kaplicy ukrywał się podczas obław rosyjskiego wojska Romuald Traugutt. Po powrocie do zdrowia został karetą odwieziony przez Elizę Orzeszkową do granic Królestwa Polskiego.





Nowa Popina, rej. drohiczyński

Pomniki na mogiłach Jana i Stefanii Żuków na starym cmentarzu katolickim

W Nowej Popinie i dzisiaj można zobaczyć pomniki Jana i Stefanii Żuków. Do nich zwracał się Traugutt, aby uzupełnili obóz ochotnikami oraz żywnością. Za udział w Powstaniu Styczniowym zostali skazani na konfiskatę majątku oraz na Syberię. Później wrócili na rodzinne Polesie. Na nagrobku Stefanii jest napisane: „Dobra Pani", „Opiekunce biednych". Umarła w Marienbadzie, chciała być pochowana w ziemi ojczystej.

Woronie, uroczysko Lichcza, rej. stoliński
Mogiła powstańców styczniowych

23.6.63. Woronie, Min., p. piński; 7 km. płd. od Stolina. (Stolin, Stalin, Haliw).

W lesie bielińskim Traugutt objął znowu dowództwo nad pozostałymi po przegranej pod Horkami ochotnikami. Tutaj połączył się z nim Wańkowicz, powracający z okolic Koreczyna, tudzież, niedaleko Porzecza Skirmuntowskiego, Dr. Domanowski z 20-tu kobryńczukami. Traugutt ze wszystkimi ruszył do Stolina, gdzie zatrzymał się przez jeden dzień, poczem przeprawił się przez Horyń i stanął w pobliskim lasku Woroń, gdzie przyłączyło się do oddziału 15-tu pińczuków.

Na trzecią dobę obozowania pod Woroniami podjazd konny natknął się na moskali o dwie wiorsty od obozu. Natychmiast Traugutt urządził zasadzkę. Do lasu obozowego szła droga objęta przed lasem łozą; w tej to łozie rozstawił pułkownik swoich ludzi. Moskale w 3 roty, dowodzone przez majora Kemmera (Kammera) o godzinie 4-tej rano weszli na linię zasadzki; niezrażeni celnymi strzałami wnet uformowali się moskale i natarli w łozę. Powstańcy cofnąwszy się do olchowego lasu i wsparci rezerwą, przyjęli moskali gęstym ogniem. Zmieszany pierzchnął nieprzyjaciel, zostawiając na placu boju 19 trupów i 17 rannych, tracąc między innymi dowodzącego oficera, 4 podoficerów i dobosza. Powstańcom zabito dwóch: Kuleszę Stanisława i Krzyńskiego, a raniono jednego.

S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913, s. 316



Dąbrowice, obw. Rówieński, Ukraina

26.6.63. Dąbrowice, woł., p. łucki; miasto.

Po rozprawie pod Woroniami postanowił Traugutt wrócić przez Horyń, przez który można było się przeprawić albo pod Stolinem albo pod Dąbrowicam, bo tylko tam były promy. Ponieważ główna siła moskali stała w Stolinie, ruszyli powstańcy na Dąbrowicę. Tam jednak nie zastali promu, który moskale wczas zatopili. Gdy, nie zważając na przeszkody, Traugutt zamierzał przebyć wpław rzekę, wszczął się z drugiej strony ogień ku oddziałowi. Strzelała policja miejscowa i milicja zorganizowana przez asesora Hotra, z którą Hotr w łozach na przeciwnym brzegu urządził zasadzkę. Powiększała jeszcze przeszkody spadzistość prawego brzegu rzeki więc Traugutt, nie odpowiadając na strzały, cofnął się nie poniósłszy żadnych strat.

S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913, s. 345

Żadyn, rej. dąbrowicki, Ukraina

29.6.63. Żadyn, Woł., p. rówieński; 12 km. od Udrycka (Żadeń, Almanowski las).

Szukając dogodnego miejsca do przejścia Horynia przeszedł Traugutt przez Żadyn, gdzie oddział zaopatrzywszy się w żywność rozłożył się za wsią obozem. Tym czasem zbliżyła się jedna z kolumn, wysłanych przeciw niemu, mianowicie porucznik Pietrowskij z 2-ma rotami rez. pułku połtawskiego i napadła niespodzianie na wypoczywających. Tracąc 4 wozy, 8 koni wierzchowych i zapasy żywności oraz kilkunastu ludzi, którzy odbili się od oddziału, cofnął się Traugutt do lasu.

S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864,* Rapperswil 1913, s. 346

Kołodno, rej. stoliński
Mogiła powstańców styczniowych

12.7.63. Kołodno, Miń., p. piński; 31 km. płd-w. od Pińska.

Po kilkudniowem wymykaniu się moskalom udało się Truguttowi przejść przez Horyń pod Stolinem, skąd kierując się ku Pińskowi, dotarł pod Kołodno i rozbił obóz obok drogi na polanie otoczonej lasem. Ale moskale pospieszali trop w trop za oddziałkiem; była to druga kolumna wysłana przeciw Trauguttowi, dowodzona przez majora Semiganowskiego. I tym razem nieprzyjaciel zjawił się nagle naprowadzony przez chłopów od lasu, nie zaś od drogi. Strzały nieprzyjacielskie rozległy się między odpoczywającymi, mierzone o 30 kroków. Oddział zerwał się i prowadzony przez Traugutta poszedł w las, przyczem 30 ludzi oderwało się od oddziału.



13.7.63. Kołodno, Miń., p. piński, 31 km. płd.-w. od Pińska.

Nazajutrz po napadzie (p. Kołodno 12.7) stanął Traugutt tuż pod Kołodnem o półgodziny od dworu. Tutaj znowu napadł major Semiganowski na wypoczywających. Rzucono się do ucieczki w różne strony. Pułkownika Traugutta, zupełnie wyczerpanego głodem i marszami, wzięli towarzysze pod ręce i wyprowadzili z placu boju. Siedmiu powstańców w tym boju zginęło, między nimi Domanowski. Chociaż oddział rozerwał się, jednak tegoż wieczora nieopodal stanęli wszystcy. Nie mogąc przeprawić się przez Styr z całym oddziałem, Traugutt rozdzielił go na dziesiątki, zalecając przebijanie się w Pińszczyznę, sam zaś, zupełnie osłabiony, z 20-tu towarzyszami ruszył w inną stronę, aż chorobą złożony, opuścił wybranych swoich. Część rozbitków przerżnęła się do Kongresówki, 27 ludzi zaś połączyło się w Puszczy Świsłockiej z Duchyńskim.



S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913, s. 318

Bokinicze, rej. piński
Mogiła powstańców styczniowych

Znajduje się obok cmentarza wiejskiego na starym cmentarzu dworskim.

Stan obecny: zniszczony nagrobek, widoczny jest pagórek mogilny.



Foto z pocz. XX w. Rodzina Skirmuntów przy grobie powstańców.



Brodcze, rej. piński
Pomnik na mogile Antoniego Szołomickiego, powstańca styczniowego i sybiraka



Pińsk, obw. brzeski

Mogiła Heleny Skirmuntt na cmentarzu przy ul. Spokojnej

W czerwcu 1863 r. oddział Traugutta wspólnie z oddziałem brzeskim Jana Wańkowicza stoczył kilka potyczek na terenie powiatu pińskiego i otrzymali roskaz zjednoczenia z wołyńskimi oddziałami. Do zgrupowania jednak nie doszło. Miejscowa chłopska ludność wykazywała nieprzychylną postawę wobec powstańców, siły których były dość marne. Łączniczką Traugutta była Helena Skirmuntt, która dostarzyła rozkaz odwołujący wyprawę na Wołyń.



Wybudowany za pieniądze Aleksandra Skirmuntta wg projektu Kazimierza Skirmuntta. Kiedy w roku 1863 w okolicach Pińska pojawił się oddział powstańczy Romana Rogińskiego, nauczyciel Ostromęcki i uczeń Władysław Królikowski dołączyli do tego oddziału, a z nimi jeszcze do 20 uczniów.

1.7.63. Pińsk, Mіń., p. piński; miasto.

Uwijający się z oddziałkiem jazdy po Pińszczyźnie, Kazimierz Narbutt, napadnięty o 2 mile od Pińska przez majora v. Keka w przeważającej sile, rozdzieliwszy oddziałek na szóstki wymknął się, aby znowu z połączonym oddziałem wypłynąć w okolicach Ratna (patrz Mokranie).

S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913, s. 325-326



Budynek Gimnazjum z 1853 r.



Szołomicze, rej. piński

Miejsce pamięci Powstania Styczniowego.

Szołomicze. Foto Józefa Obuchowskiego

Cała wieś wraz z pobliskimi Łoziczami brała czynny udział w Powstaniu Styczniowym, za co każdy dostał karę grzywny 25 złotych rubli na mieszkańca Szołomicz i 10 złotych rubli na mieszkańca Łozicz. W centrum wsi w roku 1933 został postawiony pomnik powstańców styczniowych, który w roku 1939 zniesiono i wyrzucono do bagna. Obecnie trwają poszukiwania pomnika.

Domaczewo, rej. brzeski

Pomnik powstańców styczniowych z roku 1935 na terenie obok kościoła pw. Niepokolanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny

11.7. 63. Domaczewo, Gr., p. brzeski; 3 km. w. od Sławatycz.

Krysiński, który w Romanowie połączył się z Jankowskim i Zielińskim, wyznaczony został do uderzenia na Domaczewo, po drugiej stronie Bugu, gdzie stała silna banda milicyi z drobnym oddziałem wojska regularnego, wynoszącym 30 ludzi. Krysiński, podsunąwszy się nocą pod wieś z oddziałem 600 ludzi, zdobywając domy, w których się moskale zabarykadowali, zniósł do szczętu niewielką załogę moskiewską, ale sam poniósł znaczne straty: 18 zabitych i rannych. Z milicyi moskiewskiej, która zrazu broniła się, poległo 12. Zaopatrzywszy się w broń i amunicyę, przeprawił się Krysiński z powrotem przez Bug i stanął w Sajówce na krótki tylko odpoczynek, gdyż niebawem rozpoczął się bój Zielińskiego i Jankowskiego.

S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913, s. 333.







Iwacewicze, obw. brzeski

Pagórek szubienic koło Iwacewicz, 1 km na północ od miasta, na prawo od drogi na Kosowo

Na tym pagórku powieszono kilkunastu powstańców przez karne wojska rosyjskie.

Miłowidy, rej. baranowicki

(1) Kaplica z roku 1933 upamiętniająca bitwę

(2) Pomnik powstańców styczniowych z roku 1988

Niedaleko od strategicznie ważnej drogi Brześć – Bobrujsk skoncentrowało się w maju 1863 r. kilka oddziałów powstańczych: słonimski (Jundziłł); wołkowyski (Strawiński); grodzieński (Lankiewicz); nowogródzki (Miładowski); prużański (Włodek), razem do 800 ludzi. Ogólne kierownictwo należało Lankiewiczowi. Powstańcy kontrolowali znaczną terytorię. Władza okupacyjna wysłała wojska karne. Bitwa trwała kilka godzin, wojsko musiało odstąpić, zastawiając zabitych i rannych. Następnego dnia zostały nadciągnięte jeszcze dwie roty, lecz powstańcy przeszli na nowe miejsce.

To jedna z największych bitew na białoruskich ziemiach podczas Powstania Styczniowego.



3.6. 63, Mołowidy, Gr., p. słonimski, 40 km. płd.-w. od Słonima. (Molowy, Miłowidy, Małowidz).

Rotmistrz Czerniawski, przyjąwszy obowiązki organizatora powiatu Słonimskiego, zdał je niebawem Jundziłłowi, który przy pomocy dymisyonowanego oficera mosk. Izydora Łukaszewicza (Hołoski) począł tworzyć oddział pod Mołowidami w lesie przy szosie bobrujsko-brzeskiej. Liczba ochotników wzrastała dosyć szybko i już pod koniec maja liczono przeszło 300 słonimczuków.



Po szczęśliwym starciu pod Ludwinowem, obozując pod Janinem, otrzymał Lankiewicz wezwanie o pomoc: od dowódzcy oddziału kobryńskiego Traugutta i od Jundziłła, dowodzącego oddziałem słonimskim. W drodze ku oddziałowi Traugutta, dowiedziawszy się o rozbiciu tegoż, zmienił Lander kierunek i złączył się 1. 6. pod Mołowidami z Jundziłłem, mającym 300 słonimczuków.Tegoż dnia przybyło do obozu 136-ciu nowogrodczan pod dowództwem Miładowskiego i ks. Łaszkiewicza. Przeciw oddziałowi powstańczemu posuwał się w sile 3 rot piechoty z 4-ma armatami pułkownik Bułharin częścią kolumn od Słonima, na przyjęcie nieprzyjaciela pułkownik Lenkiewicz urządził zasadzkę, rozstawiając na prawo od drogi do szosy kompanie Strawińskiego i Chodakowskiego, Włodka i część Jundziłła, około 180 strzelców, załamawszy ich od drogi do pobliskiej smołami, a z tyłu za nimi kosynierów z Jclskim, w lewo zaś od obozu do szosy 130 kosynierów z ks. Łaszkiewiczem i kompanię z Sasuliczem. W obozie pozostała reszta strzelców Jundziłła, około 120 ludzi. Poza strzelaniną Włodkowych ludzi z dwoma patrolami moskiewskimi, przyczem dwóch szeregowców moskiewskich poległo, a dwóch, w tem 1 oficer zostało rannych — tegoż dnia t, j. 2. 6. nie przyszło do poważniejszej walki.

W nocy na 3. 6, oddział uszczuplony został przez odłączenie się Włodka, który nie godząc się na plan bitwy, ruszył na Myszankę ku Kobryniowi do Traugutta i złączył się na krótki czas z Wańkowiczem.

Moskale, wzmocnieni w nocy dwiema świeżemi rotami, od Berezy Kartuskiej około południa uderzyli na 60 ludzi, pozostawionych na załamaniu drogi. Garstka ta wnet cofnęła się ku konnicy i oddziałowi ks. Łaszkiewicza i Jelskiego.

Wszczął się bój zajadły. Kosynierzy, z ks. Łaszkiewiczem i Jelskim na czele, trzykrotnie odparli atakujących. Tymczasem armaty nieprzyjacielskie ostrzeliwały kartaczami powstańców, szkodząc więcej swoim i lasowi, niż Polakom. Niebawem jednak, wobec dzielnego odporu, moskale musieli zaniechać walki i cofnęli się o wiorstę.

W potyczce tej, która trwała od południa do 9-tej wieczorem, Polacy utracili 18-tu, moskale przeszło 200(?) głównie od własnych kartaczów. Lenkiewicz z oddziałem wołkowyskim, przemknąwszy się mimo Ossowca [Ostrowa?], przeszedł Szczarę i na piąty dzień stanął w ostępie Repiszcza, gdzie dowództwo objął znowu Duchyński.

S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864*, Rapperswil 1913, s. 328





Krywoszyn, rej. lachowicki
Kamień upamiętniający bitwę powstańców 9 czerwca 1863 r. niedaleko Krywoszyna, rej. lachowicki

21.6.63. Min., p. nowogródzki; 56 km. płd.-z. od Nieświeża. (Kryszyn).

Pod Krywoszynem dopadł Miładowskiego i Łukaszewicza porucznik Belenkow z komendą 64 strzelców i uzbrojonem chłopstwem i zadał im porażkę.

S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863 – 1864,* Rapperswil 1913







Kosów Poleski, rej. iwacewicki
Pomnik na mogile powstańców styczniowych: Krasińskego, Łukaszewicza i nieznanego nazwiska na cmentarzu w Kosowie Poleskim.

Postawiony w roku 1928. Zniszczony w roku 1939. Odnowiony w roku 1989.

Mogilowce, rej. prużański
Kolumna upamiętniająca Powstanie Styczniowe



Połońsk, rej. prużański
Kolumna upamiętniająca Powstanie Styczniowe





Szczytniki, rej. brzeski
Grób powstańca styczniowego i sybiraka Antoniego Kaliszka na starym cmentarzu katolickim w Szczytnikach



Sobole, rej. berezowski
Krzyż w miejscowości Sobole koło Siechniewicz upamiętniający potyczkę powstańców styczniowych pod komendą Karola Krysińskiego.







Łososin, rej. prużański
Pomnik 40 powstańców zabitych podczas bitwy 24 maja 1863 r.

Powstańcami dowodził prużański szlachcic Włodek „Szczęsny”. Ku czci poległych postawiono krzyż. W roku 1928 powstał pomnik z napisem: „Prochom 40 powstańców polskich poległych w walkach z najeźdźcą. Mieszkańcy powiatu.” Pomnik zburzono w roku 1939, w roku 1989 – odnowiono, w roku 1998 zniszczono przez wandali, kolejny raz odnowiono w roku 2000.

Słowo Redaktora

Pamiętamy o Powstaniu

31% Polaków wie, że Powstanie Styczniowe było w XIX wieku, ale dopiero 19% potrafi podać datę: 1863 r. lub 1864 r. Z kolei 63% na pytanie: kiedy było powstanie odpowiada, że nie wie. Niektórzy są przekonani, że powstańcy walczyli przeciwko ZSRR - wynika z sondażu przeprowadzonego przez TNS Polska. 31%. respondentów nie wie, jak zakończyło się Powstanie Styczniowe… Dziś, w roku jubileuszowym, parlamentarna większość Sejmu VII kadencji III Rzeczypospolitej nie zdobyła się na odwagę, by w sposób godny uczcić 150. rocznicę najważniejszego zrywu niepodległościowego rozbiorowej Polski, oficjalnie ogłosić rok 2013 Rokiem Powstania Styczniowego. Wypowiedzi niektórych rządowych publicystów niczym się nie różnią od wykładni obowiązującej po Powstaniu i prezentowanej przez carskich urzędników. Za to na wysokości zadania stanął Komitet Społeczny obchodów Powstania, konsulaty polskie, większość polskich samorządów, szkoły i organizacje społeczne. Na Białorusi nie było w ogóle oficjalnych obchodów, były tylko antyhistoryczne publikacje w centralnej prasie, zaś organizacje opozycyjne ograniczyły się do obchodów „fragmentu" Powstania – „powstania Kastusia Kalinouskaga", wyrywając go z całego kontekstu i przekłamując historię. W tym czasie nauczyciel języka polskiego i kultury z Lidy z dziesięcioma uczniami przyszedł 22 stycznia 2013 r. ze zniczami i kwiatami pod pomnik powstańca Falkowskiego, by uczcić bohatera-rodaka i pomodlić się przed krzyżem – wszyscy zostali zatrzymani przez milicję i czekają obecnie na rozprawę sądową – za „niesankcjonowane zgromadzenie". To wszystko świadczy o tym, jak żywe jest dzisiaj przesłanie Powstańców, ile budzi pytań i kontrowersji, jak wielkie jest to zagadnienie, to niepojęte polskie Misterium, uczestnikami którego byli nasi przodkowie 150 lat temu.



Foto Eugeniusz Lickiewicz

My o bohaterskich czynach naszych pradziadów pamiętamy i pamiętać będziemy, będziemy obchodzić kolejne rocznice, odnawiać krzyże powstańcze na Polesiu i stawiać nowe, odsłaniać tablice pamiątkowe, organizować akademie i konkursy dla młodzieży, opowiadać o bohaterach Powstania, odkrywać i odświeżać legendy powstańcze, śpiewać ich pieśni... W roku okrągłego jubileuszu Powstania Styczniowego będziemy o tym pisać we wszystkich numerach naszego pisma. Skłaniamy nasze głowy i serca przed bohaterstwem i determinacją Powstańców.

Szli walczyć w te styczniowe dni – mroźne, śnieżne dni 1863 roku, zostawiając swoje rodziny i majątki, pobłogosławieni przez matki i żony. Oni nie byli naiw-

ni i głupi. Wiedzieli, jaka była skala ryzyka, czym jest walka z imperium zła, przecież żyli wśród terroru porozbiorowego i pamięci o Powstaniu Listopadowym. Niektórzy nie popierali idei Powstania, ale kiedy się zaczęło, dołączyli do Powstańców, nie mogli inaczej. Była to elita społeczeństwa – wykształconego dzięki dziedzictwu Komisji Edukacji Narodowej, dzięki działalności ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, dbającego o oświatę i wychowanie patriotyczne. Byli to absolwenci Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego, był to kwiat ziemiaństwa polskiego, byli lekarze, prawnicy, duchowni, dużo wojskowych, byłych oficerów armii rosyjskiej. Czytamy dziś o tysiącach przykładów niesłychanego bohaterstwa i poświęcenia, którego by starczyło na wszystkie narody europejskie, które mają tylko pojedyncze przykłady w swoich dziejach, my – dziesiątki tysięcy. O niektórych opowiemy w naszych tegorocznych „Echach Polesia”.

Drodzy Czytelnicy, musimy pamiętać, ilu było ich, naszych bohaterów. ***Do roku 1866 za udział w Powstaniu Rosjanie zesłali na Syberię ok. 250 tys. Polaków.*** *Dodajmy do tej liczby ich ojców i matki, ich rodzeństwo i rodziny , którzy byli z nimi solidarni, żyli w bólu strat i bezradności, często umierali nie doczekawszy swoich synów zesłańców. Nasi pradziadkowie wspominali, jak do końca życia nasze babcie i matki zakładały czarne suknie i nawet kwefy, a ojcowie i dziadkowie – żałobne czamary. Nigdy już tego do samej śmierci nie zdejmowali.*

Wysyłali do końca swoim dzieciom na Syberię paczki, pisali listy, opiekowali się rodzinami biedniejszych zesłańców. ***Konfiskaty carskie objęły 4.254 majątki ziemskie, nie licząc jeszcze większej ilości zaścianków i mienia ludności miejskiej.*** *Ocenia się, że w wyniku konfiskat po obu powstaniach zaborcy przejęli ok. 500 tys. ha. Każdy majątek – dorobek życia i pracy kilku pokoleń, to Nasza ziemia, skropiona potem Naszych przodków.*

Jak dziś opowiedzieć młodzieży o tamtych latach, o krajobrazie przed i po Powstaniu? Młodzież z przerażeniem słucha opowieści o tym, czym była w owych czasach carska branka. Przytoczyłam im przykład tylko z jednego powiatu piotrkowskiego. Stamtąd, w latach 1833-1856 do wojska w głąb Rosji wzięto 11 tys. osób. Wróciło 498 osób: zniszczonych, okaleczonych. Zgoda na brankę w roku 1863 była dla wielu zgodą na śmierć i upokorzenie na obcej ziemi, zgodą na drenaż narodu. Jak powiedział historyk Henryk Wereszycki: „Wola wolności musi być manifestowana, bo niemanifestowanie zbyt długo prowadzi do jej zaniku. A zanik woli wolności przesądza sprawę samego narodu”. Rekrutów, którzy mieli trafić na 25-letnią służbę do armii carskiej, nie losowano jak dotąd, a wybierano przez administrację – by wybrać najlepszych, tych niezależnych, pełnych godności.

Nie można było z tym się pogodzić. Terror i rusyfikacja trwały już ponad 50 lat. Aleksander II mówił Polakom w 1856 roku: „żadnych marzeń!” Powstanie stało się koniecznością, aby przetrwać terror, tłumienie ducha narodowego.

Opowiemy naszej młodzieży o postaciach bohaterów: Mariana Langiewicza, Zygmunta Chmielewskiego, Walerego Wróblewskiego, ks. Stanisława Brzóski, który zginął niedaleko Twierdzy Brzeskiej i do dziś nie doczekał się choćby symbolicznego krzyża. O ostatnim dyktatorze, naszym wielkim Rodaku, urodzonym obok nas, w pobliskim Szostakowie. O świętych Powstania – Rafale Kalinowskim i Adamie Chmielowskim, o niezłomnym i wiernym prawdzie abp Zygmuncie Szczęsnym Felińskim, metropolicie warszawskim, o ks. Onufrym Syrwidzie spod Lidy, skazanym na 12 lat ciężkich robót w kopalniach za odczytanie z ambony Manifestu Rządu Narodowego. Czy wiedzą o nich nasi obecni hierarchowie – „pragmatycy”, odmawiający nam pozwolenia na odsłonięcie tablicy ku czci Powstańców w kościele?

O męczennicach powstania – Helenie z Majewskich Kirkorowej, „pięknej Bałamutce” i symbolu polskiego Sybiru – Józefie Grudzińskiej. Opowiemy też o zesłanych polskich lekarzach, legendarnych Wacławie Lasockim, Florentym Orzeszko, zamieszkałym przed Powstaniem w podkobryńskim Ludwinowie. O upartym, brawurowym uciekinierze Józefie Szlenkierze można byłoby nakręcić nie jeden serial filmowy. O Witalisie Szpakowskim z Pińska, wyrzuconym z gimnazjum za śpiewanie „Boże, coś Polskę”, bohaterze partii Traugutta, o jego pięknej postawie po powrocie z zesłania. Cóż to było za Powstanie, w którym brały udział wszystkie ziemie starej historycznej Rzeczypospolitej: od Łotwy przez Litwę, Białoruś i Ukrainę. W którym liczną grupę

– ok. 300, stanowili oficerowie i żołnierze armii rosyjskiej: Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini. Niektórzy z nich jak Andrzej Potiebnia należeli do organizacji konspiracyjnej w wojsku, który walczył o wolność Polski i Rosji i zginął pod Skałą, prowadząc do ataku kosynierów. Sposród 50 oficerów armii rosyjskiej, którzy walczyli w polskich szeregach najwybitniejszą rolę odegrali Matwiej Bezkiszkin, Paweł Bogdanow, Jakub Lowkin, kozak Mitrofan Podhaluzin, wszyscy straceni przez Rosjan. ***„Na prześladowców wolności zawsze znajdzie się wielka siła – tych, którzy gotowi są oddać swoje życie za wolność. Na bezmyślną pokorę tych, których pozbawiono godności osobistej i honoru, dumy narodowej i sumienia – zawsze znajdzie się żarliwa pamięć, innych, żyjących, którzy nie są w stanie zapomnieć ani o wolności, ani o tym, za jaką krwawą cenę została zdobyta; ani o tym, do czego to ich, żywych, zobowiązuje”.*** *Tak pisał Aleksander Hercen. Tylko w 1863 roku opublikował on 22 obszerne artykuły poświęcone walce Polaków o niepodległość oraz znaczeniu i cenie tej walki Główna idea londyńskiego emigranta, uważanego wtedy w Rosji za „zbrodniarza państwowego”, brzmiała: „Wszystkie nasze starania, wszystkie nasze wysiłki sprowadzają się do tego, by zapewnić niepodległość narodu polskiego i wolność narodu rosyjskiego w oparciu o wspólne, braterskie działania przeciwko petersburskiemu despotyzmowi. Pierwszą rzeczą, która będzie konieczna – to bliski sojusz, to wzajemne zaufanie i szacunek między tymi dwoma narodami... I w imię tego, zaklinamy rosyjskich żołnierzy, by prędzej oddali swoje życie na polskiej ziemi, niż strzelali do Polaków” (z artykułu „Odpowiedź dla pana Polaka”).*



Cóż to było za powstanie, którego szlachetne cele i idee zawładnęły sercami oficerów różnych narodowości: z Francji przybyło kilkudziesięciu oficerów, dobrymi dowódcami większych oddziałów byli: organizator żuawów śmierci, generał powstańczy Francois Rochebrune, płk Leon Young de Blankenhejm i Joseph Chabriolle. W Powstaniu walczyło kilkudziesięciu włoskich garibaldczyków: płk Francesco Nullo zginął w bitwie pod Krzykawką, płk Stanislao Bechi został rozstrzelany pod Włocławkiem. W szeregach powstańców walczyło kilkudziesięciu Węgrów, dla których motywem głównym była pamięć o wspólnej walce z Rosją w 1849 r. Wiadomo o udziale kilkunastu Szwedów z kpt. Juliusem Mankellem. W walce też uczestniczyli Serbowie, Czesi, Słowacy, Niemcy, Szwajcarzy i Anglicy.

Dziś nie można sobie wyobrazić, że w Królestwie Polskim pod okiem żandarmów i licznych agentów skutecznie tworzyło się i funkcjonowało tajemne państwo z Rządem Narodowym na czele, w którym były własne organy władzy, policja, drukarnie, urzędy pocztowe, żandarmerie, szpitale... Kolportaż tajnej prasy, zbieranie składek, obchodzenie rocznic wydarzeń historycznych, organizacja stacji pocztowych, gromadzenie broni, werbowanie nowych członków – oto tak wyglądała codzienność podziemnego państwa. To niesłychany przykład w historii narodów i krajów, przykład doskonałej organizacji, determinacji i solidarności setek tysięcy naszych Rodaków, wszystkich warstw społecznych, który został powtórzony i rozbudowany przez nasz Naród w czasie II wojny światowej.

Oczywiście, podczas Powstania byli też ludzie, którzy całkowicie zaprzedali się carowi – zdrajcy, jak

płk Władysław Dobrowolski, który sprzedał ważne informacje powstańcze. Była też duża część ludzi obojętnych – żyli wygodnie, nie narażeni na represje. Tak było zawsze, od początku dziejów ludzkości. Także od początku dziejów byli ci, dla których przynależność do wspólnoty oznaczała konieczność poświęcenia, dokonania wyboru. Dlatego jest niemądre i nieprawdziwe dziś powiedzenie ludzi władzy, że ktoś dzieli społeczeństwo. Społeczeństwo zawsze jest i będzie podzielone. Przychodzi na myśl przykład z naszych stron – podczas Powstania ci, co z różnych przyczyn sami nie mogli dołączyć do szeregów powstańców, wspierali walkę finansowo; szlachta homelska podczas tylko jednego tajnego spotkania zebrała dla powstańców 20 tys. rubli (na tamte czasy za taką kwotę można było kupić ponad 5 tysięcy funtów czarnego kawioru. W Gurzufie pisarz Antoni Czechow za 3 tys. rubli kupił swoją słynną Buchtę) Homelscy szlachcice dokonali swojego wyboru – po czyjej być stronie.

Jak objąć dziś umysłem i sercem niesłychane bohaterstwo setek naszych polskich kobiet – , które opuściły swoje dwory, Ojczyznę i wyruszyły do Usola, Tobolska, do syberyjskiej tajgi na zesłanie do swoich mężów i narzeczonych by być razem, by dzielić zesłańczy los. Historie naszych rodzin znają też przykłady kobiet, matek, które nie mogły zostawić dzieci i rodziców, w ciągu 20 lat odwiedzały kilkakrotnie swoich mężów, a po powrocie rodziły dzieci, wychowywały je w miłości do Rodziny, Boga i Ojczyzny – wbrew wszystkiemu. Można sobie tylko wyobrazić, jak długo trwały te podróże, jaką cenę płaciły za swoją „niepragmatyczną" postawę, świadomie wybierając życie żony zesłańca. W Rosji i ZSRR był żywy i jest do dzisiaj kult kilku żon dekabrystów, pięknych dam rosyjskiej historii, które zawsze były w romantycznej aureoli - w tysiącach książek, w dziesiątkach kultowych filmów, w pieśniach i balladach, w świadomości wszystkich pokoleń. Mamy stokroć więcej „Dobrych Pani" (tak napisali miejscowi chłopi na grobie żony powstańca Stefanii Żuk), wielkich dam polskiej historii i kultury, tylko jak zawsze wstydzimy się niesłychanej wielkości zagadnienia, wstydzimy się swoich bohaterów. Nie stworzyliśmy dla nich godnego miejsca w naszej świadomości ani w kulturze, nie mamy filmów, pieśni, wierszy… To można i warto naprawić!



Tak, niełatwo mówić o Powstaniu dzisiaj, w czasach, kiedy zniszczone są autorytety , kiedy cynizm i obojętność stały się normą życia. Kiedy zginęli 10 kwietnia na posterunku Ojczyzny generałowie polskości. Kiedy patriotyzm jest wyśmiewany, a najwierniejszych obywateli, którzy wywalczyli i wymodlili niezależną Polskę, spisują na straty. Nasze kochane babcie ludzie władzy publicznie upokarzają, nazywając „moherami". Jak opisać dzisiejszej młodzieży 500 publicznych egzekucji na placach naszych miast? Jak opowiedzieć o 8 tys. naszych Rodaków, młodych chłopców z naszych miast i wsi wcielonych do okrutnych rot aresztanckich? A ponad 4 tys. rodzin szlacheckich, którym odebrano za udział w Powstaniu majątki i wyrzucono z rodzinnych domów. A zwykła zmiana szyldów w urzędach, czy zmiana języka zapisu w metrykach. Nawet świadectwa chrztu księża mieli obowiązek wypisywać po rosyjsku. Jak zawsze bywało, szczególnie surowe represje spadły po Powstaniu na Litwę i Białoruś, na nasze ziemie i naszych przodków. Rosjanie pozbywali się każdego, kto w ich mniemaniu mógł zagrażać rosyjskim porządkom. Często

zsyłano ludzi mimo braku dowodów prawnych. Kary były zróżnicowane: ciężkie roboty na Syberii, osiedlenie lub osadzenie na Syberii, zamieszkanie na Syberii lub w głębi Rosji, wcielenie karne do armii rosyjskiej. ***Po Powstaniu władze rosyjskie wprowadzili w Polsce stan wojenny, który trwał do początku I wojny światowej, do 1914 roku! Jak można zapomnieć o tym!***

W odezwie do ludów Europy najwybitniejszy z przywódców Powstania Romuald Traugutt, pisał: ***„Nie przystoi jęczeć i błagać temu, kto występuje w imię obrażonych i podeptanych praw ludzkości, kto z niezachwianą wiarą w Najświętszą Sprawiedliwość, bezbronny, przeszło od pół roku walczy z rozwścieklonym wrogiem, nie zważając na liczbę sił i band jego, ale na świętość swej sprawy i bronionych przez siebie zasad****”. „Setki tysięcy naszych Rodaków walczyło w Powstaniu z niewzruszoną wiarą w świętość sprawy i bronionych zasad.”*

„Zachowanie godności, to życie zgodne z sumieniem. To budzenie i kształtowanie w sobie sumienia prawego. To dbanie o sumienie narodowe. Bo wiemy, że gdy sumienie narodowe zawodziło, dochodziło do wielkich nieszczęść w naszej historii. Jednak, gdy sumienie narodowe zaczynało się budzić, ożywiać się poczuciem odpowiedzialności za dom ojczysty, wtedy następowało odrodzenie narodu. Tak było w czasie zrywów powstańczych. Tak było podczas powstania styczniowego, tak było w czasie „Solidarności”. ***„Polacy –*** *tu znowu zacytuję zmarłego Prymasa* ***– mają wyrobione sumienie narodowe, umieją walczyć o ład w swojej Ojczyźnie, o obowiązkowość, o pokój Boży i o możność korzystania z wolności, która nam się wszystkim należy».*** *My musimy w sobie tę umiejętność walki pielęgnować, jeżeli chcemy pozostać narodem, który choć z krzyżem na ramionach, ale z godnością kroczy ku zmartwychwstaniu.” – tak mówił w swoim słynnym kazaniu z 29 stycznia 1984 r. “Zło dobrem zwyciężaj” bł. ksiądz Jerzy Popiełuszko. Drodzy Czytelnicy, Powstanie Styczniowe obroniło i umocniło polską tożsamość. Gdyby go nie było, nabierająca ekonomicznego rozpędu Rosja wchłonęłaby już w końcu XIX wieku Polskę i zrusyfikowałaby bez reszty naród polski. Mogłoby też nie być na mapie Białorusi, Ukrainy czy Litwy. I dziś musimy nie ulegać sugestiom i podszeptom „wewnętrznych Moskali”. Polska będzie suwerenna i silna jeżeli zachowa swoje wspaniałe duchowe, kulturowe i materialne dziedzictwo. Jeżeli będzie budowała na nim swoją przyszłość. Tymczasem dzisiaj oficjalny dyskurs narzuca nam odgórnie odrzucenie wartości wyższych, jakimi pozostaje bezinteresowna miłość do ojczyzny, sprawiająca, iż nawet klęska w powstaniu przynosi wartość samą w sobie – stając się źródłem siły i wsparciem dla przyszłych pokoleń, która czerpie z tego doświadczenia moc ducha i wzór męstwa. Nie zawsze nasze działania muszą obrócić się w materialną korzyść abyśmy odczuli pozytywy naszych czynów. Czasem korzyścią jest świadomość, że można zdobyć się na bezinteresowny dar z siebie, właśnie na rzucenie swego życia na stos, że można poświęcić swoje siły, majątek, wygody tylko po to, aby obronić w sobie cząstkę siebie nazwaną Polską.*

Dziś, po 150 latach , trzeba nie tylko zrozumieć, ale i docenić polską dumę, która nakazywała powstać z kolan i podjąć kolejną próbę odzyskania niepodległości. Z tej dumy zrodziła się walka o niepodległość na początku XX w., postawa Polaków w czasie II wojny światowej, a później walk „Solidarności” *-, powiedział Bp polowy WP Józef Guzdek. Drodzy Czytelnicy, Drodzy Nasi Nauczyciele i Uczniowie, gdyby nie Powstanie Styczniowe, nie nasze zrywy i kolejne ofiary, nie byłoby nas, ok. 50% Polaków w Polsce i ok.70% za granicami RP, „narodowców”, wiernych naszym odwiecznym wartościom, pamięci historycznej, naszym bohaterom i świętym. Powstania i zrywy zachowały Archetyp Narodu – wbrew mocy i niesłychanej perfidii potężnych sąsiadów, wbrew licznym rozbiorom - jawnym i „cichym”, wbrew postawom „smoków” i „lemurów”, wbrew zdradom degradującej cywilizacji europejskiej... Nie wstydźmy się jednego z największych Misteriów naszej historii!*

Dziękujemy wszystkim, którzy w tym roku jubileuszowym uczcili naszych Powstańców, oddali im hołd – naprawiając tablice i krzyże, opowiadając o Powstaniu swoim uczniom, dzieciom czy wnukom, kto odświeżył wiedzę i przekazał ją komuś , kto modlił się za naszych bohaterów, z których wielu nie doczekało się grobu lub krzyża – obejmiemy Ich wszystkich naszą miłością, szacunkiem i wdzięczną pamięcią.

Alina Jaroszewicz
Foto ***Anna Godunowa***

„Niechaj Polska zna, jakich synów ma”

Rok 1863 na Pińszczyźnie

Każda epoka ma swe własne cele,
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieśmy więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzmy w wieków dziele
Przyszłości podnośmy gmach,
Ale nie depczmy przeszłości ołtarzy,
Choć mamy sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość wielka stoi tam na straży
I my winniśmy im cześć.

A. Asnyk „Do młodych”

– Tam na brzegu tamtego lasu, – w taki sposób nieliczni dzisiaj mieszkańcy osad szlacheckich z czasów polskich mogą wskazać miejsca potyczek styczniowych, wspomnienia i legendy, o których zostały im przekazane przez dziadków. Poleszuk, zwłaszcza urodzony w Pińsku, jest osobowością odmienną, szczególnie gdy chodzi o pińskiego szlachcica. Do dziś bowiem w niektórych wsiach regionu możemy spotkać dwa cmentarze – „chłopski” i „pański” (np., w. Łosicze niedaleko Pińska). Świadkowie do dziś zachowują w pamięci muzeum Piłsudskiego we wsi Knubowo oraz pomnik powstańców styczniowych w Szołomiczach i Kołbach, gdzie u Olewińskich – właścicieli majątku – była baza AK. A ktoś przypomina sobie uroczystości z okazji 70. rocznicy powstania, podczas których odbywała się zbiórka środków na budowę pomnika powstańcom i jego odsłonięcie w tych samych Sołomiczach. Mieszkańców Pińska zniweczyły wojny i represje, zaledwie jednostki zachował Bóg na ziemi przodków. Wiem jednak z całą pewnością, że w wielu pińskich rodzinach zapalono znicze w oknach (mieliśmy w Pińsku okropną pogodę, i nie każdy zmógł przyjść na stary cmentarz) w nocy z 22 na 23 stycznia, okazując jak zawsze swoją jedność.

Na Pińszczyźnie patriotyczne rozruchy zaczęły się – jak i w innych miejscach – długo przed styczniem 1863 roku. Można przypomnieć powitanie przez mieszkańców miasta oddziałów Napoleona w 1812 roku (kiedy mieszkańcy wraz z magistratem świętowali w ciągu dwóch dni – jak wydawało się wtedy – niepodległość), wsparcie i udział w oddziałach Tytusa Pusłowskiego w 1831. W Pińsku – centrum obszernego powiatu – liczne patriotyczne zamieszki zaczęły się jeszcze w 1861 roku. Jako pierwsi wystąpili uczniowie



Artur Grottger. Polonia 1863. Bitwa

pińskiego gimnazjum klasycznego. Niewiarygodnie (przynajmniej dla mnie), ale do dzisiaj za czas założenia uczelni uważa się rok 1858. W tym roku została ona przekształcona z istniejącej od 1832 roku szkoły dworzańskiej, przy czym uczelnia mieściła się w budynku wzniesionym w 1853 według projektu Kazimierza Skirmunta przez męża Heleny – obaj później zostali wysłani za aktywną pomoc powstańcom. W roku 1861 w czasie nauki uczniowie klas starszych po raz pierwszy demonstracyjnie opuścili gimnazjum i skierowali się do kościoła na mszę ku pamięci pięciu męczenników zabitych na ulicach Warszawy. Podobne manifestacje odbywały się również z okazji rocznicy śmierci Kościuszki, ku czci Lelewela i innych oraz z okazji rozbiorów Rzeczypospolitej oraz przyłączenia WKL i części Korony do Imperium Rosyjskiego. Nieprzypadkowo, że pierwsze wystąpienia przeciwko władzy odbywały się akurat w gimnazjum. Według statystyk z 1863 roku, z 18 urzędników i wykładowców 13 było Polakami i katolikami, podobne proporcje miały miejsce i wśród uczniów, a 80 ze 130 uczniów gimnazjum (1858 r.) zdawało egzaminy wstępne na studia jeszcze do szkoły dworzańskiej. Za pierwszy znany przypadek otwartego przeciwdziałania istniejącemu reżimowi uznaje się wypadek z relegacją dwóch uczniów – Szumańskiego i Radzijewskiego, którym zarzucono „udział w demonstracjach politycznych”. W październiku 1861 roku inni uczniowie klasy VI i VII udali się na wagary w obecności inspektora okręgowego z Wilna i przestali uczęszczać na zajęcia, po czym według rozkazu z Wilna zostało zrelegowanych



Budynek gimnazjum: «Najstarsza świecka instytucja edukacyjna miasta Pińsk. Założona jako gimnazjum dla dworzan w 1858 roku, kiedy z miasteczka Chołopienicze do Pińska została przeniesiona szkoła parafialna. W 1839 r. przemieniona na pięcioletnią szkołę dla dworzan, w 1858 roku przekształcona na gimnazjum klasyczne (w 1860 zostaje siedmioletnim). W roku 1865 staje się gimnazjum realnym, a w 1872 r. - szkołą realną i pozostaje tak do 1915 roku. W 1921 pod opieką Polskiej Macierzy Szkolnej w budynku organizowano czteroletnie gimnazjum klasyczne im. Andrzeja Boboli, a od 22 października tego samego roku – przekształcone na państwowe gimnazjum klasyczne, od lat 1930 im. marszałka Józefa Piłsudskiego. Od 1 stycznia 1940 r. gimnazjum staje się białoruską szkołą średnią №1, od 1944 r. – średnia szkoła №2, w 1978 r. przeniesiona do nowego budynku. Obecnie w budynku wydziału męskiego gimnazjum znajduje się kuratorium oświaty m. Pińsk, a w żeńskim - szkoła sztuk pięknych. Po wojnie w wydziale żeńskim mieścił się Piński instytut nauczycielski, później - komitet miejski komsomołu. Budynek wydziału męskiego gimnazjum wzniesiono w latach 1852-53 ze środków marszałka powiatu pińskiego Aleksandra Skirmunta według projektu Kazimierza Skirmunta - męża Heleny Skirmunt, - na działce, która została kupiona i podarowana instytucji edukacyjnej przez Twardowskich”.

11 uczniów klasy VII i 20 uczniów klasy VI, dlatego więc dwie te klasy zostały natychmiast zamknięte. Rodzice zrelegowanych uczniów namawiali innych, aby ci zabrali swoje dzieci z gimnazjum, wielu z nich więc poszło za tym przykładem. Uczniowie pozostałych klas wypowiadali protest poprzez odmówienie odrabiania pewnych lekcji. Według wspomnień, jeden z nauczycieli skarżył się, że uczniowie klasy V przestali odrabiać lekcje, a na jego pytania odpowiadali najpierw upartym milczeniem, a później – powszechnym śmiechem. W mieszkaniach dyrektora gimnazjum I. Szulgina i nauczyciela Solncewa (którego lekcje zostały wygwizdane z powodu otwarcie antypolskiego nastawienia) niejednokrotnie w nocy wybijano szyby, urządzano tzw. kocią muzykę. Dyrektor Szulgin po licznych skandalach został zmuszony do opuszczenia Pińska, a przy wsiadaniu na parowiec młodzież żegnała go szczuciem i znieważającymi wyzwiskami.

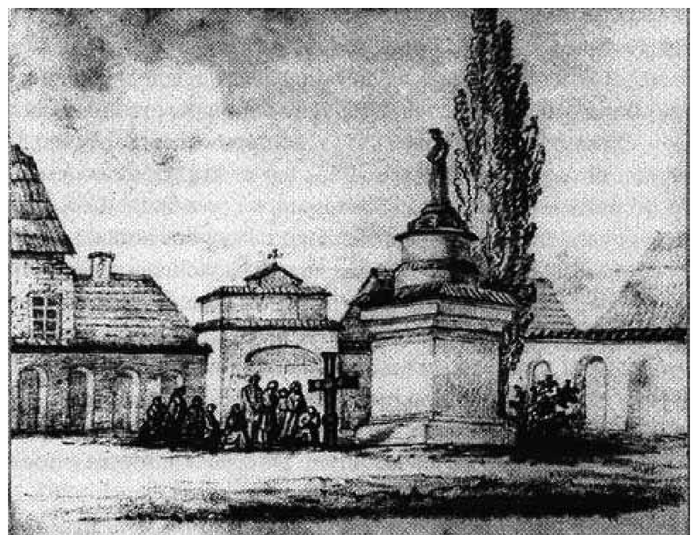
Pod koniec 1862 roku na podwórku przed kościołem katedralnym przy Wielkiej Franciszkańskiej został



Widok frontonu budynku z napisem „Gimnazjum Państwowe. Męskie”

postawiony krzyż „demonstracyjny” z symbolami i napisami rewolucyjnymi, który natychmiast został „zlikwidowany” przez żandarmów. Po zniszczeniu tego krzyża, wizerunek którego zachował się na rysunku Heleny Skirmunt, w kościele katedralnym odbyła się msza z udziałem niemal wszystkich gimnazjalistów i Polaków Pińska, na zakończenie której parafianie „śpiewali hymny patriotyczne, niektórzy zwracali się z odezwami”. Później policja ustaliła, że postawienie krzyża zorganizował Kamieniecki, młody mieszkaniec miasta, który został wzięty do aresztu po „płomiennej mowie w kościele o świętokradzkim porwaniu tego krzyża”.

Nadszedł czas i w roku 1863, kiedy w lutym w okolicach Pińska, nieopodal traktu pocztowego na Pińsk i miasteczka Łahiszyn pojawił się oddział Romana Rogińskiego. Przyłączyli się do niego nauczyciel gimnazjum Ostromencki i uczeń klasy V Władysław Królikowski, a później jeszcze 8 (później – po stłumieniu powstania – wykryto więcej niż 20 uczniów-powstańców). Niestety, działalność oddzialu Rogińskiego na te-



Rysunek H. Skirmunt
„Krzyż „demonstracyjny” przed Katedrą”.

renie Pińszczyzny nie jest zbadana dokładnie. W ciągu kilku dni stacjonował on w pobliżu wsi Borki między miasteczkiem Pogost Zagorodski i wsią Dobrosławką usytuowaną przy trakcie pocztowym. Z kolei w okolicach tzw. mostu garbatego w kierunku Pińska w pobliżu stacji pocztowej Iwanisowka powstańcy rozbroili obóz pocztowy, ale we wszczętej strzelaninie zginęło trzech powstańców. Akurat do tej walki bardzo często zaliczana jest śmierć znanego w Pińsku doktora Domańskiego, chociaż niektórzy uważają, że zginął później, w czasie potyczek z wojskami carskimi pod Stolinem. Warto zauważyć, że po rozbrojeniu obozów przeciwnika, wzięciu do niewoli niewielkich ugrupowań wojskowych, Rogiński wykazał się w stosunku do nich ogromną pobłażliwością i miłosierdziem. Jego uczynki i działania zmusiły bardzo wielu ludzi do mówienia o nim z niekrytym szacunkiem. W roku 1864 nauczyciel pochodzenia rosyjskiego Chiżniakow, który dostał miejsce przy gimnazjum, we wspomnieniach nadrukowanych w roku 1916 w piśmie „Ognie" w Petersburgu pisał, że „w tym obskurantyzmie nastrojów antypolskich postać Rogińskiego miała niezaprzeczalne poszanowanie", nie mówiąc już o tym, że arystokracja pińska, inteligencja wielbiła akurat Rogińskiego. Możemy tylko domniemywać, ponieważ brak jest zapisanych potwierdzeń, że grób powstańców w majątku Bokinicze należący do Barbary, wdowy po Ambrożym Skirmuncie (odgałęzienie rodu Józefiny-Płoskiń), ma jakiś związek z powstańcami oddziału Rogińskiego z lutego 1863 roku.





5. Bokinicze. Stanisław Skirmunt z rodziną przy grobie powstańców styczniowych. Zdjęcie z początku XX stulecia.

Pod koniec wiosny zaczęto mówić o oddziale Romualda Traugutta. Istnieje legenda, że niektórzy szlachcice, dowiedziawszy się o tym, zaczęli szukać powstańców, jak na przykład Bazyli Kallaur z Szołomicz. W czerwcu niedaleko wsi Porzecze oddział Traugutta stoczył walkę z ugrupowaniami wojskowymi armii carskiej składających się z czterech kompanii piechoty i dwustu kozaków. Po nierównej bitwie powstańcy musieli schować się w lasach i bagnach, tracąc swój obóz i ponad 50 koni. Za kilka dni z pomocą Trauguttowi przybył oddział Jana Wańkowicza z powiatu prużańskiego liczący blisko 100 osób. Ale to nie pomogło w walce z licznym przeciwnikiem, dlatego więc powstańcy wyruszyli na południe od Pińska, w stronę Stolina. W drodze do oddziału przyłącza się nieliczny oddział z Ochowa kierowany przez miejscowego księdza oraz wielu szlachciców z najbliższych miejscowości. Na terenie Stolinszczyzny – nieopodal wsi Kołodne – 11 lipca powstańcy zadali przeciwnikowi znaczne straty, lecz wkrótce zostali rozbici, a ci, którzy ocaleli, zdołali ukryć się w niemożliwych do przebycia pińskich bagnach.

Znany jest przypadek, gdy szlachcic Bazyli Kallaur z Kolbów, przebrawszy się za kobietę, potrafił dostać się przez Pińsk do Żabczyc, a później ukryć się w Ma-

łopolsce. W okolicach miasteczka Stolin i Woroniej Sołtanów (o którym wspominają, że „ze strzelcem ze Stolina do partii wyruszał"), w Kołodnem, majątku Heleny i Kazimierza Skirmuntów, oraz Ruchczy (dawną posiadłością matki Heleny – Hortensji – krewnej siostry Napoleona Ordy), zostały zorganizowane punkty pomocy powstańcom. Do dziś jest znanych kilka miejsc w tym rejonie związanych z tymi wydarzeniami. Oprócz Kołodnego, są to Woronie, Terebliszcze, Radczyck (w pobliżu dawnej cerkwi unickiej zachował się do dziś grób ojca Heleny i męża Hortensji – Aleksandra, który zmarł przed wybuchem powstania). W Kołodnem (w tym czasie oddanym w dzierżawę szlachcicowi Teodorowiczowi), zachował się grób powstańców z tablicą pamiątkową postawioną w 1981 roku. Potomek jednego z poległych – szlachcica Wabiszczewicza – postawił na początku lat 2000 obok krzyż z krucyfiksem. Wiadomo, że w tym grobie spoczywa 8 powstańców, ale miejscowi wskazują na jeszcze jedno miejsce pochówku w pobliżu wsi, w gaju. W Brodczy, w zabranym po powstaniu majątku Żółtowskich, zachował się grób powstańca z Szołomicz – Antoniego Szołomickiego, który zmarł w 1906 roku.

Interesujący jest przypadek pomocy powstańcom i w dawnej osadzie katolickiej (w okolicach Stolina jest to jedyna wieś polska) – wsi Osowo leżącej w pobliżu Płotnicy. W czasie powstania proboszczem tam był ksiądz Andrzej Kurowski, który aktywnie pomagał powstańcom – co więcej, za każdą cenę! – aż do tego, że jego najważniejszym łącznikiem był Żyd karczmarz. Ze źródeł z lat 1930 od niedawna znamy imiona trzech pochowanych niedaleko wsi powstańców – Bądzkiewicza, Piotrowicza i Wiśniewskiego.

W czerwcu 1863 roku, oprócz oddziału Traugutta-Wańkowicza, powstańcami oddziału Ludwika (Kazimierza) Narbuta, który działał na południu powiatu (obecnie terytorium Ukrainy), zostali bracia Władysław i Nikodem Lewiccy, uczniowie gimnazjum pińskiego. Nawiasem mówiąc, według rozpraw z 1864 roku, następny po Szulginie dyrektor gimnazjum – Wroński – referował, iż po wakacjach 1863 roku do nauki, oprócz braci Lewickich, nie przystąpili Antoni Broniewicz z Kożan Gródka, Antoni Kallaur z Osowców, Antoni Danowski z Winczy, Henryk Dombrowski z Laskowicz oraz wielu innych. Głównie byli to uczniowie klasy V oraz 10 uczniów z klasy VI i 12 uczniów klasy III.

Później gimnazjum pińskie doznało szereg kasacji i represji zarówno w stosunku do nauczycieli jak i uczniów. Wiele osób zostało zrelegowanych. Na przykład w grudniu 1864 roku za udział w manifestacjach politycznych został zrelegowany Witold Jaroszewicz, a na ojca braci Lewickich została nałożona kara pieniężna w wysokości 200 rubli. W roku 1864 w zamian 6 zwolnionych nauczycieli pochodzenia polskiego mianowano 6 pochodzenia rosyjskiego. W roku 1865 z 17 wykładowców i urzędników gimnazjum 11 zostaje pochodzenia rosyjskiego i wiary prawosławnej (więcej tego – według statutu, dla tych nauczycieli zostaje wprowadzona 50-procentowa podwyżka płac). Instytucja edukacyjna zostaje w 1865 roku przekształcona z gimnazjum klasycznego na gimnazjum realne, a później – w 1872 – szkołę realną. Po reorganizacji uczniowie nie mogą dostawać się na studia wyższe, ponieważ został zlikwidowany kurs łaciny.

Niemniej jednak, atmosfera wolności panowała w szkole w ciągu kolejnych lat. Oprócz udziału w organizacjach rewolucyjnych o różnym charakterze, najgłośniejsze w polskim ruchu narodowościowym aż do odzyskania niepodległości w roku 1918 były rozruchy w 1902 roku. Wtedy za odmowę uczenia się religii nie w języku polskim ze szkoły zostało zrelegowanych 22 uczniów.

Uczestnicy wydarzeń z lat 1863-1864 na terenie Pińszczyźny zostali ujawnieni po stłumieniu powstania i wytoczeniu spraw sądowych. Wielu z nich zostało zesłanych, a majątki i mienie skonfiskowano. Taki los spotkał Kazimierza i Helenę Skirmuntów z Kołodnego i Ruchczy. Oprócz nich można wymienić Adama Sołtana, właściciela majątku Woronie, Szymona Kallaura z okolic Szołomicz, Ksawerego Piotrowskiego, gajowego majątku Kołodne, Rudnickiego, ekonoma majątku Łasick, Aleksandra Żylińskiego, rządcę majątku Biżerewicze, dworzanina Bronisława Żylińskiego zamieszkałego w Pińsku, Aleksandra Gecolda, ekonoma majątku Ruchcza, Jana Domaszewicza, pisarczyka z majątku Biżerewicze i innych. Konfiskata licznego mienia groziła także rodowi Ordów z przydomkiem „czarni", którzy złożyli na potrzebę powstańców ofiarę w wysokości dziesięciu tysięcy rubli w złocie. Aby zachować majątek rodowy w Biżerewiczach (rezydencja rodowa od 1525 roku), Wiktor Orda przed sprawą w komisji „do spraw buntu" musiał dać łapówkę w postaci folwarku Moszczanka w powiecie prużańskim księdzu, który świadczył na jego korzyść.

Kilka szlacheckich okolic i wsi zostało poddanych represjom. Z powodu pomocy powstańcom każda rodzina szlachecka z okolic Szołomicz i Łozicz została opodatkowana (w wysokości 25 i 10 rubli w złocie odpowiednio). W roku 1933 w Szołomiczach odsłonięto pomnik ku czci bohaterów powstania (między innymi Antoniego Szołomickiego, braci Bazylego i Szymona Kallaurów). Ale w 1939 roku wraz z nadejściem Sowietów pomnik zburzono i zrzucono do bagna.

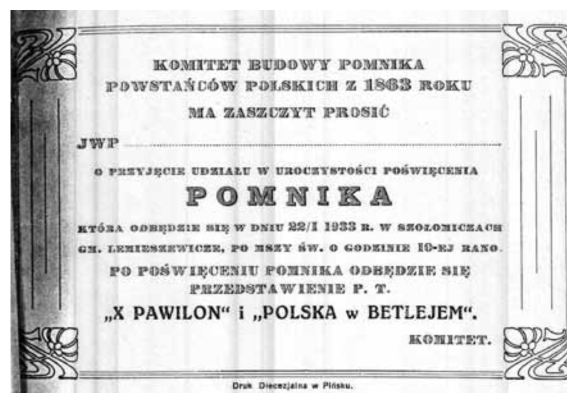
Wielu uczestników powstania skazano na karę śmierci – dnia 5 sierpnia 1864 roku stracony został



Odsłonięcie pomnika w Szołomiczach, 1933 rok.

m.in. dyktator powstania Romuald Traugutt. Liczni uczestnicy zostali wysłani na Syberię. W instytucjach edukacyjnych prowadzona była polityka rusyfikacji mająca na celu eliminację języka polskiego z życia publicznego i zastąpienie go językiem rosyjskim. **W Królewstwie Polskim aż do wybuchu pierwszej wojny światowej obowiązywał stan wojenny.**

W Pińsku przemianowano wiele ulic, nazwy których sugerowały porządek polski lub katolicki: Wielka Franciszkańska i Franciszkańska zostały odpowiednio Wielką Kijowską i Inżynieryjną, Dominikańska – Soborną, Bernardyńska – Więzienną, Butrymowicza – Szkolną, Albrechtowska – Kupiecką, Karmelicka – Szpitalną, Zawalna – Policyjną itd. W Pińsku podjęto próbę przekształcenia kościóła św. Karola Baromeusza na kościół protestancki, ale po kilku latach budynek zwrócono katolikom. Dawny kościół zakonu dominikanów w tym czasie zamieniono na cerkiew św. Teodora (w pierwszej połowie XX stulecia – sobór). Na terenie powiatu zamknięto kościoły w miasteczkach Łachwa, Łahiszyn, Łunin, Pogost Zagorodzki, we wsiach i majątkach Bierduny, Bizerewicze, Horodyszcze (wraz z klasztorem benedyktynów), Ochów, Osów, Podgacie, Tyrwowicze oraz kaplice w Bokiniczach, w majątku Gaj (teraz w granicach miasta Pińsk), Horodyszcze, Żytnowicze, Zawidczyce, Kożeniewo, Koszewicze, Krystynowie (Łopacin), Sosznie, Stoszanach.



KOMITET BUDOWY POMNIKA
POWSTAŃCÓW POLSKICH Z 1863 ROKU
MA ZASZCZYT PROSIĆ

JWP ....

O PRZYJĘCIE UDZIAŁU W UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA

POMNIKA

KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ W DNIU 22/I 1933 R. W SZOŁOMICZACH
GM. LEMIESZEWICZE, PO MSZY ŚW. O GODZINIE 10-EJ RANO.

PO POŚWIĘCENIU POMNIKA ODBĘDZIE SIĘ
PRZEDSTAWIENIE P. T.
„X PAWILON" i „POLSKA w BETLEJEM".

KOMITET.

Druk Diecezjalna w Pińsku.

Zaproszenie na uroczystości z okazji odsłonięcia pomnika powstańców, 1933 rok.

Znaczącym skutkiem dla regionu było zaprzestanie budowy kolei Białystok-Grodno-Pińsk-Dąbrowica rozpoczętej w roku 1862 i malowniczo opisanej przez pisarza rosyjskiego Mikołaja Leskowa. Projekt został zamknięty przez władze, „żeby nie polepszać stanu gospodarczego petentów", głównie wielkich właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego. W taki sposób Pińsk otrzymał kolej z opóźnieniem o 20 lat, lecz przebiegała według innej trasy.



Wszechpolska akcja «Zapal znicz na grobach powstańców». Znicze na grobie Heleny Skirmunt na cmentarzu przy ul. Spokojnej w Pińsku, styczeń 2013.

Obowiązkiem potomków jest szanowanie pamięci tych, kto w imieniu wolności utracił zdrowie, swobodę i życie. W ciągu roku w miejscach związanych z wydarzeniami sprzed 150 lat zapalajmy znicze pamięci jako symbol tego, że pamiętamy o nich.

Edward Złobin
Pińsk
Tłum. ***Iwan Wasylczuk***

POWSTANIE STYCZNIOWE 1863 ROKU NA WOŁYNIU

Minęła kolejna 150-ta rocznica Powstania Styczniowego. O powstaniu tym przez tyle lat napisano niemało, postawiono wiele krzyży i pomników upamiętniających walki i potyczki w różnych miejscach, a także na mogiłach poległych powstańców. Co dziś wiemy o miejscach pamięci na tych ziemiach? Czy w ogóle zachowały się tam jakieś pamiątki związane z tym, tak tragicznym dla narodu polskiego, okresem dziejów? Myślę jednak, że niewiele. Czas i źli ludzie, jak ktoś kiedyś powiedział, robią swoje. Po wrześniu 1939 roku ogromne połacie Kresów włączono do ZSRR, a wiele lat później, już w naszych czasach, powstały tu odrębne państwa, rozwijające kulturę własnych narodów oraz czyniące próby poszukiwania w otchłani dziejów własnych korzeni. Mówiąc prawdę, w tożsamości narodowej Litwinów czy Ukraińców absolutnie nie ma miejsca dla polskości! A przecież przez wiele wieków te ziemie wchodziły w skład wspólnego państwa, a w walkach powstańczych brali udział również Ukraińcy i Rosjanie, choć tych oczywiście było niewielu.

Naszym obowiązkiem, w 150 lat od wydarzeń z 1863 roku, jest nadal czcić pamięć o powstańcach, którzy polegli na naszych terenach, dbać o te nieliczne, szczególnie na Kresach, miejsca pamięci. Otóż na Wołyniu Powstanie Styczniowe miało zasięg dosyć ograniczony. Według danych zaczerpniętych z materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu, zebranych i opublikowanych przez Stanisława Zielińskiego, na Wołyniu miały miejsce 23 potyczki powstańców z wojskami carskimi. W maju 1863 roku – 15, w czerwcu – 2, w lipcu – 2, w listopadzie – 1 i w grudniu – 2. W roku 1864 była tylko jedna w lutym.

Niestety, poszukując informacji o walkach i potyczkach na Wołyniu w latach 1863-64, trzeba pamiętać, że literatura na ten temat przedstawia się bardzo ubogo. Pośród książek, które możemy już zaliczyć do „białych kruków" warto wymienić, wydaną we Lwowie w 1903 roku, książkę Franciszka Zawity-Gawrońskiego *Rok 1863 na Rusi. Ukraina, Wołyń, Podole*. Oprócz wspomnianej pracy Stanisława Zielińskiego *Bitwy i Potyczki 1863-1864*, praktycznie nigdzie nie ma żadnych ściślejszych danych. W *Ilustrowanym Przewodniku po Wołyniu* z 1929 roku, dr Mieczysław Orłowicz w ogóle nie podaje żadnych wzmianek o potyczkach w czasie Powstania Styczniowego. Trochę informacji możemy znaleźć w najnowszej książce o Wołyniu pióra Grzegorza Rąkowskiego *Przewodnik po Ukrainie Zachodniej. Część I Wołyń*, wydanej w 2005 roku w Pruszkowie. Otóż na str. 74 i 75 autor pisze: „W pobliżu (Horek – A.S.) rozegrała się w 1863 r. jedna z największych bitew powstańczych na Polesiu. Były to właściwie trzy odrębne starcia, które stoczył z wojskiem rosyjskim Romuald Traugutt na czele liczącego ok. 160 ludzi oddziału z powiatu kobryńskiego". Natomiast na str. 195 jest opis bitwy pod Poryckiem stoczonej z Moskalami przez oddział Wojciecha Komorowskiego 2 listopada 1863 r. Dalej autor podaje, że „na mogile powstańców stał do II wojny światowej drewniany krzyż".

Znane są także dwie następujące publikacje: Tadeusza Swata *Mogiły poległych z okresu Powstania Styczniowego 1863-1864 roku na ziemiach polskich*, Pruszków 2004, a także artykuł Ewy Ziółkowskiej w Biuletynie „Przeszłość i Pamięć" nr 3-4(24-25)

z 2002 roku, wydawanego przez Radę OPWiM w Warszawie, pod tytułem *Polscy więźniowie twierdzy kijowskiej.*

Tadeusz Swat na końcu swojej książki opublikował mapkę z nadrukiem „Rozmieszczenie mogił powstańców 1863-1864 roku poza granicami kraju”. Niestety na niej nie zaznaczono ani Horek ani Porycka, gdzie oczywiście obecnie nie ma żadnych śladów po takich mogiłach. Natomiast Ewa Ziółkowska też publikuje mapkę (str. 35) z nadrukiem „Bitwy i potyczki powstania styczniowego na Ukrainie”, ale na niej też nie ma ani Horek ani Porycka, więc trudno zrozumieć jakie kryteria stosowali autorzy przy pisaniu swoich prac. Ale wróćmy na razie do opisanych 23 potyczek. Większa część z nich miała miejsce w okolicach wschodniej części Wołynia, gdzie operowały duże oddziały pod dowództwem pułkownika, a później generała Edmunda Różyckiego. Te oddziały odniosły nawet w maju 1863 r. kilka zwycięskich potyczek pod Lubarem, Połonnem, Miropolem i później pod Salichą, skąd weszły do zaboru austriackiego. W powiatach żytomierskim, zwiahelskim, owruckim i zasławskim powstało kilka oddziałów, część powstańców dołączyła do Różyckiego, a część poległa w walkach lub trafiła do niewoli. Te tereny po powstaniu II Rzeczypospolitej Polacy utracili na rzecz Ukrainy Radzieckiej a na grobach poległych pewnie nikt już nie stawiał trwałych pomników.

Wybuch powstania na Rusi wyznaczony został na dzień 8 maja 1863 roku. Naczelnym wodzem Rząd Narodowy mianował generała Józefa Wysockiego, który jednocześnie był także naczelnym wodzem w woj. lubelskim. Miał on wkroczyć w tym czasie na Wołyń z zaboru austriackiego, żeby podać rękę gen. Edmundowi Różyckiemu. Gen. Józef Wysocki formował kilka oddziałów pod Brodami w lasach berlińskich. Niestety z różnych powodów nie mógł przez jakiś czas ruszyć na Wołyń, a miał pod bronią już 800 piechoty i 200 jazdy. Dopiero pod koniec czerwca, gdy oddziały Różyckiego wkroczyły już do zaboru austriackiego, Wysocki wyruszył na Wołyń. Postanowiono uderzyć na miasto Radziwiłłów, znajdujące się w odległości kilku kilometrów od granicy. Uderzenie zaplanowano na 2 lipca. Załoga miasta stanowiła 500 ludzi. Wysocki postanowił rozdzielić oddział na trzy grupy, jedna była pod dowództwem pułkownika Horodyńskiego, a na czele drugiej stanął pułkownik Miniewski, pod Wysockim została reszta. Pod Radziwiłłów oddziały podchodziły z różnych stron. W nocy jednak była burza, drogi rozmokły, a grupa Wysockiego była przez to opóźniona. W każdym bądź razie pułkownik Horodyński o wyznaczonej godzinie, nie czekając już na wystrzały ze strony grupy Wysockiego, uderzył na miasto. Trzeba powiedzieć, że załoga była na to przygotowana, rosyjski konsul w Brodach ciągle przecież zbierał informacje o organizacji i przemieszczaniu powstańczych oddziałów i przekazywał ją stronie rosyjskiej. Walka była zażarta, powstańcy mężnie szli do przodu, ale wkrótce ginie pułkownik Horodyński, pada też kilku rannych

Lata 30-te w Dubnie, przed odsłoniętą tablicą poświęconą Marianowi Dubieckiemu.



oficerów i oddział idzie w rozsypkę. W tym czasie Wysocki uderza na przedmieście Lewiatyn i z trudem go opanowuje. Jednak po kilkugodzinnej walce powstańcy muszą odchodzić, miasto nie zostało przez nich zdobyte. Przerzedzone oddziały powoli zbierały się na południe od miasta. Moskale jednak nie zaatakowali obozowiska i zebrani wkrótce przeszli granicę z powrotem. Oddział Miniewskiego nie wziął udziału w walce i dopiero 4 lipca, ciągle niepokojony przez wojsko austriackie, też z trudem pokonał granicę zaboru. Tak się zakończyła ta wyprawa na Wołyń.

Radziwiłłów jest miastem leżącym na samym południu Wołynia i te tereny do 1939 roku należały do IIRP, a więc można przypuszczać, że na cmentarzu rzymskokatolickim w tym mieście mógł być pomnik na mogile poległych powstańców, ale czy się zachował do naszych dni – tego nie wiemy. Żadnych danych na ten temat nie ma. Co prawda kilka lat temu do Konsulatu Generalnego RP w Łucku nadeszła informacja, że podobno w latach 30-ch XX w. na cmentarzu miał być zbudowany pomnik na mogile poległych powstańców, nawet wmurowano kamień węgielny. Niestety poszukiwania nic nie dały. W niedalekich Brodach, na starym cmentarzu, w czasie inwentaryzacji odnaleziono tylko jeden grób, na płycie którego widnieje inskrypcja: „Antoni Sadowski / żył lat 80 / zm. 1908 r./ powstaniec". Tak nikłe ślady mamy na tych terenach. W Dubnie, kilkadziesiąt kilometrów na północny wschód od Radziwiłłowa, w latach 30-ch XX wieku była odsłonięta tablica ku czci Mariana Dubieckiego z jego bareliefem, która oczywiście nie zachowała się do naszych dni. Natomiast całkiem niedawno na rzymskokatolickim cmentarzu w Równem znaleziono nagrobek w dosyć dobrym stanie, z następującą inskrypcją: „Ś.+ P. / Julian / syn Antoniego / Sobolewski / zasnął w Bogu / w dniu 2 grudnia 1916 r. / przeżywszy lat 74 / WETERAN ROKU 1863 / cześć jego pamięci".



Cmentarz w Porycku, były tam groby powstańców

Przechodzimy teraz jeszcze dalej, na tereny współczesnego obwodu wołyńskiego. Jest to skrajna zachodnia część Wołynia. W czasach Powstania Styczniowego graniczyła z Cesarstwem Austriackim, Królestwem Polskim i guberniami grodzieńską i mińską Imperium Rosyjskiego. W żadnej dostępnej publikacji nie ma danych o zorganizowaniu oddziałów powstańczych na tych terenach, walczyły tu oddziały przybyłe zza granic wymienionych wyżej terenów i tylko sporadycznie dołączały do nich niewielkie grupy miejscowej ludności. Dziwi więc zamieszczona na stronie internetowej „Archiwum allegro" rycina pochodząca z francuskiego „Le Monde Illustre" wydanego w 1863 roku, przedstawiająca „starcie polskich powstańców z Rosjanami w okolicy Kowla na Wołyniu podczas Powstania Styczniowego". Albo Francuzi trochę przesadzili, albo po prostu zamieścili rycinę pochodzącą jeszcze z czasów Powstania Listopadowego, bo wtedy faktycznie w okolicy Kowla przemieszczał się oddział powstańczy pod dowództwem Karola Różyckiego, ojca Edmunda, późniejszego dowódcy w Powstaniu Styczniowym. Można tam obejrzeć także rycinę przedstawiającą „wejście powstańców do Drużkopola", co też jest nieco intrygujące, ale może faktycznie jakiś oddziałek tam się znalazł, o czym jednak w znanych publikacjach nie ma żadnej wzmianki. Zobaczmy więc jak opisuje działania powstańców w tej części Wołynia Stanisław Zieliński w przywołanym na początku artykułu dziele. Zamieszczamy opisy poszczególnych potyczek w porządku chronologicznym.

11 maja 1863 r. przez granicę zaboru austriackiego, między wsiami Łuczyce a Samowola, wkroczył na Wołyń oddział w liczbie około 100 ludzi pod dowództwem Leszka Wiśniowskiego, zorganizowany w okolicach Żółkwi. Na stronie wołyńskiej miało z nimi połączyć się 80 wołyniaków. Partia ta, jeszcze nie zorganizowana, została napadnięta w lesie pod Iwaniczami przez essauła Jeżowa dowodzącego kozakami, którym pomagali okoliczni chłopi. 50 powstańców trafiło do niewoli, a z reszty pozostałych tyko siedmiu dołączyło do Wiśniowskiego, w tym trzech braci Cieszkowskich. Otoczony przez znaczne siły moskiewskie, postanowił Wiśniowski przebijać się w lasy hrubieszowskie. Stąd rozbijając 12 maja pod Samowolą kilkunastu kozaków, ruszył forsownym marszem wzdłuż granicy, znosząc po drodze drobne komendy tak zwanych „objezczyków", dotarł do Litowieża, przeszedł Bug i 18 maja rano dołączył



Cmentarz w Porycku

do oddziału Żalpłachty-Zapałowicza i Czerwińskiego aż pod wsią Dzierzążnią.

17 maja 1863 r. na Polesiu, pod wsią Horki, w północnej części Wołynia, należącej wtedy do guberni grodzieńskiej, doszło do potyczki z Moskalami oddziału powstańców dowodzonego przez byłego pułkownika saperów moskiewskich Romualda Traugutta. Jego oddział składał się z obywateli ziemskich powiatu kobryńskiego, ich oficjalistów i służby, urzędników powiatowych i niewielkiej liczby włościan rządowych. Razem było około 200 ludzi. Oddział zbierał się od 26 kwietnia w lasach pod Antopolem, a gdy został już podzielony na sekcje, pułkownik Traugutt powiódł powstańców przez wsie Derewnę i Bielin pod Horki. Tu w lasach, przez dwa tygodnie ludzie uczyli się musztry, tyralierki dwójkami. Dowiedziawszy się o nadejściu Moskali, Traugutt marszem w ciągu nocy, osiągnął groblę pod wsią, która była otoczona z obu stron trzęsawiskami. Grobla była załamana w trzech miejscach. Rota Moskali jechała na furmankach pod eskortą 15 kozaków. Kazano przepuścić ich na środkowe załamanie. Swoich ludzi Traugutt rozstawił po lewej i prawej stronie grobli. Gdy Moskale już byli na środkowym załamaniu grobli, ich starszy spostrzegł naszych i począł krzyczeć: „skariej, siuda, siuda!" „Nie gorącuj się panie rotmistrzu", odpowiedział S…. i strzelił. Poszły strzały nasze po całej linii i w tym momencie na rozkaz pułkownika Traugutta powstańcy zamknęli drogę Moskalom. Dwie kompanię strzelców rzucono w poprzek grobli, nakazując dać ognia. Moskale rzucili się uciekać do tyłu, ale tu kosynierzy 1 plutonu wyskoczyli na groblę dając ognia z pojedynek, a potem rzucili się „w kosy!". Moskale , jak kto mógł, uciekali w bagna i po grobli, a powstańcy strzelali ich jak kaczki. Nieprzyjaciel tylko dwa razy zdołał dać ognia, według komendy „załpom". Ich straty w tym dniu obliczono na 70 osób, ocalało nie więcej jak 47. 20 trupów leżało w jednej kupie, a inni leżeli skupieni po kilku w różnych miejscach. Powstańcy nie ponieśli żadnej straty.

Romuald Traugutt po tym boju odprowadził zebrany oddział na nowe stanowisko, kilka kilometrów dalej od poprzedniego. Tu, po pięciu dniach, oddział znów został zaatakowany przez większe siły Moskali. Walka wywiązała się zażarta i tylko dzięki desperackim rzucie na prawe skrzydło 14 dzielnych Kobryńczyków, udało się oddziałowi wyjść z tej sytuacji. Moskali poległo 12, a naszych 4 i rannych było 6. Powstańczy oddział jeszcze raz odszedł kilka kilometrów dalej, zmieniając miejsce postoju i zakładając obóz dla odpoczynku. Niedługo jednak Moskale znów zaatakowali naszych jeszcze większymi siłami w 4 roty piechoty i 200 kozaków. Trzy razy rzucali się Moskale na powstańców i trzy razy byli odparci. Walka trwała trzy godziny w jednym miejscu, a potem nasi rozsypali się po lesie i pojedyncze strzały było słychać do wieczora. Powstańcy stracili 13 zabitych na miejscu i kilkunastu wziętych do niewoli, którzy byli przeważnie pochwyceni przez chłopów i wydani Moskalom. Powstańczy obóz złożony z 20 wozów i 50 koni też zagarnęli Moskale. Utracili oni w zabitych 73 i trzydziestu kilku rannych. Pułkownik Traugutt szczęśliwie odjechał z pobojowiska, chociaż Moskale upewniali, że został zabity i że nawet wbito mu okulary w oczy. Powstańcy z powrotem zaczęli się zbierać w lesie pod wsią Bielin, gdzie w końcu zeszło się ich 43. Udało się skomunikować z Trauguttem, który nakazał czekać i nie rozgłaszać że żyje. Dziesięć dni stali powstańcy w tym miejscu aż nadszedł do nich Wańkowicz (Leliwa) ze 101 ochotnikami z powiatu brzeskiego. Za jakiś czas połączony oddział ruszył w kierunku miasteczka Chomsk. Przechodząc blisko ostatniego pobojowiska pod Horkami wysłano powiesić leśnika, który naprowadził Moskali na oddział kobryński, lecz on uciekł i spalono tylko jego domostwo. Jakiś czas oddział przebywał na terenie powiatu pińskiego, a 26 czerwca doszedł do Dąbrowicy na Wołyniu, gdzie powstańcy zamierzali przeprawić się promem przez rzekę Horyń. Jednak okazało się, że Moskale prom zatopili i oddział był zmuszony iść dalej w górę rzeki do wsi Żadyń leżącej już w powiecie rówieńskim. Tu znów doszło do potyczki z Moskalami i powstańcy stracili 4 wozy, 8 koni wierzchowych i kilkunastu ludzi, a także zapas żywności. Pułkownikowi Trauguttowi udało się jednak szczęśliwie odejść z resztą oddziału do lasu. Za

jakiś czas powstańcy przeprawili się przez Horyń powróciwszy znów pod Stolin, a 13 lipca pod Kołodnem w powiecie pińskim, oddział został rozbity przez Moskali. Traugutt podzielił resztki oddziału na dziesiątki i część ludzi przebiła się do Kongresówki, część w Puszczy Świsłockiej połączyła się z oddziałem Duchyńskiego.

08.07.1863 r. doszło do potyczki konnego oddziału Kazimierza Narbutta z Moskalami pod Mokranami, jest to nieco ponad 20 kilometrów od Ratna na Wołyniu. Oddziałek w liczbie 80 ludzi przedostał się tu z pow. pińskiego po rozbiciu Traugutta, przechodząc częściowo przez teren Wołynia. Kazimierz Narbutt swoim zwyczajem rozdzielił oddział na szóstki i wymknął się z otoczenia. Nieco później znów połączywszy swoich ludzi, uszedł na teren Królestwa Kongresowego.

Dnia 27 lipca znany już nam Leszek Wiśniowski z oddziałem 193 ludzi przekracza ponownie granicę zaboru austriackiego pod Łuczycami i przez wsie Raczyn, Kołpytów, Korytnicę zamierza przejść dalej ku lasom poleskim. Za korytnickim lasem ujrzano rekonesans huzarów moskiewskich, którzy po kilku strzałach oddziału polskiego znikli z oczu. Wiśniowski zatrzymuje oddział celem przełożenia amunicji z fury na juki. I w tym momencie zauważono zbliżających się kozaków, a potem przednie szarże dragonów, którzy zszedłszy z koni zaatakowali powstańców. Wkrótce nadeszła moskiewska piechota i powstańcy musieli cofać się do lasu, dając możliwość dragonom zabrania juk z amunicją. Odejście oddziału, mimo wszelkich wysiłków dowódcy i kilku oficerów, przypominało jednak ucieczkę w bezładzie. Po bezładnym odejściu do środka lasu Wiśniowskiemu udało się jakoś zebrać z powrotem oddział i rozstawić pikiety. Moskale już nacierali ze wszystkich stron i w gęstym lesie załamał się wszelki porządek wśród powstańców. Wiśniowski, ciężko ranny, dostaje się w ręce Moskali. W jednym rogu lasu pozostał komisarz cywilny z porucznikiem Cieszkowskim i sierżantem Cieszkowskim oraz 5 żołnierzy piechoty i 4 jazdy, którzy celnym ogniem wstrzymywali nieprzyjaciela. Do nich powoli nadciągali pojedynczy żołnierze i w końcu zebrało się ich 47 ludzi. Oczyściwszy w krótkim czasie ten róg lasu, powstańcy do samego wieczora dzielnie odpierali atakujących z pola Moskali, którzy w końcu około godziny 9 wieczorem wreszcie się oddalili. Polski oddziałek przesiedział w lesie jeszcze z godzinę i pomału zaczął odchodzić przez Kołpytów z powrotem do granicy, wykorzystując przewodników i zarekwirowane furmanki. Przed samym kordonem jeszcze raz starli się z kozakami, zabijając im 9 ludzi, i nie tracąc nikogo ze swoich. O godzinie pół do dziewiątej rano przeszli kordon i zostali rozbrojeni przez huzarów austriackich. W ogóle przedostało się na stronę austriacką 76 ludzi, na wyprawie poległo 30 a kilkudziesięciu dostało się do niewoli. Niedobitki powróciły do Lwowa.

Tymczasem w Galicji dalej formowali nowe oddziały gen. Edmund Różycki i Struś, zorganizowawszy około 2000 ochotników. W wyniku różnych przyczyn formowanie oddziałów było utrudnione i w końcu z planowanych 8 pozostało tylko 3 pod dowództwem Sienkiewicza, Żalpłachty-Zapałowicza i Komorowskiego. Każdy oddział liczył po około 300 ludzi. W południe dnia 1 listopada ruszyła wyprawa pod dowództwem Wojciecha Komorowskiego na Poryck, w którym powstańcy stanęli następnego dnia o godzinie 2-j po południu. Natychmiast zostały rozesłane drobne podjazdy na wszystkie strony, celem zdobycia informacji co do zamiarów Moskali. Jeden z takich podjazdów zaatakowali kozacy, zabiwszy 5 powstańców, w tym Ksa-

werego Bolewskiego, starego żołnierza, uczestnika Powstania Listopadowego. Otrzymawszy wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela, Komorowski postanowił zająć stanowisko obronne na cmentarzach położonych na przedmieściu, po obydwu stronach drogi. Powstańcy skutecznie odpierali ataki nieprzyjaciela aż do zapadającego zmroku, kiedy to Moskale się oddalili. Powstańczy oddział pozostał w mieście. Jednak o godzinie 4 rano dnia 3 listopada, Komorowski opuszcza Poryck i przez Samowolę cofa się w kierunku wsi Baranie Peretoki w zaborze austriackim. Moskale ciągle osaczali oddział, który musiał staczać z nimi drobne utarczki. Stanowczej walki z nacierającymi Komorowski już podjąć nie chciał. Za kordon przeszło 400 powstańców w większości rozbrojonych przez Austriaków.

12.12.1863 r. po starciu w okolicach Dubienki, oddziały Zaręby i Ponińskiego przeszły Bug i zatrzymali się w Kładniowie, gdzie ponownie zostali zaatakowani. Powstańcy musieli odejść dalej na południe. Następnego dnia, gdy byli we wsi Werba, przyłączył się do nich podobno oddział Kozłowskiego. Tu powstańcy znowu zostali zaatakowani przez moskiewskie



Brama cmentarna we Włodzimierzu-Wołyńskim. Na tym cmentarzu są trzy nagrobki weteranów Powstania



Nagrobek weterana Powstania na cmentarzu w Równem.

oddziały. Natarcie nieprzyjaciela zostało jednak odparte, wzięto do niewoli nawet 9 Moskali i „zagwożdżono" jedno działo, a powstańczy oddział unikając dalszych walk odszedł w lasy hrubieszowskie za Bug. Takie wydarzenia miały miejsce na całym Wołyniu w 1863 roku.

14.02.1864 r. po starciu pod Dubienką ruszył przez Bug oddział Rokitnickiego. W okolicy Bindugi powstańcy napadli na patrol kozacki zmuszając go do ucieczki, a potem cofnęli się w Lubelskie. Prawdopodobnie była to już ostatnia utarczka z Moskalami na terenie Wołynia w Powstaniu Styczniowym.

Stanisław Kieniewicz, wybitny znawca danego tematu, tak określił skutki Powstania: „Powstanie Styczniowe zakończyło się klęską polityczną, moralną i materialną. Tysiące ludzi zginęło na polach bitew, na szubienicach, w więzieniach i katorgach – w znacznej części był to element najbardziej wartościowy, ideowy, dalsze tysiące pozostały na emigracji.

Najboleśniejsze, nieodwracalne straty poniósł polski stan posiadania na Kresach".

Stanisław Kieniewicz wiedział, co mówił, przecież też urodził się na Polesiu! Cóż można dodać do tej wypowiedzi? Chyba tylko to, że w wielu miejscach „polski stan posiadania" tak się uszczuplił, że nie było nawet ludzi, którzy mogli upamiętnić poległych, postawić krzyże, a tym bardziej trwałe pomniki. Z drugiej strony były by to też działania narażone na represje carskich władz na miejscu. Dopiero w odrodzonej Rzeczypospolitej, w la-

tach 20-30 XX wieku takie upamiętnienia były możliwe, zresztą żyło jeszcze wielu weteranów, ale pamięć ludzka nie jest doskonała. Czy udało się odnaleźć wszystkie mogiły poległych? Tego nikt nie wie.

Od wielu lat prowadząc prace inwentaryzacyjne na cmentarzach polskich na Wołyniu, nie udało się na razie odnaleźć żadnego grobu poległych powstańców. Dokładnie zbadano już 83 cmentarze. Odnaleziono tylko pięć grobów weteranów Powstania Styczniowego, jeden w Brodach, o którym już była mowa, jeden w Równem i trzy we Włodzimierzu Wołyńskim. Oto inskrypcje na zachowanych nagrobkach: „Władysław Rogala /Lewicki / Em. Star. Oficjał. Kol. Państw./ powstaniec 63 roku / ur. 1847 zm. 1932" oraz „ś.+ p./ Mikołaj Terpiłowski / przeżył lat 87 / zm. 18 stycznia 1926 r. / weteran 63 r.". Obok jest pochowana jego żona Salomea. Nagrobek został rozbity na kilka dużych kawałków, był wykonany z betonu. Nagrobek Lewickiego ma formę ukośnie położonej płyty z lastriko i jest w stanie zadowalającym. Trzeci nagrobek wykonano w formie płyty z piaskowca, położonej na podstawie z cegły, na jej powierzchni wyryto inskrypcję: „Ś. + P. / Paweł Zwoliński / uczestnik Powstania 1863 roku / ur. 17 października 1844 r. / zmarł 1 kwietnia l917 r. / wdzięczne dzieci". Tyle mamy miejsc pamięci powstańców, gdy chodzi o cmentarze, jeszcze gorzej jest z poszukiwaniem mogił w miejscach walk.

Pod Horkami nikt z miejscowych nie mógł nic konkretnego powiedzieć, można więc przypuszczać, że w okresie II RP to miejsce jednak nie było upamiętnione. Natomiast na południu Wołynia podobno były upamiętnione mogiły powstańców na cmentarzach, o czym mówiło mi kilku, niestety obecnie już nie żyjących Polaków, pochodzących z tych stron. Ale nigdzie już nie znaleziono żadnych płyt czy fragmentów nagrobków. Natomiast w Porycku takie miejsce zostało odnalezione. Prowadząc kilka lat temu poszukiwania w tym rejonie, udało się nawiązać kontakt z panem Piotrem Tymoszczukiem ze Starego Porycka, rocznik 1920. Pan Piotr wskazał miejsce, gdzie stał krzyż, o którym wspomina w swojej książce Grzegorz Rąkowski. Niestety to miejsce jest wyrównane spychaczami i za czasów ZSRR miejscowy kołchoz zbudował na nim suszarnię lnu. Pan Piotr opowiadał, że doskonale pamięta ten krzyż, był dosyć wysoki, dębowy i nieco pochylony na bok. Obok był folwark , a dookoła krzyża, który stał na dosyć szerokim, nieco spłaszczonym kopcu, rozciągały się pola należące do majątku Stanisława hrabiego Czackiego. Kopiec był co rok zaorywany i jakoś trudno uwierzyć, że potomek tak sławnego rodu nic nie uczynił, żeby zadbać o to miejsce.

Natomiast inny mieszkaniec Porycka Zygmunt Stański, który jeszcze przed 1939 rokiem opublikował „Monografię gminy Poryck pow. włodzimierskiego woj. wołyńskiego", tak pisał w Rozdziale I, 6. o przeszłości gminy: „ Tu pozostały mogiły Rodaków, którzy walczyli o wolność Polski: jedna widnieje na horyzoncie pod Starym Poryckiem, na której samotny z dala widniejący duży krzyż drewniany mówi, że tu są pochowani cisi bohaterzy, którzy pod gen. Dwernickim polegli za Polskę. I druga mogiła na katolickim cmentarzu parafialnym z roku 1863." Czyli jak wynika z tego opisu, pod Starym Poryckiem była tylko mogiła powstańców listopadowych, chociaż G.Rąkowski w swojej książce pisze, ze „w pobliżu tego folwarku znajdowała się także mogiła powstańców poległych w bitwie …2 listopada 1863 r." Niestety Stański nie podał opisu mogiły na cmentarzu, nie udało się także odnaleźć jej zdjęcia. Cmentarz katolicki w Porycku obecnie jest zadbany i oczyszczony, ale nie odnaleziono już żadnych śladów po mogile powstańców. Można by było postawić tam chociaż symboliczny pomnik, ale kto tym może się zająć dzisiaj na Wołyniu? Polaków w Porycku, który się nazywa po wojnie „Pawliwka", już dawno nie ma, jak i w całej okolicy.

Co dotyczy pamięci powstańców poległych pod Korytnicą dnia 28 lipca 1863 r., to najpewniej byli pochowani we wspólnej mogile przez miejscowych chłopów albo przez Moskali. W najbliższej okolicy było dwa cmentarze rzymskokatolickie: w Szelwowie i w Koniuchach, jest to kilka kilometrów od lasu korytnickiego. Czy ktoś z miejscowych ziemian mógł organizować pogrzeb poległych na tych cmentarzach? Pytanie na razie jest bez odpowiedzi. Cisi bohaterowie nadal spoczywają w nieznanych nam miejscach, gdzie nikt nie stawia krzyży i nie zapala zniczy, taki już jest ten świat. Czy tak naprawdę „przeszli i znikli dla potomnych", jak pisał Marian Dubiecki? A może jednak wypada w 150 rocznicę Powstania Styczniowego uczcić tych nieznanych, którzy tak dużo uczynili dla moralnego rozwoju narodu? Wszak nadal pewnie jesteśmy Polakami, nie zważając na to, kto jaki nosi ubiór i nazwisko.

Anatol F. Sulik
Kowel
Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej

Autor wyraża podziękowanie dla pana Krzysztofa Gargacza, zbieracza i miłośnika Wołynia, za udostępnienie rzadkich materiałów przy opracowywaniu danego artykułu.

PREZYDENT MOŚCICKI I POLESIE

Ignacy Mościcki (1867–1946), polski polityk i chemik, w latach 1926–1939 prezydent Rzeczypospolitej, kilkakrotnie odwiedzał Polesie. Przy tym wizyty prezydenta miały nie tylko charakter oficjalny. Faktem wiadomym jest, że Ignacy Mościcki był zapalonym myśliwym i jednym z miejsc, gdzie najchętniej polował, była słynna Puszcza Białowieska leżąca na terenach poleskich.



Ignacy Mościcki

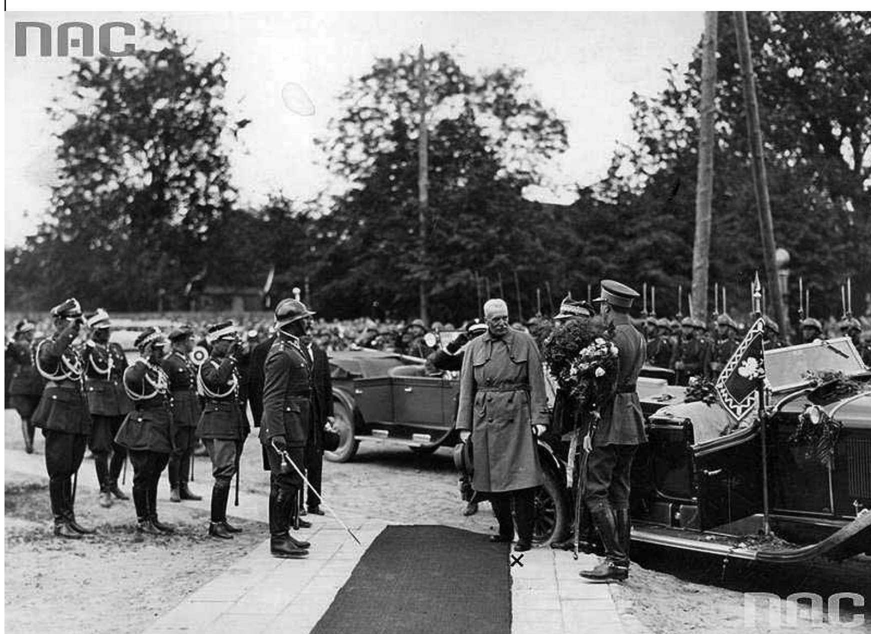
Najbardziej obszerne dane zachowały się o wizycie Mościckiego na Polesiu latem 1928 roku, kiedy jako prezydent II Rzeczypospolitej odwiedził województwo poleskie. Uczynił to z okazji poświęcenia sztandaru 82. pułku piechoty, sławnego pułku dawnych sybiraków stacjonującego wówczas w Twierdzy Brzeskiej.

Pierwszym punktem wizyty był, oczywiście, Brześć nad Bugiem, stolica województwa Poleskiego. 30 czerwca 1928 roku, powitany w Brześciu przez miejscowe władze i tłumy publiczności, Mościcki udał się do Twierdzy, na plac przy koszarach 82. pułku piechoty, gdzie odbyła się najpierw uroczysta msza polowa. Potem wojsko, organizacje strzeleckie i młodzieżowe przemaszerowały przed prezydentem. Następnie dostojny gość w namiocie przyjmował delegacje różnych związków, powiatów i gmin, wypytywał o życie Polesia. Po przyjęciach Ignacy Mościcki wziął udział w prostym żołnierskim obiedzie, do którego zasiadł otoczony ze wszystkich stron żołnierzami z garnizonu Twierdzy.

Po obiedzie rozpoczęła się druga część wizyty prezydenta. Z Brześcia Mościcki udał się samochodem do Domaczewa, by zobaczyć życie zwykłej poleskiej wsi.

W artykule „Jak wieś poleska witała Pana Prezydenta Rzeczypospolitej" z 5 sierpnia 1928 roku tygodnik „Polesie" informował, że „w Domaczewie ludność zbudowała na powitanie piękną bramę ozdobioną kwiatami i chorągwiami". Przy bramie tryumfalnej powitał prezydenta „chlebem i solą z poleskiego dworu" wójt gminy domaczewskiej Edward Zelent Pawłowski. Dzieci zaś z miejscowych szkół powszechnych, ustawione w długie szpalery, z chorągiewkami o barwach narodowych wręczyły gościowi kwiaty. Przy bramie na znacznej przestrzeni zgromadziła się ludność z bliższych i dalszych okolic, przygrywały przy tym orkiestry straży ogniowej z Domaczewa i Sławicz. Następnie prezydent pieszo udał się przez miasteczko, ładnie przystrojone brzózkami, do ochronki, gdzie został powitany przez dzieci wierszykami.

Z ochronki Ignacy Mościcki udał się do kolonii Nejdorf-Nejbrowo. Tutaj także wzniesiona była brama tryumfalna. Po jednej jej stronie byli ustawieni mężczyźni, po drugiej kobiety. Prezydent przejechał wśród radosnych okrzyków na jego cześć, udając się do plebanii. Tam został powitany przez miejscowego proboszcza, ks. Lodwita, w imieniu ludności, która przybyła tu z Kaszub jeszcze w XVII stuleciu, a także orga-



Brześć nad Bugiem. Ignacy Mościcki witany przez wojsko. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

nizacji społecznych – Kółka Rolniczego „Łan", Ewangelickiej Spółdzielni Kredytowej i Spółdzielni Mleczarskiej. Jednocześnie chór młodzieży odśpiewał pieśń Konopnickiej „Na łan".

Bytność swoją w Nejdorf-Nejbrowie Ignacy Mościcki i członkowie jego otoczenia upamiętnili wpisami do pamiątkowej księgi. Na pożegnanie miejscowa młodzież częstowała gości truskawkami.

Po krótkim pobycie w kościele i modlitwie przed ołtarzem, prezydent odwiedził stację hodowlaną bydła zorganizowaną przez Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych. Informacji udzielał mu inspektor hodowlany Konstanty Trojanowski. Po pokazie Mościcki wyraził kilku gospodarzom, właścicielom najładniejszych zwierząt, swe uznanie.

Autor już wspominanego artykułu „Jak wieś poleska..." zanotował, iż pokaz bydła bardzo prezydenta zaciekawił: „Rozmawiał z chłopami z chłopami wypytując o zalety krów: „A ile mleka daje? A czym karmicie?" „Kochacie waszą krowę?" – zapytał pewną gospodynię. „A toć my ją kochamy, a ona nas" – odpowiada z ochotą kobieta. „Całą rodzinę karmi" – wtrąca mąż, zazdrosny, że Prezydent jeno z żoną rozmawia. Wzruszającym momentem było, gdy Pan Prezydent zatrzymał się koło bydła siwowłosego gospodarza z Nejbrowa Michała Bauma-Asbuma. Staruszek chciał przemówić, lecz pod wpływem wielkiego wzruszenia słowa nie mógł z siebie wydobyć i tylko łzy, jak groch, spływały po zoranym zmarszczkami obliczu. Pan Prezydent, równie wzruszony, potrząsając dłońmi staruszka powiedział: „Obaj jesteśmy starzy, nie trudźcie się na przemówienie, serdecznie wam życzę powodzenia w pracy...".

W drodze powrotnej do Brześcia Ignacy Mościcki złożył podziękowanie przy bramie tryumfalnej prezesowi komitetu Wystawy dr. Besserowi, oraz na ręce kierowniczki ochronki złożył 500 złotych.

Na drugi dzień pobytu prezydenta w województwie poleskim była zaplanowana wizyta do Pińska.

Pociąg wiozący Ignacego Mościckiego przybył tam 1 lipca o godzinie 11-ej. Po wyjściu z wagonu prezydent przeszedł przed frontem kompanii honorowej 84. pułku piechoty. Przemówienia powitalne wygłosili starosta piński Bołdok i prezydent miasta generał Zaleski, a mała dziewczynka wręczyła prezydentowi kwiaty, za co została serdecznie ucałowana.

Z dworca kolejowego prezydent Mościcki pojechał do kościoła katedralnego. Na progu świątyni został powitany przez ks. biskupa Łozińskiego w otoczeniu członków kapituły. Mszę świętą celebrował również ks. biskup, który podczas nabożeństwa wygłosił kazanie. Z katedry prezydent II Rzeczypospolitej udał się do soboru prawosławnego, gdzie go powitał ks. arcybiskup Aleksander. Chór cerkiewny odśpiewał hymny „Jescze Polska nie zginęła" i „Boże, coś Polskę". Następnie prezydent Mościcki odwiedził miejską synagogę, przed którą zgromadzeni byli członkowie pińskiego kahału. Witali prezydenta 80-letni kantor i adwokat Jelenkiewicz. Gdy prezydent Mościcki wszedł do świątyni, chór odśpiewał szereg pieśni, a inżynier Reich wygłosił krótkie przemówienie.

Następnie prezydent udał się do portu, gdzie po przyjęciu raportu wstą-

pił na pokład okrętu (raczej „statku uzbrojonego") „Admirał Dickman". W tej chwili oddano 27 przepisowych strzałów armatnich, po czym prezydent wyruszył Piną na Prypeć.

Za statkiem prezydenta płynęły inne statki flotylli pińskiej. Mościcki popłynął do Nyrczy, gdzie w porcie przyjął defiladę floty i hydroplanów. Po tym przeglądzie gość wrócił na wieczór do Brześcia, by nazajutrz odjechać do Warszawy. W drodze do stolicy prezydent wdawał się chętnie w rozmowy z najprostszymi ludźmi, wypytując ich o codzienne życie.

Warto zaznaczyć, że przed wizytą Ignacy Mościcki bardzo mało znał Polesie i z wielką ciekawością o wszystko wypytywał ludność, urzędników i oficerów. Szczególnie zainteresował go plan osuszenia błot poleskich i zcalenia gruntów.

Dzisiaj trudno jest ustalić, kiedy prezydent Ignacy Mościcki po raz pierwszy odwiedził Białowieżę – dawną rezydencję carów rosyjskich w Puszczy Białowieskiej. Prawdopodobnie odbyło się to w 1930 roku. Świadczy o tym artykuł nadleśniczego Jana Jerzego Karpińskiego w czasopismie „Echa Leśne" wydrukowany w 1930 roku. Karpiński, który od 1929 roku pracował w Białowieży, napisał o tym, jak prezydent Mościcki 12 kwietnia 1930 roku poszedł do Dębu Jagiełły.

Jeszcze tego samego roku, w dniach 10 – 14 kwietnia, Ignacy Mościcki zawitał do Białowieży ponownie. Tym razem powodem było polowanie na głuszce. Prezydentowi towarzyszyli minister rolnictwa Leon Janta-Połczyński i dyrektor Lasów Państwowych Adam Loret. Mościcki upolował piękny okaz głuszcza. Z polowania był bardzo zadowolony. Świadczy o tym fakt podarowania przez niego łowczemu Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży Stefanowi Charczunowi pamiątkowej srebrnej papierośnicy.

Kwietniowa wizyta okazała się być korzystna także dla miejscowej parafii rzymskokatolickiej, budującej od kilku lat swój kościół. Mościcki wraz z ministrem rolnictwa udzielili parafii jednorazowej pomocy na budowę świątyni w wysokości 5 tysięcy złotych. Prezydent umorzył ponadto dług za drewno w wysokości 53 tysięcy złotych i doprowadził do udzielenia kredytu na cegłę na sumę 15 tysięcy złotych.

Kolejne polowanie reprezentacyjne w Puszczy Białowieskiej odbyło się 12 stycznia 1931 roku. Również następnego roku polowano w styczniu. W 1933 roku prezydent zaprosił na polowanie do Białowieży przedstawicieli rządu i parlamentu łotewskiego. Z Polski, poza prezydentem, w polowaniu uczestniczyli: marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, minister sprawiedliwości i naczelny prokurator Czesław Michałowski, generałowie – Edward Rydz-Śmigły i Mieczysław Trojanowski oraz wojewoda białostocki Marian Kościałkowski-Zyndram. Prezydent polował w Puszczy także 11 i 23 stycznia, ale już z innymi gośćmi.

Podczas polowania, które odbyło się w dniach 11 – 12 stycznia 1934 roku, a więc już podczas II kadencji, poza prezydentem Mościckim, Białowieżę odwiedzili minister rolnictwa Węgier Miklos Kallay, premier Janusz Jędrzejewicz, marszałek Władysław Raczkiewicz, generałowie Kazimierz Fabrycy, Mieczysław Trojanowski i Kazimierz Sosnkowski, hrabiowie Maurycy Potocki i Karol Romer, książę Karol Radziwiłł, wojewoda białostocki Marian Kościałkowski-Zyndram oraz ambasadorowie Czechosłowacji, Austrii, Rumunii i Niemiec.



Wizyta Ignacego Mościckiego na Polesiu. Pobyt w Brześciu. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Jak pisze historyk, regionalista Piotr Bajko, w artykule „Prezydent Ignacy Mościcki w Białowieży", polowanie w 1935 roku odbyło się w dwóch turach. Pierwszą turę wyznaczono na 25 i 26 lutego. Obok prezydenta Mościckiego myśliwskim emocjom poddało się kilku ministrów, generałów oraz pisarz i podróżnik Włodzi-

mierz Korsak. W drugiej turze (28 i 29 lutego) w białowieskim polowaniu wziął udział po raz pierwszy premier Prus Hermann Göring. Wykorzystał on tę okazję do przeprowadzenia rozmów dyplomatycznych z przedstawicielami polskiej elity politycznej i wojskowej.

W ostatnim dniu października 1935 roku prezydent Mościcki postanowił przyznać trzem pracownikom lasów białowieskich odznaczenia za zasługi na polu łowiectwa. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali nadleśniczy Klemens Czarnecki i zastępca nadleśniczego Stanisław Wawrzynek, zaś Brązowy Krzyż Zasługi – gajowy Władysław Andruszkiewicz.

W 1936 roku polowanie w Białowieży urządzono w dniach 14 i 15, 17 i 18 oraz od 20 do 22 lutego. W łowach uczestniczyli liczni przedstawiciele Rządu II Rzeczypospolitej, dyplomaci i wojskowi. Z polowaniem w 1936 roku wiąże się też zabawna anegdota. Towarzysząca prezydentowi jego druga żona, Maria, korzystając z pięknej pogody, wybrała się na spacer poza obręb Parku Pałacowego. Gdy wracała, w bramie wejściowej do Parku zatrzymał ją strażnik i zażądał okazania przepustki. Prezydentowa zaczęła tłumaczyć kim jest, także oficer z jej obstawy próbował perswadować. Strażnik jednak pozostawał nieubłagany. W końcu wystarano się o żądany dokument i Pierwsza Dama mogła wrócić do pałacu. Ubawił ją ten incydent niemal do łez, strażnik natomiast dostał pochwałę od swego przełożonego.

3 czerwca 1936 roku cała Białowieża świętowała uroczyście dziesięciolecie sprawowania przez Ignacego Mościckiego urzędu prezydenta Rzeczypospolitej. Po nabożeństwie w miejscowym kościele parafialnym, przed gmachem Dyrekcji Lasów Państwowych zebrali się pracownicy Dyrekcji i trzech najbliżej położonych nadleśnictw oraz organizacje leśne, by wysłuchać okolicznościowego przemówienia. Wieczorem odbyła się akademia w Domu Związku Rezerwistów.



Pińsk. Ignacy Mościcki na pokładzie statku uzbrojonego „Admirał Dickman" (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

W 1937 roku polowanie w Białowieży podzielono na trzy tury. Pierwsza tura odbyła się w dniach 17 – 20 lutego. Prezydentowi towarzyszył ponownie premier Prus Hermann Göring, który jednakże polował tylko 17 lutego, następnie udał się z generałem Kazimierzem Fabrycym na Polesie. Prezydent 20 lutego wraz z grupą gości zwiedził muzeum przyrodnicze, które miesiąc wcześniej zostało przeniesione z pałacu do osobnego budynku na terenie Parku Pałacowego. Zarówno prezydent, jak i goście wyrazili swoje uznanie i zadowolenie z powodu szybkiego rozwoju placówki. Druga tura polowania odbyła się w dniach 26 i 27 lutego, trzecia zaś 1 i 2 marca. W trzeciej turze prezydent już nie uczestniczył. Z Białowieży powrócił do Warszawy z pięknym, upolowanym własnoręcznie okazem rysia. Trofeum to ważyło 24 kg.

Polowanie w 1938 roku, podobnie jak i w poprzednim roku, było podzielone na trzy tury. W pierwszej turze, która odbyła się w dniach 6 – 8 lutego, głównym gościem prezydenta był regent Królestwa Węgier admirał Miklos Horthy, któremu towarzyszył syn Ettel. Druga tura polowania, która odbyła się w dniach 24 i 25 lutego, była nieco skromniejsza. Polowali tylko przedstawiciele Rządu RP, członkowie Domu Cywilnego i Wojskowego oraz kilku zaproszonych gości. Natomiast trzecią turę (27 i 28 lutego) po raz kolejny zaszczycił swą obecnością marszałek Hermann Göring. Była to już jego ostatnia wizyta na polowaniu reprezentacyjnym w Białowieży.

Po raz ostatni Ignacy Mościcki polował w Białowieży w dniach 14 – 15 stycznia 1939 roku. Było to jego prywatne polowanie z udziałem kilku ministrów i generałów (między innych Franciszka Kleeberga, dowódcy Okręgu Korpusu Nr 9), wojewody białostockiego Henryka Ostaszewskiego i starosty bielskiego Zelisława Januszkiewicza. Na polowaniu reprezentacyjnym, urządzonym 20 – 21 lutego 1939 roku dla szefa policji III Rzeszy, Heinricha Himmlera, gościowi towarzyszył gen. Józef Zamorski-Kordian, zaś na polowaniu w dniu 28 lutego tegoż roku, zorganizowanym dla ministra spraw zagranicznych Włoch Galeazzo Ciano i jego żony Eddy, córki Benito Mussoliniego – gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ambasador RP w Rzymie.

Po pobytach prezydenta Mościckiego w Białowieży pozostało niewiele śladów. Jednym z najbardziej istotnych jest wpis prezydenta do księgi pamiątkowej, przechowywanej w Białowieskim Parku Narodowym.

Dymitr Zagacki
Baranowicze

Historia szlacheckiego rodu Łopotów

Przedstawiciele starego rodu szlacheckiego Łopotów od dawnych czasów zamieszkiwali nasze ziemie, zajmując wysokie państwowe stanowiska w Wielkim Księstwie Litewskim. Wśród nich byli państwowi urzędnicy, wojskowi, właściciele ziemscy, lekarze. Jednak o życiu tych ludzi do niedawna było wiadomo bardzo mało. Prześledzić historię tej arystokratycznej rodziny pomogła zwykła korespondencja elektroniczna.

Rodowód Łopotów sięga XVI wieku. Najbardziej wyrazistą osobowością w rodzie był Michał Łopot, krewny i towarzysz Karola Stanisława Radziwiłła („Panie Kochanku"). Michał piastował stanowisko litewskiego oboźnego, posłował na sejm, był uczestnikiem szlacheckich konfederacji o smutnej sławie, których działalność doprowadziła w końcu XVIII wieku do rozbiorów Rzeczypospolitej. Los obszedł się z Michałem Łopotem w nie najlepszy sposób. Z powodu rozrzutności żony utracił swoje posiadłości, a jego syn był zmuszony do zamieszkania przy dworze książąt Radziwiłłów. Później nie było wzmianek o tym szlacheckim rodzie około pięćdziesięciu lat. I dopiero w połowie dziewiętnastego wieku Łopotowie na nowo dali o sobie znać. Wiadomo, że w 1847 roku koleski sekretarz Romuald Łopot otrzymał w spadku w Guberni Mińskiej nieduża posiadłość Koreniewszczyzna (obecnie to wieś w rejonie Lachowickim) i wybudował tam zagrodę, której centralnym obiektem został piętrowy ceglany dom. Romuald wraz z żoną mieli szóstkę dzieci, lecz ojcowską posiadłość otrzymał w spadku jedynie syn Witold.



Zagroda Łopotów w Koreniewszczyźnie (foto z 1910 roku)

Kilka miesięcy temu autor tego artykułu poznał w Internecie mieszkającą w Kanadzie Marię Kasinę, prawnuczkę Witolda Łopota. Maria i jej krewni szczęśliwie zgodzili się przekazać do publikacji na Białorusi posiadane przez nich unikalne materiały z rodzinnego archiwum, fotografie i kserokopie dokumentów mówiące o losie właścicieli Koreniewszczyzny.



Zofia Jezierska-Łopot (foto z 1990 roku)



Witold i Anna Łopot
(z Szalewiczów)

Pod koniec XIX wieku Łopotowie byli w bliskich rodzinnych stosunkach z rodem Szalewiczów. Podążając za rodzinnymi tradycjami, Witold Łopot ożenił się z Anną Szalewicz. Ich dzieci Witold – młodszy (1893-1966), Stefan (1891-1931) i Janina (1892-1957) – zostali ostatnimi gospodarzami rodzinnych posiadłości. Zagrodę w Koreniewszczyźnie otrzymał w spadku Witold – młodszy, dlatego że z wykształcenia był agronomem. Witold jako ochotnik brał udział w wojnie 1920 roku i był nagrodzony krzyżem Virtuti Militari. Po wojnie i wejściu zachodniobiałoruskich ziem w skład państwa polskiego wrócił do swojej posiadłości i ożenił się. W Koreniewszczyźnie Witold prowadził życie typowego średniozamożnego ziemianina, zajmując się rolnictwem oraz sprzedając razem z żoną produkty mleczne.

Los Stefana wyglądał bardziej romantycznie. Miał on wykształcenie medyczne i dlatego w czasie pierwszej wojny światowej został powołany do wojska jako lekarz. Na wojnie Stefan spotkał swoją miłość. W szpitalu, do którego został skierowany, pracowała dziewczyna o imieniu Maria. Maria pochodziła z bogatego rodu baronów von Felkerzam, właściciela zamku w Krajach Nadbałtyckich. Pomoc poszkodowanym żołnierzom była uważana za dostojne zajęcie dla dziewczyn ze znanych rodzin, dlatego kiedy zaczęła się wojna postanowiła zostać siostrą miłosierdzia. Zdarzyło się tak, że między młodym wojskowym lekarzem i jego podopieczną powstało głębokie uczucie. Stefan i Maria zdecydowali się pobrać, jednak spotkali się z wielkim sprzeciwem ze strony swych rodziców. Von Felkerzamowie uważali tego rodzaju ślub za mezalians, przeciwko ożenkowi byli i Łopotowie chcący in-



Stefan Łopot
(foto z czasów pierwszej wojny światowej)



Maria von Felkerzam
(foto z czasów pierwszej wojny światowej)



Dom w Koreniewszczyźnie (foto z lat '30)



Witold i Zofia Łopot (z Jezierskich) w zagrodzie (lata '30)

nego losu dla syna. Jednak Stefan i Maria postąpili jak prawdziwi bohaterowie historii romantycznych: nie patrząc na zakazy krewnych zostali mężem i żoną i zaczęli budować własne życie.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej Stefan Łopot otrzymał w spadku od ojca pieniądze na otwarcie własnej kliniki i przeprowadził się do Brześcia. Stefan specjalizował się w chirurgii i ginekologii, leczył mieszkańców miasta, a także chorych z pobliskich wsi. Był doświadczonym specjalistą i cieszył się wielkim szacunkiem zarówno wśród pacjentów, jak i personelu kliniki. Na przykład, rodzina Łopotów pamięta historię o tym, jak Stefan, będąc w Koreniewszczyźnie, zoperował miejscowego chłopa. Chory miał skręt kiszek, a drogi do szpitala mógł nie przeżyć. Wówczas Stefan nakazał zebrać wszystkie lampy naftowe we wsi i przy ich oświetleniu wykonał zabieg, dzięki czemu uratował swojego pacjenta.

W Brześciu Stefanowi i Marii urodziły się córki Irena, Danuta i Ałła. W 1924 roku rodzinę spotkało wielkie nieszczęście: u malutkiej Ałły zdiagnozowano straszną chorobę – zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Dziewczynki nie dało się uratować i wyniszczona chorobą zmarła przeżywszy tylko 3 lata. Siostry Irena i Danuta były wychowane w różnych tradycjach. Irena była ukochaną córką Marii, w której żyłach płynęła niemiecka krew i dlatego wychowywano ją w stylu niemieckim. Danuta była związana z ojcem i była wychowana przez Stefana i jego krewnych w polskich tradycjach. Matka miała dość chłodne relacje z młod-

1. Nazwisko i imię Łopot Witold
2. Jaki numer orderu wybity na lewej stronie krzyża W 5876
3. Dokładny adres obecny: maj. Koreniewszczyzna poczta Baranowicze gmina Darewo powiat Baranowicze miasto —
4. Data i miejsce urodzenia: dzień, miesiąc, rok 1893. 24. lipca wieś, gmina, powiat maj. Koreniewszczyzna gm. Darewo
5. Imię ojca Witold imię matki Anna z domu Szalewiczówna
6. Stopień wojskowy, w którym został odznaczony szeregowiec
7. Obecnie posiadany stopień: w rezerwie — w stanie spoczynku Kapral ewent. inwalidztwo —
8. Pułk, w którym służył w czasie wojny, względnie oddział, w którym został odznaczony za udział w walkach: 2 p.a.p. W. Lit. Grod.
9. Zawód: obecny (środki utrzymania) rolnik przed wstąpieniem do wojska rolnik

Dokument o nagrodzeniu Witold Łopota orderem Wirtuti Militari

szą córką. Stefana Łopota bardzo denerwowała obojętność żony w stosunku do Danuty i w końcu zdecydował się oddać ją do szkoły przy klasztorze Sióstr Nazaretanek w Warszawie, gdzie spędziła jedenaście lat swojego życia. Na wakacje Danuta Łopot regularnie przyjeżdżała do Koreniewszczyzny i do sąsiedniej zagrody Florianowo, gdzie w tym czasie mieszkała wraz z mężem jej ciocia Helena Bochwic, która opiekowała się nią i była dla niej jak druga matka. Maria von Felkersam-Łopot wciąż interesowała się jedynie starszą córką Ireną, razem z którą każdego roku spędzała wakacje u swoich krewnych w Niemczech.

W kwietniu 1931 roku rodziną Łopotów wstrząsnęła nowa tragedia – śmierć Stefana. Stefan Łopot, który całe swoje życie poświęcił na leczenie chorych, zmarł z powodu błędu lekarskiego. Przyczyną zgonu były powikłania po nieudanie wykonanej na nim operacji. Został pochowany na starym katolickim cmentarzu we wsi Darewo. Śmierć Stefana była prawdziwą rodzinną tragedią i szokiem dla pracowników jego kliniki.

Stefan jako ostatni z Łopotów został pochowany na naszej ziemi. Nadszedł 1939 rok, który w najtragiczniejszy sposób odbił się na losie rodu. Jeszcze przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej żona Stefana ze starszą córką z przyzwyczajenia wyjechały na wakacje do Niemiec, gdzie zastała je wieść o napaści wojsk niemieckich na Polskę.



Danuta Łopot
(foto z 1938 roku)



Dom w Koreniewszczyźnie
(widok współczesny)



Maria Kasina z córkami
Joanną i Aleksandrą

Mniej szczęścia miała młodsza córka Danuta, która po ukończeniu szkoły nazaretanek pracowała jako pielęgniarka w szpitalu wojskowym. We wrześniu 1939 roku Danutę aresztowało NKWD. Było jej sądzone znieść wszystkie koszmary sybirskich łagrów. Wrześniowe wydarzenia zastały Witolda Łopota i jego rodzinę w Koreniewszczyźnie. W przededniu deportacji miejscowej ludności Łopotom udało się uciec z zagrody i wyjechać do okupowanej przez Niemców Warszawy.

Obecnie Łopotowie mieszkają w Kanadzie, Polsce i Niemczech. Najstarszą przedstawicielką rodziny Łopotów jest Anna Fronckiewicz-Łopot, córka ostatniego właściciela Koreniewszczyzny. Kilka razy odwiedzała Białoruś. Ostatni raz Anna odwiedziła swoją ojczyznę około siedmiu lat temu. Dzięki jej staraniom przeprowadzono renowację rodzinnych pochówków na cmentarzu w Darewie. Była również w domu ojca, długo potem wspominając o przychylnym przyjęciu ze strony pracownic biblioteki utworzonej w byłym rodzinnym gnieździe Łopotów.

Dymitr Zagacki
Baranowicze
Tłum. Andrzej Silkiewicz, Brześć



Rodzinne pochówki
Łopotów na cmentarzu
we wsi Darewo.

Organizacje łowieckie w Brześciu n/Bugiem w latach 1921-1939

Brześć (Brześć Litewski, Brześć n/Bugiem) to jedno z najstarszych miast na Polesiu. W okresie międzywojennym miasto liczyło ponad 53 tys. mieszkańców (1936 r.). Brześć był dużym węzłem kolejowym i drogowym. Oprócz licznych urzędów administracji centralnej i lokalnej znajdowała się tu dobrze rozwinięta baza szkolnictwa. Działały liczne organizacje i stowarzyszenia. Duży wpływ na życie miasta w okresie międzywojennym wywierał silny garnizon wojskowy. To tutaj miało swoje siedzibę Dowództwo Okręgu Korpusu Nr IX (DOK IX).

Myśliwi z Brześcia i okolic wnieśli swój znaczny wkład w rozwój łowiectwa i ochrony przyrody na Polesiu. Uczestniczyli w kultywowaniu pięknych tradycji łowieckich uczestnicząc między innymi aktywnie w strukturach polskich władz łowieckich.

Od samego początku organizowania się państwa polskiego po długich latach zaborów, w Brześciu nad Bugiem znalazła się i zaczęła działać liczna grupa myśliwych, pasjonatów, która włączyła się w budowę zorganizowanej działalności łowieckiej. Z chwilą zawiązywania się (1923 r.) Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (CZPSŁ) swojego reprezentanta miała również Ziemia Brzeska. Na zjeździe w dniu 9 lipca 1923 r. obecny był mjr Bronisław Kudelski z Sekcji Myśliwskiej Wojskowego Klubu Sportowego „Kresy". Pierwszą organizacją łowiecką działającą na terenie województwa poleskiego było Brzeskie Kółko Łowieckie w Brześciu nad Bugiem. Działalność tej organizacji została zarejestrowana w dniu 31 marca 1921 r. W dniu 10 września 1923 r. przemianowane na Brzeskie Koło Łowieckie. W 1928 r. koło liczyło 30 członków. Do koła należeli: Aleksander Zalewski, Bolesław Szperling, Bolesław Frydrychowicz, Wacław Kwiatkowski, Jan Podgórski, Władysław Onichimowicz, Teodor Tołłoczko, Jan Łysy, Michał Waszniuk, Włodzimierz Rybczyński, Józef Jakubiak, Jerzy Reznikow, Marian Grejn (pracownik wydziału Dróg Wodnych), Antoni Tomaszewski, Eugeniusz Służałek, Stanisław Josicz, Wacław Olędzki, Maksymilian Szalecki, Stanisław Krysiak, Mieczysław Reipert, Stefan Osiecki, Zygmunt Forbert, Michał Weppa, Józef Laure, Władysław Tyszkiewicz, Stanisław Szura, Konstanty Strzelecki, Adam Czarnożyński, Józef Rybiński, Franciszek Żygocki. Koło zrzeszało wielu znanych mieszkańców miasta i okolic, z różnych środowisk; przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, wojskowych, osób z kręgu kultury, ziemian, właścicieli drobnych i większych zakładów różnych profesji. W tym roku zarząd koła działał w składzie: prezes – Teodor Tołłoczko, viceprezes – Jan Podgórski, sekretarz Bolesław Frydrychowicz, skarbnik – Marian Grejm, łowczy – Wacław Kwiatkowski, podłowczy – Władysław Onimichowicz. Koło swoją siedzibę posiadało przy ul. 3-go Maja 38, gdzie znajdowało się Kino „Społeczny wł. Bolesława Frydrychowicza". Drugim adresem kontaktowym było mieszkanie Wacława Kwiatkowskiego przy ul. Steckiewicza 23.

W 1928 r. członkiem honorowym koła był Stanisław Downarowicz – ur. w 1874 r. w Łochowie, zamordowany w 1941 r. w Oświęcimiu, inżynier, polski działacz polityczny, wojewoda wołyński (1921), minister spraw wewnętrznych (1921-1922), wojewoda poleski (1922-24). Delegatem do CZPSŁ z powiatu brzeskiego po mjr Bronisławie Kudelskim (zmarł w 1924 r.) był Aleksander Zalewski (Brześć ul. Steckiewicza 12) oraz Stanisław Zdański (Szumin Łyszczyce).

Pierwsze struktury władz wojewódzkich i powiatowych Polskiego Związku Łowieckiego zawiązały się na początku 1937 r. Z dostępnych danych dowiadujemy się, że w 1939 roku struktury wojewódzkie tj. Poleska Wojewódzka Rada Łowiecka z siedzibą w Brześciu przy ul. Steckiewicza 30 działała w składzie:

- prezes – ks. Karol Radziwiłł (Stolin, Mankiewicze), ziemianin, działacz społeczny,
- viceprezes – Józef Hołyński (Brześć ul. Steckiewicza 40), adwokat, po II wojnie mieszkał w Komorowie k/Warszawy, gdzie prowadził hodowlę psów rasowych.
- viceprezes – Witold Zajączkowski (Brześć, Pińsk), kmdr dowódca Flotylli Pińskiej. Zwany i znany, jako „książę Polesia".
- członkowie rady:
- Karol Bergiried, inżynier w Białymstoku, po II wojnie nadleśniczy Nadleśnictwa Kowary k/Wrocławia.

- Franciszek Ćwikliński (Brześć), inżynier – geometra, pracownik Urzędu Wojewódzkiego.
- Maksymiljan Doubrowski, inspektor z Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, jako inspektor łowiectwa organizował w Puszczy Białkowskiej od 1935 roku polowania prezydenckie, kierował puszczańską służbą łowiecką.
- Stanisław Falkowski, sędzia Sądu Okręgowego w Pińsku.
- Cezary Kieniewicz, ziemianin z Bereźne n/Horyniem.
- Władysław Małysa, inspektor Policji Państwowej w Brześciu (1934-1939), po II wojnie radca prawny w Gdańsku i Warszawie.
- Stanisław Michajłowicz, z dóbr Juchnowicze Zawiszcze w powiecie prużańskim.
- członkowie komisji Rewizyjnej:
- Wacław Kwiatkowski (Brześć ul. Mickiewicza 46)
- Jerzy Rembowski inż. (Brześć ul. Puławskiego 12)
- Władysław Sontag (Brześć)
- Delegat na Walne Zgromadzenie – Witold Zajączkowski
- Wojewódzki Sąd Łowiecki:
  Przewodniczący – Witold Zajączkowski
  Członkowie:
- Cezary Kieniewicz – Bereźne n/Horyniem
- Stanisław Michajłowicz – Juchnowicze Zawiszcze
- Krzysztof Niemirowicz-Szczytt – Łuniniec Dworzec
- Karol Pacewicz (Prużana) dr lekarz szkolny, nauczyciel kontraktowy
- Eugeniusz Roth (Wierzchowice Kopyły) – zamordowany w Katyniu
- Teodor Tołłoczko (1876-1946), (Łyszczyce, Rakowica), urodzony w Klonownicy, prezes Towarzystwa Rolniczego w Brześciu, założyciel Brzeskiego Koła Łowieckiego, w czasie II wojny członek ZWZ-AK w Białej Podlaskiej, walczył w powstaniu warszawskim.

W 1937 r. powołana została do życia Powiatowa Rada Łowiecka w Brześciu. Z dostępnych danych z 1939 r. dowiadujemy się, że rada pracowała w składzie:

- Łowczy Powiatowy – Franciszek Ćwikliński
- Podłowczy:
- Czesław Dzierżyński (pracownik Kuratorium Okręgu Szkolnego)
- Wacław Kwiatkowski
- Jan Ossowski (właściciel apteki w Kamieńcu Litewskim)
- Władysław Serowik (pracownik Starostwa w Brześciu)
- Eugeniusz Roth
- Jerzy Szmurło (Dmitrowicze Klepacze)
- Teodor Tołłoczko



Polowanie na Polesiu

– Wacław Uszycki (Małoryta Karpin)
– Aleksander Zalewski (Wielkoryta Ruda)
– Członkowie Rady:
– Ludwik Łoś (Brześć ul. Zygmuntowska 81)
– Nastor Barbutt (Brześć ul. Kilińskiego 13)
– Wincenty Nieniewski (Brześć ul. Jagiellońska 26)
– Delegat na Wojewódzki Zajazd: – Jerzy Rembowski.

W okresie międzywojennym w Brześciu nad Bugiem działały trzy sklepy z bronią i akcesoriami myśliwskimi. Przy ulicy 3-Maja 23 sklep z bronią prowadzili Czeszkies G. i Pasz M. Przy ulicy Lubelskiej 26 właścicielem sklepu „Strzelec" z bronią, akcesoriami myśliwskim oraz artykułami wojskowymi był Jan Gołębiowski. Trzeci sklep z bronią i amunicją o nazwie „Diana" mieścił się przy ul. Steckiewicza 23. Właścicielem był Wacław Kwiatkowski.

W okresie międzywojennym na Polesiu były znakomite warunki do rozwoju myślistwa i rybołówstwa. Polskie władze nie były zainteresowane rozwojem przemysłu w Poleskim województwie, wykorzystując bogactwo lasów i gruntów, jako taniego surowca dla własnej gospodarki i dodatkowych zysków ze strony zagranicznych inwestorów. Do 1939 r. 39% zasobów leśnych zostało oddane do użytku dla zagranicznych firm i monopoli. Region ten o rozległych bagnach, łozach, lasach i słabym zaludnieniu był prawdziwym eldoradem dla zwierzyny grubej i drobnej i wszelkiego ptactwa. To tutaj ściągali z kraju i za granicy liczni myśliwi. Krajobraz i zwierzyna stanowiły dla nich główną atrakcję. Aktywny rozwój myślistwa na obszarze, gdzie wielki przemysł nie istniał, myślistwo i rybołówstwo było dla miejscowych znacznym źródłem dochodów.



W pierwszym rzędzie od lewej – Karol Radziwił, Hieronim Radziwił, 1927

Wojciech Stanisław Kobylarz

Od autora: Zajmuję się historią łowiectwa. Zwracam się do Czytelników o nadsyłanie wszelkich informacji związanych z historią łowiectwa na ziemi brzeskiej - osobami tam żyjącymi w okresie międzywojennym i poznania ich bliższego dorobku tej nieco zapomnianej pasji jaką jest łowiectwo ale jakże głęboko zakorzenionej w polską tradycję (Adres korespondencyjny: Wojciech Kobylarz ul. Akacjowa 14, 21-512 Zalesie, e-mail: wojciechkobylarz@poczta.onet.pl)

LIST Z JELGAVY, Łotwa

Mam nadzieję, że święta Bożego Narodzenia przyniosły Państwu dużo radości i Bożego Błogosławieństwa, oraz radość za dobro stworzone dla swoich Rodaków w Kraju i zamieszkałych poza jego granicami. Przekonuje mnie o tym otrzymany nowy numer „Echa Polesia" 4 artykułem pani Aliny Jaroszewicz, pod którym pragnęłabym bardzo się podpisać. Jestem szczęśliwa, że los pozwolił poznać Państwa. Tak ofiarnych ludzi na świecie w te trudne czasy nie jest wielu. Niechaj Pan Bóg nadal dopomaga Wam w tej trudnej, lecz wspaniałej pracy!

Przeczytałam bezcenne rozkazy gen. Władysława Andersa z życzeniami świątecznymi, podziwiając, gdzie mogliście je odnaleźć po tylu latach? Każdy artykuł w „Echach Polesia" wzywa do sumiennego prowadzenia swego życia, poucza i daje pozytywne emocje zarówno z wydarzeń historycznych jak i współczesnych.

Ze wzruszeniem czytam o rodzie Skirmuntów i ks. Janie Zieji; pierwsi byli związani z moją uczelnią mitawską ACADEMIA PETRINA, zaś ks. Jan Zieja jako uczeń ks. Jana Wasilewskiego, jest dla mnie postacią bliską.*) Bardzo dobrze, że kwartalnik zachęca młode pokolenie do szanowania „świętego łańcucha pokoleń", dbania o godny stan miejsc pamięci narodowej, o groby poległych za Ojczyznę itp. (...). Dziękuję za piękny „Kalendarz Poleski" z widokami czystej, nieskażonej cywilizacją natury Polesia, która skłania do zadumy. (...)

Wasza czytelniczka z Jelgawy (dawnej Mitawy) na Łotwie –

Jadwiga Radzinia

----

*) Pani Jadwiga Radzinia jest autorką książki biograficznej pt. „Ks. Jan Wasilewski" wydanej przez Fundację Pomocy Szkołom Polskim w 2012 r., która w znacznej części odnosi się do Polesia.

W OBRONIE POLSKIEGO HONORU

W swoich wędrówkach na Wschodzie i Zachodzie poznałem wielu Polaków, którzy dla Ojczyzny niejednokrotnie walczyli, okazując niesłychaną odwagę. Byli to przede wszystkim weterani z okresu II wojny światowej zarówno z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jak i Armii Krajowej czy II. Armii. Większość z nich przeszła łagry syberyjskie, więzienia NKWD-owskie, obozy koncentracyjne, tortury, a nawet więzienia PRL-owskie. Ci, co przeżyli, musieli wybierać wolność nie w swoim Kraju, lecz tułać się po świecie i tam od nowa, w niezwykle trudnych warunkach, budować swoje domy i zakładać rodziny. A kiedy „stanęli na swoim", zaczęli pomagać innym – rodakom pozostałym w Kraju i na Wschodzie. A jednak byli nadal prześladowani przez ówczesne władze komunistyczne jako „karły reakcji" i Żołnierze Wyklęci zarówno przez PRL-owskich dyplomatów, jak i innych agentów oraz prowokatorów. Część z nich powróciła do Kraju, skuszona fałszywymi obietnicami, popadając w dalszą niewolę. W szczególny sposób władze nienawidziły polskich Kombatantów na Zachodzie, skupionych wokół domów polskich, które sami budowali. Należy okazać im głęboką wdzięczność, że to oni wspomagali Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie w niesieniu pomocy oświatowej.

Podobnie potoczyły się losy pana Franciszka Brzezickiego z Żytomierza. Były one niezwykle dramatyczne, gdyż w imię honoru polskiego wielokrotnie „ocierał się o śmierć". Pierwszy raz usłyszeliśmy o jego bohaterskiej walce w połowie lat 90-tych XX wieku. Jesienią 2012 roku nastąpiło nasze spotkanie w Żytomierzu, zaś Jego historię spisała i przekazała do „Echa Polesia" Pani Wiktoria Zubarewa, nauczycielka z Żytomierza.

(ja)

Pan Franciszek Brzezicki, s. Karola i Adeli, urodził się 4 września 1924 r. w polskiej katolickiej rodzinie. Mieszkali w Żytomierzu na Malowance. Ojciec p Franciszka był budowniczym, ale po wypadku przekwalifikował się na kucharza. Matka była gospodynią domową. O patriotycznej postawie rodziny świadczą także dziadkowie p. Franciszka Jan Brzezicki i Leon Jaroszewski, którzy walczyli w Powstaniu Styczniowym. Jan Brzezicki cudem uchronił się przed zemstą władz rosyjskich, sprzedał swoje dwie kuźnie na Górze Zamkowej w Żytomierzu i osiedlił się we wsi Chodorków, gdzie urodził się Karol Brzezicki. Leon Jaroszewski pozostał w mieście, pracował w branży budowlanej m.in. przy budowie wiezienia, gdzie później niewinnie przebywał jego wnuk Franciszek. W 1944 r. L. Jaroszewski w wieku 100 lat został podstępnie zabity przez bandytów podczas Resurekcji.

W 1932 r. po raz pierwszy bolszewicy aresztowali Karola Brzezickiego, którego po 2 miesiącach wypuścili. W 1933 r. p. Franciszek wstąpił do pierwszej klasy polskiego Gimnazjum Nr 6 w Żytomierzu na Malowance, którego nie ukończył. Jego mamę jeszcze tego roku zesłali na Syberię, gdzie ciężko pracowała na budowie kolei Moskwa-Władywostok. Przyczyną zesłania była jej aktywność w obronie religii i Kościoła. Pretekstem do jej aresztowania było zakupienie i przywiezienie kaszy i chleba dla swoich dzieci z Leningradu podczas wielkiego głodu. Produkty zabrali walczący z „religijnym durmanem". Powróciła w 1937 r. To był początek wielkiego terroru wobec Polaków na Ukrainie. W 1935 r. władze zamknęły kościół seminaryjny pod wezwaniem św. Jana z Dukli w Żytomierzu i urządzili w nim kino. Pan Franciszek razem ze swoimi przyjaciółmi zdążył schować obrazy i naczynia liturgiczne z tego kościoła i przenieść je do Katedry. Katedry pod wezwaniem św. Zofii w Żytomierzu nie mogli zamknąć, chociaż wszystkie kościoły Ukrainy były zamknięte, bo ludzie bronili świątyni w Żytomierzu, gdzie było największe skupisko Polaków. Pan Franciszek jako młody chłopiec wspomagał obronę kościoła przez kilka miesięcy. Panowała bardzo wielka przyjaźń w szkole i on razem ze swoimi kolegami strzegł kościoła i miał dyżur przed nim. Gdy wieczorem przyjeżdżała ciężarówka z NKWD, chłopcy strzelali z procy w dachy i na ten znak, który dochodził aż do Malowanki i Korbutówki, wszyscy ludzie biegli do kościoła, padali na kolana i modlili się przed jego drzwiami.



Franciszek Brzezicki, 20.08.2012 r.

W 1937 r. władzy radzieckiej udało się zamknąć Katedrę, ostatni kościół na Żytomierszczyźnie.

W 1936 r. rozpoczęły się represje przeciwko księżom. W 1935 r. zmarł ksiądz Józef Olenicki i został pochowany na polskim cmentarzu w Żytomierzu. Było dwóch księży, którzy mieszkali w domu J. I. Paderewskiego przy ulicy Podolskiej. Ksiądz Stanisław Jachniewicz jeszcze tam mieszkał do 1936 r., lecz w tym roku, po swoim ostatnim kazaniu na polskim cmentarzu, został aresztowany przez NKWD i skazany na 10 lat łagrów na Dalekim Wschodzie. Wkrótce został skazany na karę śmierci i rozstrzelany gdzieś na Syberii. Pan Franciszek na całe swoje życie zapamiętał jego słowa z ostatniego kazania na polskim cmentarzu w Żytomierzu: „Pilnujcie tego miejsca, bo to nasz cmentarz i nam należy. Nie mam tutaj rodziców i nie wiem, gdzie moje kości będą pogrzebane. Ale wy róbcie tu porządek. Pilnujcie cmentarza, pilnujcie..."

Po skończeniu 3. klasy Gimnazjum p. Franciszek poszedł do 4., lecz to już była szkoła ukraińska, gdyż jego szkołę zamknęli. 4 sierpnia 1938 r. aresztowano Karola Brzezickiego. Zwykłego robotnika z żytomierskiej Malowanki oskarżono o udział w podziemnej polskiej organizacji wojskowej, wymyślonej przez NKWD i rozstrzelano 4 listopada 1938 roku. Ponownie aresztowano matkę Adelę tylko dlatego, że była Polką. Powróciła w 1941 r. tuż przed wojną niemiecko-sowiecką. Franciszek z siostrą pozostali sami. Szesnastoletniej Bronisławy nie ruszano, a czternastoletniego chłopca postanowiono oddać do domu dziecka, lecz on uciekł. Gdy o nim zapomniano, powrócił do domu i podjął pracę w piekarni. Franciszek stał się synem „wroga narodu".

1 września 1939 r. zaczęła się II wojna światowa. Polska została zaatakowana przez III Rzeszę. Jeszcze w polskim Gimnazjum Nr 6 z inicjatywy p. Franciszka była utworzona grupa oporu, przekształcona potem w grupę konspiracyjną. W 1941 r. jesienią grupa liczyła już ponad 20 uczniów, którzy zbierali broń, porzucaną przez armię radziecką, z zamiarem przedostania się do Polski, aby włączyć się do polskiego ruchu oporu przeciw Niemcom. Posłuchawszy rady oficerów z rosyjskiego podziemia Konstantego Kościna i Juryja Doleczeka, aby nie kierowali się do Polski, bo po drodze mieliby starcia na każdym kroku z Niemcami i policją ukraińską, a do tego trzeba było pokonać setki kilometrów, p. Franciszek postanowił razem ze swoimi kolegami pozostać w Żytomierzu i walczyć przeciwko Niemcom razem z partyzantką sowiecką. P. Franciszek był dowódcą tej polskiej grupy, lecz nie doczekał się do połączenia z polską armią, chociaż jego przyjaciele z tej grupy w 1944 r. wstąpili do II Armii Wojska Polskiego i walczyli o wyzwolenie Polski. Dużo ich zginęło.

16 grudnia 1942 r. p. Franciszek został wyśledzony przez gestapo i aresztowany, a po ciężkim przesłuchaniu był skierowany z Ukrainy na Majdanek. 10 lutego 1943 r. 1240 osób z obwodu Żytomierskiego zostało wywiezionych na Majdanek koło Lublina. Niemcy chcieli ich rozstrzelać na Bogunii (dzielnica Żytomierza), ale Himmler powiedział, że to by była łatwa śmierć, śmierć bohaterów. Tak więc 13 lutego 1943 r. najmłodszy z więźniów tego transportu p. **Franciszek Brzezicki dotarł na Majdanek razem z więźniami politycznymi z Żytomierza, Berdyczowa, Szepietówki (potem już do samego Lublina pociąg się nie zatrzymywał).** Na Majdanku p. Franciszek nawiązał kontakt z AK. Dowódcą ruchu oporu w obozie był chirurg, dr medycyny Jan Nowak wraz z Leszkiem Zającem, Stanisławem Kowalskim i innymi członkami grupy konspiracyjnej. Pan Franciszek nawiązał z Polakami stały kontakt i ta grupa pracowała na rzecz podziemia polskiego na wolności. W kwietniu 1944 r. p. Franciszek był skierowany do KL Gross-Rosen. Po uzyskaniu wolności w 1945 r. z obozu Litomierzyce i przejściu tzw. filtracji Brzezicki trafił do pułku rezerwy. Pułk stacjonował w okolicach Drezna. Po zakończeniu wojny Franciszek Brzezicki nie powrócił jeszcze do domu. Kiedy ujął się za swoim współwięźniem, w SMERSZ-u obwiniono go o kontrrewolucję, przypomniano sobie o matce i ojcu, o obozie i o chlebie, który dał niemieckim dzieciom. Oskarżono go o szpiegostwo i o to, że pracuje dla rzą-



18-letni p. Franciszek przy wagonetce na Majdanku (1943 r.).



Na zdjęciu po środku p. Franciszek Brzezicki, na prawo Henryk Węgłowski jego przyjaciel i na lewo Leonid Pleszuk wicezastępca gubernatora Żytomierza, 9 X 2012 r.

du polskiego w Londynie. Osadzono go w kowelskim więzieniu, skąd zbiegł, uczciwie uprzedziwszy o tym zamiarze swoich śledczych. Ci ostatni tylko uśmiechali się z jego oświadczenia. Uciekł i dotarł do Żytomierza. Żył nielegalnie, zakonspirowany, pracował, jednak w 1950 roku został aresztowany. Na ironię losu znalazł się w tej samej celi, co w 1942 roku, kiedy to aresztowali go Niemcy. Sądu nie było. Trójka zdecydowała, że kontrrewolucjonista w nowym pokoleniu Brzezicki całkowicie zasługuje na dziesięć lat łagru. W związku ze zdemaskowaniem kultu Stalina odsiedział 5 lat 2 miesiące i 7 dni. Został całkowicie zrehabilitowany, otrzymał paszport i pozwolenie na wyjazd do rodzinnego Żytomierza. Pan Franciszek powrócił do swojego miasta i udało mu się uratować polski cmentarz od zaniedbania i całkowitego zniszczenia oraz odebrać z rąk władz ruiny seminaryjnego kościoła. W ciągu 3,5 roku uczestniczył razem z grupą wiernych, jako główny inicjator, w uporządkowaniu polskiego cmentarza w Żytomierzu.

Józef Marszałek, jego przyjaciel – dyrektor Muzeum, napisał książkę „Majdanek", w której potwierdza relację Franciszka Brzezickiego z pobytu na Majdanku.

Pan Franciszek był odrywany przez hitlerowskie i sowieckie więzienia i obozy od swoich polskich korzeni, ale nie stracił nigdy polskiego ducha, zachowując w sercu swoją polskość. Pan Franciszek posiada dużo odznaczeń, między innymi Krzyż Kombatancki i Krzyż Sybiraków. Obecnie mieszka w Żytomierzu i prowadzi aktywny tryb życia. Jest optymistą i dobrym wzorcem do naśladowania dla współczesnej młodzieży.

W muzeum na Majdanku pana Franciszka nazywają ostatnią żywą kartą historii. Jest to ostatni żyjący więzień Majdanka na Ukrainie.

Wiktoria Zubarewa
Żytomierz, Ukraina

PIŁSUDSKI O POWSTANIU STYCZNIOWYM



"Żołnierze!

Pięćdziesiąt lat temu ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych.

Przegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz nieledwie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców i w ogóle obcych. Jako żołnierze i obrońcy Ojczyzny, zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kąt daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy.

Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Dla uczczenia ich i upamiętnienia 1863 r. w szeregach armii polskiej, wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 r. z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów.

Rozkaz przeczytać przed frontem kompanij, szwadronów, bateryj i zakładów.

Belweder, dnia 21 stycznia 1919 r.
Wódz Naczelny
Józef Piłsudski"

SZKOŁY MOJEGO ŻYCIA

Drodzy Czytelnicy,

Kontynuujemy w rubryce „Lektura dla Ciebie" następne fragmenty pamiętników profesora Józefa Otłowskiego, (w nazwisko naszego wybitnego nauczyciela, pedagoga w Nr 36 „Ech Polesia"za rok 2012 wkradł się chochlik drukarski, za co rodzinę gorąco przepraszamy) Jedna z uczennic profesora tak o Nim napisała: „Takich ludzi w dawnych czasach nazywano Mistrzami. Był Nauczycielem Ziemi Ojczystej, nauczał młodych kochać Ojczyznę i dla niej pracować."

W latach młodości prowadził działalność oświatową na Kresach II RP, na naszej ziemi. Najpierw, w 1930 r. pracował w szkole rolniczej w Antonowie, koło Oszmiany, następnie uczył w Torokaniu (powiat Kobryń). W latach 1933-1939 został kierownikiem szkoły powszechnej w Mołodowie (powiat Drohiczyn Poleski), pracował tam aż do wybuchu II wojny światowej.

Józef Otłowski był świadkiem wielu ważnych wydarzeń, uczestnikiem entuzjastycznej odbudowy naszej młodej niezależnej Ojczyzny obok tak wspaniałych, zasłużonych dla Polesia i Polski postaci: ks. Stanisława Ryżki, ks. Jana Zieji, całej rodziny Skirmuntów, Marii Rodziewiczówny... W swoich pamiętnikach Józef Otłowski wspomina, że jego ojciec Mateusz powtarzał nieraz w dzieciństwie słynne słowa hetmana Jana Zamoyskiego: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Te słowa stały się dla Józefa Otłowskiego ojcowskim testamentem, programem i mottem dalszego życia. Nasi przodkowie w dwudziestoleciu międzywojennym swoją pracę wykonywali w poczuciu spełnianej misji, służba Ojczyźnie i bliźniemu – to był zaszczyt i wielka radość. To zadanie polskich mężów stanu i swojego ojca Józef Otłowski do końca spełnił w swoim życiu – wychował, wykształcił pokolenia wspaniałej młodzieży, które potem godnie pracowały na małych i większych posterunkach naszej Ojczyzny, byli dobrymi ludźmi, dobrymi rodzicami, przekazując sztafetę swoim dzieciom i wnukom.

Dzięki staraniom Danuty Świtały, córki Profesora oraz jego wdzięcznych uczniów, powstała książka „Szkoły mojego życia", która została wydana przez zespół absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. H. Sienkiewicza w Płońsku. Pragnąc przybliżyć Polakom na Polesiu postać Profesora Józefa Otłowskiego, publikujemy dziś poniższe fragmenty. Skłaniamy głowy i serca przed postacią Profesora Józefa Otłowskiego, pamiętając o Jego ofiarnej pracy na rzecz dzieci polskich i białoruskich na Polesiu. Jakże nam potrzebni dziś w Polsce i na Białorusi nauczyciele klasy J. Otłowskiego, skali nauczycieli dwudziestolecia międzywojennego. Dziękujemy Pani Danucie Świtale za udostępnione materiały, którymi z wielką radością dzielimy się z Czytelnikami na Białorusi.

Panycz Kostiuk

W 1935 roku ambasador Konstanty Skirmunt (1866-1949), nazywany przez siwiejących mołodowców „panyczcm Kostiukiem", przeszedł w stan spoczynku i zamieszkał na stałe w Mołodowie, w dolnej części pałacu.

Z tego spoczynku raz go tylko wyrwano – dla reprezentacji prezydenta Rzeczypospolitej na pogrzebie króla Jerzego V w Anglii, skąd wrócił zaziębiony, gdyż uroczystości pogrzebowe, jak nam opowiadał, odbywały się w czasie ulewnego deszczu, że i parasole niewiele pomogły. Pan Henryk podał do ogólnej wiadomości, że brat będzie teraz najzupełniej prywatną osobą, że nie będzie nikogo przyjmował bez uprzedniego porozumienia się, że zwracanie się z wszelkiego rodzaju prośbami jest niedopuszczalne. Zastrzegł przy tym, że nie dotyczy to wszystko nas, tj. mojej żony i mnie, z czego moja żona nie omieszkała skorzystać – zresztą nie we własnej sprawie.

Ambasador spędzał czas jak przystało na jego wiek, zasługi i stan zamożności: chodził po parku, na każde pozdrowienie, nawet dziecka, wspaniałym ruchem uchyla! kapelusza, wyjmując ręce z kieszeni palta. Gdy był tylko w garniturze, nigdy rąk do kieszeni nie wkładał. Wyglądał zawsze reprezentacyjnie: wysoki, prosty, bielusieńkie i trochę przerzedzone włosy nienagannie zaczesane, w przedziałek, uśmiechnięty może trochę jak na portrecie – martwo, ale myślę, że tego rodzaju wyraz twarzy był, może lepiej: stał się nawykiem zawodowym, jeśli nie brać pod uwagę nawyków rasy.

W 1938 roku „panycz Kostiuk" rozpoczął pracę nad wspomnieniami. Nie pisał, lecz dyktował. Zapisywał to dyktando pewien student, którego mi kiedyś przedstawiono, ale nazwiska nie pamiętam. Czy i kiedy wspomnienia zostały zakończone – nie wiem. Przypuszczam tylko, że co najwyżej maszynopis mógł być zamknięty, w druku jeszcze nic mogły się ukazać, bo wybuchła wojna, która studenta owego zastała w Mołodowie.

Kilkanaście lat temu pisałem do „Tygodnika Powszechnego", czy Redakcji nic nic wiadomo na ten temat, ale odpowiedzi nie otrzymałem żadnej. Noszę się z zamiarem zwrócić jeszcze raz, ale teraz imiennie – do pani Starowieyskiej-Morstinowej lub Malewskiej. Jeśli opublikowano drukiem, będę się starał nabyć[1]. Nie potrzebuję mówić dlaczego.

W tym samym mniej więcej czasie przyjeżdżał do biblioteki moich „sąsiadów" niejaki pan Świderski, literat, przygotowujący do druku zbiorowe wydanie listów Orzeszkowej, a że zażyłość między pisarką a Skirmuntami była serdeczna, korespondencja zatem obfita, o czym pan Henryk nie omieszkał mnie przekonać, dając nawet do wglądu to z listów, co z pietyzmem Mołodów przechował.

Listy Elizy Orzeszkowej w druku ukazały się po wojnie. Łatwo zrozumieć moje samopoczucie, gdy czytając te nieskąpe tomy, natrafiłem na nazwisko, które przez sześć lat powtarzało się w moim domu dziesiątki razy, a któremu – trzeba oddać sprawiedliwość - mam wiele do zawdzięczenia. Nie w karierze.



Konstanty Skirmunt (z prawej) z sir Johnem Hanbury-Williamsem przed wręczeniem listów uwierzytelniających w St. James Pałace w Londynie, 19 listopada 1929 roku. Konstanty Skirmunt był członkiem rosyjskiej Rady Państwa (1909-1914), członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1917-1918), posłem RP w Rzymie (1919-1921), ministrem spraw zagranicznych (1921-1922), posłem RP w Londynie, a następnie ambasadorem RP w Wielkiej Brytanii (1922-1934)

[1] Ukazały się drukiem już po śmierci J. Otłowskiego: Konstanty Skirmunt, Moje wspomnienia, opracowanie i wstęp E. Orlof i A. Pasternak, Rzeszów 1997.



Urszulanki

Odczuwając widoczną potrzebę uregulowania spadku, cała ta zacna, choć nie bez wad rodzina postanowiła z Mołodowa uczynić zapis czy fundację. Pan Henryk wtajemniczał mnie w te sprawy, jak one się rozwijały z biegiem czasu. Gdy kiedyś głośno zastanawiał się nad tym, co zrobić z majątkiem, zapytałem ostrożnie, czy nie ma krewnych, którzy by dziedzictwo przejęli. Skoczył jak oparzony.

– Mieli swoje, a że przełajdaczyli, ja mam przyczyniać się do nasilenia łajdactwa, które z biedy, na szczęście, zmalało?

– To może na rzecz państwa?

– Zawiodłem się na panu. Myślałem, że pan mądrzejszy i uczciwszy. Zapisać państwu, to znaczy założyć wylęgarnię złodziei! Nie, panie. Ani krewni, ani państwo szeląga nie dostaną! – Mówił to z taką pasją, iż bałem się, ze albo jemu cos się złego stanie, albo mnie wypędzi, co przy jego gwałtowności nic byłoby wydarzeniem epokowym. – Zakonowi zapiszemy, ot co!

W aktualnie istniejących zakonach rozeznania nie miałem, tyle co z książek o dawnych, toteż bez przekonania mruknąłem czy wybąkałem coś, co miało oznaczać, że ten pomysł najlepszy. Temperatura oburzenia obniżyła się natychmiast i rozstaliśmy się dobrze.

Przeszło kilka miesięcy, był to rok 1936, i nic się nie działo. Aż raz zauważyłem, że pan Henryk oprowadza dwóch ogromnego wzrostu zakonników. Jeden wybitnie długogłowy, niekoniecznie według zasad profesora Czekanowskiego, ale tak zwyczajnie – głowa kształtu ogromnego jajka na ogromnych barkach.

W najbliższą niedzielę po nabożeństwie:

– Niech pan pozna przyszłych dziedziców Mołodowa.

Poznaliśmy się. Próbowałem coś zagadać – bez odpowiedzi. Do pana Henryka zwracali się po francusku. Zrozumiałem, że są z Belgii, że im się tu podoba, że przedstawią wszystko właściwym przełożonym i sprawa wejdzie na drogę urzędową.

Tym razem mnie złość ogarnęła, nawet więcej: złośliwość. Wycedziłem tak, żeby pan Henryk słyszał: – Wierzę, że tu się może podobać, zwłaszcza gdy się weźmie ołówek do ręki.

Uśmiechnął się, widocznie zadowolony.

Wróciwszy do domu, opowiedziałem żonie wszystko, nie szczędząc serdecznych epitetów wspaniałym ofiarodawcom. Ale to mi nie ulżyło. Chodziłem kilka dni jak z bólem zęba. Wreszcie, po naradzie z żoną, przywoławszy na pomoc odwagę wszystkich moich przodków, tak po mieczu jak i po kądzieli, poszedłem do pałacu, zdecydowany powiedzieć, co mi ciąży na duszy. Kto znał pana Henryka, bez dyskusji określiłby mój zamiar jako szaleństwo, a co najmniej bohaterstwo. Mógł on nawymyślać, uderzyć w twarz, zrzucić ze schodów, psami wyszczuć i co tam jeszcze podobnego można wymyślić.

Ale niewdzięczność ludzka, nawet historycznie rzecz biorąc, jest tak straszna, że po dziś dzień nie tylko pomnika mojego nigdzie nic ma, ale order żaden nie uwypuklił mojej szczupłej piersi.

Poszedłem więc i chyba na moje szczęście pana Henryka nie zastałem. Oświadczyłem pani Marii, że mam sprawę bardzo poważną, nie osobistą, a że popołudnie jesienne było dość ciepłe, wyszliśmy na wielki podjazdowy trawnik, na którego środku rósł (może jeszcze rośnie?) niebotyczny srebrny świerk. Siedliśmy na ławce i zacząłem, że ci Belgowie...

Panna Maria usiłowała mi przerwać, że już, że decyzja zapadła, że unii kościołów, jak to chciał czynić ksiądz Jan Zieją, nie rozumieją, o to nie mam do nich żalu, naszych spraw, że jeśli ktoś będzie złorzeczy! za to co się stanie, to nie na Belgów, którzy ten dar wspaniały przyjmą – bo któż by go nie przyjął – ale na tych, co ofiarują. I dużo jeszcze w podobnym duchu. Słuchała pani Maria w skupieniu, już nie przerywając. Pochlebiam sobie, że nawet z pewnym przejęciem. Przeprosiłem bardzo za inaczej nic można było, że „Henryś" (tak go zawsze przede mną nazywała) jest zadowolony i lepiej nie oponować.



W Mołodowie 5 lutego 1938 roku miejscowa młodzież, wspierana przez siostry urszulanki, wystawiła sztukę „Pasterka w krainie wilków". Na zdjęciu uczestnicy spektaklu wraz z osobami wspomagającymi to kulturalne wydarzenie: ks. Jan Zieją (w drugim rzędzie pierwszy od lewej), obok Maria Skirmunt i urszulanki

A ja: że w ten sposób przekreśla się polskokatolicką i pioniersko-kulturalną pracę rodziny Skirmuntów, ich wielu pokoleń, że placówka, jaką tu zorganizują Belgowie, może być pod bardzo wielu względami wspaniała i pożyteczna, ale nie będzie polska, że oni, Belgowie, jeśli nawet będą pracować dla zabieranie głosu w nie swoich sprawach, ale że chodziło mi i o sprawę polską, i o dobre imię Skirmuntów, pozwoliłem sobie aż na tyle.

Nie poczuła się dotknięta nietaktem, mało tego – przyrzekła, że gdy nadarzy się odpowiednia chwila, przedstawi wszystko „Henrysiowi".



Matka Urszula Ledóchowska (pośrodku) wśród zakonnic i dziewcząt z Motodowa, lewą dłoń oparła na ramieniu Haliny Nowosielskiej (pasierbicy Józefa Otłowskiego). Matka Urszula Ledóchowska była beatyfikowana 20 czerwca 1983 roku w Poznaniu,, kanonizowana 18 maja 2003 roku w Rzymie przez Ojca Świętego Jana Pawła li



Po mobilizacji ks. Jana Ziei kapelanem sióstr urszulanek został ks. Stanisław Ryżko (1910-1984) wikariusz parafii w Nowogródku.
Zdjęcie z 1937 roku



Ks. Stanisław Ryżko z czasu pobytu w obozach – prawdopodobnie w Omsku, gdzie przebywał do 1957 r.



Ks. Stanisław Ryżko z grupą dzieci pierwszokomunijnych z 1939 roku przed kaplicą pałacową. W głębi z lewej strony widoczny pałac Skirmuntów

Jak te sprawy przebiegały potem, nie wiem. Znów upłynęło kilka miesięcy, aż któregoś dnia zostaliśmy z żoną przedstawieni Matce Urszuli Ledóchowskiej, z niemal równoczesnym powiadomieniem, że jej siostry, urszulanki, obejmują Mołodów.

– Chyba teraz pan zadowolony? – rzuci! mi pan Henryk trochę wyzywająco i trochę rad sam ze siebie. Pamiętam do dziś i ton, i minę. – Bardzo – odpowiedziałem krótko, ale więcej musiało być w moim spojrzeniu i głosie, bo pan Henryk przygarnął mnie jak chłopczyka i dodał: – Dobrze pan chciał. W dwumiesięczniku „Les Amis de la Pologne" w nr 6-7 z 1937 roku ukazała się notatka Rosy Bailly o takiej treści:

„Konstanty Skirmunt – były minister spraw zagranicznych i były ambasador Polski w Londynie. a także jego siostry i brat przekazali na własność Zgromadzeniu Sióstr Urszulanek, kierowanemu przez Matkę Urszulę Ledóchowską, ich rodową posiadłość Molodów w okręgu Pińsk na Polesiu.

W akcie darowizny zostało zastrzeżone, iż w Mołodowie ma być utworzony instytut kształcenia dla dziewcząt pragnących poświęcić się działalności pedagogicznej, socjalnej i społecznej".

Latem, a może późną wiosną 1937 r. urszulanki otwarły swój dom w Mołodowie. Matka Urszula Ledóchowska dwa razy do roku co najmniej odwiedzała go, nie zapominając nigdy o nas. Tylko że po kilkunastu minutach rozmów ogólnych musiałem opuszczać pokój, bo zaczynały się bardziej poufne – między gościem a moją żoną, dotyczące sióstr zakonnych.

Różne one były. Kierowniczka domu – surowa, rygorystyczna, umiejąca jednak utrzymać należyte stosunki z ofiarodawcami, którzy po staremu rezydowali w pałacu, zawarowawszy sobie dożywotnio dotychczasowy styl i poziom życia. Plenipotentka, siostra Popiel, która w 1963 r. zginęła w katastrofie samochodowej, a którą po dwudziestu pięciu latach odwiedziłem w Pniewach jako Matkę Generalną, na kilka zaledwie tygodni przed katastrofą – młoda, bystra, o głębokim a lotnym umyśle, energiczna i anielsko ludzka. Jeszcze młodsza, dopiero w czarnym fartuchu, z grubym warkoczem, uśmiechnięta do świata i ludzi – siostra Górska, obecna Matka Generalna zakonu. Siostra Pawlak – przedszkolanka, gdyby nie zakonnica, należałoby powiedzieć „trzpiot", za którym dzieci świata nie widziały. Siostra Dubeltówna – pielęgniarka, chodząca dobroć. Siostra Franciszka – zdrowy rozsądek, gospodarna, poczciwa, już starsza. I wiele innych, których twarze widzę jeszcze, a których ani imion zakonnych, ani nazwisk nie pamiętam.

Kapelanował im ksiądz Jan Zieja – aż do marcowej w 1939 r. mobilizacji, kiedy to poszedł pełnić tę samą funkcję, ale wśród żołnierzy. Zastąpił go ks. Stanisław Ryżko (przez nas zwany Murzynkiem).



Mołodowska oświata

Pan Kapalczyński, inspektor szkolny w Drohiczynie, musiał ustąpić w okolicznościach zupełnie niewyraźnych, czy też bardzo wyraźnych: chodziło o grubszą aferę handlową, z której jako „działacz społeczny" podobno wyciągnął dla siebie ile się dało, a że to „ile" szło w tysiące, struna została przeciągnięta, skutkiem czego pan inspektor i spółka znaleźli się pod kluczem. Zwykłe w życiu „działaczy", czego tysięczne dowody mam w dzisiejszych czasach, kiedy wszystko niemal jest „społeczne" i kiedy „społecznicy" wypracowali metody ciągnięcia zysków tak doskonałe, że nawet aparat „praworządności i wymiaru sprawiedliwości" nie może się oprzeć ich kunsztowi.

Dziś np. opowiadał mi pewien kulturalny jegomość, oficer spod Monte Cassino, taką historię: w Baboszewie prywatny właściciel sprzedał indywidualny domek (co za język!) „społeczeństwu" na gospodę –za sumę siedemset z czymś tysięcy. Ów domek trzeba było adaptować (język !!) do wyznaczonej mu funkcji – toteż przeróbki, remonty. Kosztuje to już ponad czterysta tysięcy i ciągnie się dwa lata, a gospody jak nie ma, tak nie ma.

Za około milion dwieście tysięcy można by wznieść budynek według odpowiedniej dokumen-

tacji, ale wtedy za mało ludzi byłoby „zainteresowanych”, tymczasem metoda odkupienia ma to do siebie, że zadowoli większą ilość osób: „czynnik społeczny”, działający urzędowo, a będący w ścisłym kontakcie ze sprzedawcą, zyskuje na takiej transakcji co najmniej kilkadziesiąt tysięcy od właściciela, który za podpisanie rachunku tak wygórowanego, ale ustalonego kolektywnie, więc prawomocnie, ma i dla siebie, i dla czynnika. Dalej: przedsiębiorstwo, a może kierownictwo robót remontowo-adaptacyjnych, im bardziej te roboty przeciąga, tym bardziej sprawę gmatwa, a o mętnej wodzie już dawno powiedziano.

Pan Kapałczyński tedy odszedł, a może go odprowadzono, zaś jego stanowisko objął inspektor Bens. Średniego wzrostu, dość barczysty, o spojrzeniu chmurnym, unikającym wzroku innych. Kim był z pochodzenia, nie wiem, ale słyszałem, że w czasie okupacji przyjął volkslistę, co mnie zdziwiło zupełnie, jako że był w Drohiczynie, jako inspektor, zbyt wielkim patriotą. Urzędowym.

Po wojnie, w Polsce Ludowej, spotykam takich cale masy. Kilku nawet usiłowało mnie przekonywać o potrzebie miłości ojczyzny, o ofiarnej pracy dla niej, i podobne dyrdymałki. Dopiero na pytanie, ile zarabiają za taką mowę, milkli – niezbyt zresztą stropieni.

Kolektyw, kierujący oświatą w powiecie drohiczyńskim, był więc niczego: inspektor Niemiec, podinspektor Ukrainiec, wspomniany już Mudryk. Ten ostatni za stołem bardzo reprezentacyjny, w ruchu – mniej. Wizytował najdalsze gminy powiatu, między innymi i naszą motolską, uwodził samotne nauczycielki rozsiane po wertepach Nadjasiołdzia, najczęściej w jednoklasówkach, uroczyście płacił po złotówce za obiady zjedzone u nas w czasie wizytacji, nosi! w klapie znaczek Legionu Młodych, choć byt sporo starszy ode mnie, który już byłem po trzydziestce – i w ogóle odróżniał się dość wyraźnie od szarzyzny nauczycielskiej, a niekiedy przyćmiewał nawet swego szefa. Nie można mu odmówić oczytania, zarówno w okólnikach, jak i w literaturze pedagogicznej.

Moją szkołę wizytował dwa razy, a trzeci – kiedy zdawałem egzamin praktyczny. Pierwsza wizytacja odbyła się w jednej z klas bez mojej obecności. Przyszedł dopiero po fakcie, powiadomić mnie, że obowiązek wykonał. Ale o tym trochę później.

Swobodne i mocno pretensjonalne maniery Mudryka nie zachwycały mnie. Sztywności, a zwłaszcza nadętości nie lubię, ale już zupełnie nie wytrzymuję błazeństwa w czasie pełnienia funkcji urzędowych, zwłaszcza wizytacji, czy nawet hospitacji lekcji! Przeciętny nauczyciel, choćby nawet z długoletnią praktyką, jak ja dziś, zawsze się chce czegoś nauczyć i czuje niesmak, gdy władza daje do zrozumienia lub mówi wyraźnie: „W wypadku kolegi (pana) możemy tę czynność (wizytację) potraktować po koleżeńsku”. Takiemu ufać nie można, bo niech się skończą nastroje koleżeńskie – zgubi podwładnego.

Kiedyś Stefan Szymczak, kierownik szkoły w Motolu, opowiadał mi wzburzony, że w jego szkole dzieje się coś niedobrego: antypolskie napisy na ścianach, piosenki, ba, nawet w jednej z klas godło państwa zostało znieważone. Zaniepokoiła mnie ta sytuacja, bo sąsiedztwo niedaleko, a już miałem przejścia z wystąpieniami antypaństwowymi, tylko że na wsi, a wewnątrz szkoły jeszcze nie. Jednak należało i tego się spodziewać. Zastanawialiśmy się nad źródłami tego zjawiska i nad sposobami likwidacji. Co do likwidacji, radziłem nie rozdmuchiwać, nie nadawać sprawie charakteru politycznego, a traktować jako wybryki dzieci. Przecie i na płotach, i w ubikacjach są napisy różne – przecie policji do tego nie wzywamy. Przyjął to rozwiązanie, później jednak wszystko poszło innymi torami. Co do przyczyn, łatwo było się zorientować.

Lata 1934-1936 zaznaczyły się wzmożeniem ruchu komunistycznego, stąd tyle kartek na drzewach, czerwonych szmat w maju na całym Polesiu, ale dlaczego w szkole Szymczaka taka postawa dzieci – nie mogliśmy pojąć. Radziłem przyjacielowi jeszcze z czasów mławskich, żeby obserwował nauczycieli. Skutek był szybciej, niż przewidywaliśmy: znalazł w gronie nauczycielkę, podobno autochtonkę, która robotę prowadziła niemal otwarcie, nie widząc w tym nic niewłaściwego. Na uwagi i pouczenia ze strony kierownika zareagowała dość ostro i roboty nie zaprzestała. Szymczak szalał ze złości i bezradności. Nadać sprawie rozgłos – znaczyło także, że się jest nieudolnym, a Stefan należał do rzędu działaczy, milczeć dotąd, aż ktoś z góry zajmie się tym – można być posądzonym o współudział, a co najmniej o milczącą aprobatę.

Tak się jakoś złożyło, że w tym gorącym dla Szymczaka okresie Mudryk był w Motolu. Stefan za moją radą zameldował. Ustnie. Mudryk wezwał nauczycielkę, konferował – w cztery oczy, bez udziału kierownika – i odjechał. Panna przycichła, ale na krótko. Kiedy znów się zaczęło, powiedziałem Stefanowi:

– Postąp odważnie i nie gryź się.

– Więc co zrobić?

– Zawieś! Masz w regulaminie paragraf, skorzystaj.

– Będzie heca na całe kuratorium.

– To cię uratuje, inni będą musieli wejść do akcji.

Trochę się wahał, bo jeszcze nikt z okolicznych kierowników nie korzystał z tego dość nowego uprawnienia, ale przekonałem go, że tak trzeba. Pisemnie oczywiście. Doradziłem jeszcze, by powiadomił inspektorat nie telefonicznie, lecz pismem, uzyska w ten sposób czas na ochłonięcie i przemyślenie. Kilka dni później przyjechał Mudryk. Gadał, biegał, do niego biegali, ale rezultat, że nauczycielkę zabrał z Motola – i w szkole nastąpił jaki taki spokój.

W Tyszkiewiczach za Jasiołdą była trzyklasówka z kierownikiem Szarkiem, który, nawiasem mówiąc, żonaty był z miejscową niebrzydką dziewczyną. Człowiek dobry, oddany szkole i domowi, pracujący ponad siły. Miał też awanturę. Oskarżono go, że kopnął w brzuch jakąś ciężarną matkę ucznia, wskutek czego nastąpiło poronienie i komplikacje. Sprawa znalazła się w rękach Mudryka. Biedny Szarek przecierpiał upokorzenie, ostrą naganę i nawet na jakiś czas zawieszenie.

W mojej szkole przez dwa lata szło wszystko dobrze. Nauczycieli miałem zdyscyplinowanych – trochę może ze strachu, bo poszło po powiecie, że ja ze Skirmuntem dobrze – doprowadziłem do pełnej siedmio-klasówki, zacząłem poważnie myśleć o budowie nowej szkoły. Zwłaszcza że był to okres czczenia pamięci Marszalka Józefa Piłsudskiego i wznoszono szkoły jego imienia.

Akcja „tysiąc szkół na tysiąclecie" żywcem mi tamtą przypomina.

Nauczycieli potrzebowałem więcej i po ciężkich targach otrzymałem ich. Przybył więc zdegradowany z kierownika i karnie przeniesiony Piotrowski, potem jego żona – sucha na twarzy i w obejściu, ale na ogól możliwa, potem niejaka Wróblewska, która okradła kilka gospodyń i uciekła, by po roku pojawić się u Bójki w Dziadowiczach, potem wreszcie numer najlepszy – Konarzewska, która rozbiła rodzinę swego kierownika, zabierając go sobie. Miałem zaszczyt jeszcze jeden: osobiście przywiozłem z Drohiczyna pannę Marię Kociumbas, protegowaną Skrypnika, ukraińskiego posła na Sejm. Ta Kociumbas koniecznie chciała mieć dziecko, ale bez męża; że jednak nikt z miejscowych potencjalnych kandydatów na zaspokojenie tych pragnień nie reflektował, tyle razy jeździła do Pińska, aż któryś z marynarzy flotylli rzecznej powiększył o jednego ilość obywateli II Rzeczpospolitej.

Ze z takim zespołem nie oszalałem, widoczne zrządzenie Boże. Pewnie za grzechy tak trzeba było. Pomagała mi serdecznie żona, łagodząc lub rozładowując rozpaczliwe albo zgoła wojownicze nastroje. Pałac też.

Na drugiej w Mołodowie konferencji rejonowej, kiedy to sznycle cielęce żonie się nic udały, bo trochę za słone były (lato, koniec roku), ale za to lody wspaniałe, doszło do spięcia. Lekcja w klasie piątej słaba – nie pamiętam, która z nauczycielek prowadziła, może Siwcowa, dyskusja na jej temat ostra, zwłaszcza głos pana Mudryka. Po dyskusji wszyscy przeszli do głównego budynku na posiłek, mnie pan podinspektor jeszcze zatrzymał. Tym razem nie „po koleżeńsku", więc napastliwie ocenił moją pracę kierownika, jako nieudolną, bo nauczycielka nieprzygotowana do lekcji, bo dzieci nie na należytym poziomie, bo klasa (w izbie chłopskiej) brudna itp., aż doszło i do tego, że nie umiem wytwarzać odpowiedniej atmosfery w „gronie", wskutek czego szkoła się „rozłazi".

Wysłuchałem cierpliwie wszystkiego, wewnętrznie jednak wzburzony do żywego. Kiedy podinspektor zapytał, co mam na to wszystko do powiedzenia, odpowiedziałem, że niewiele, że raczej inspektorat powinien mi wyjaśnić, dlaczego rozbija moją szkołę.

Hamując pasję do granic przyzwoitości, ciągnąłem, że powierzona mi szkoła nie jest domem poprawczym dla kleptomanek, chronicznych intrygantów i upadłych moralnie nauczycielek, ale szkołą, to znaczy zakładem, gdzie normalne dzieci pobierają naukę i wychowują się według ogólnie przyjętych norm moralnych, których to norm poważna część zespołu nauczycielskiego wyrobić nie zdoła, bo ich sama nic ma. Że wszelkie moje zabiegi o podnoszenie poziomu powierzonej mi szkoły trafiają w próżnię, że rozwój szkoły zaryzykowałem na własną rękę i tylko Skirmuntowie przyszli mi z materialną pomocą, a inspektorat robi wrażenie, iż tylko kontrola i wymagania są jego zadaniem, a nie troska i opieka pod każdym względem.

W czasie tej, przydługiej może, tyrady mojej kilka razy ostro zwracał mi uwagę: że się zapominam, wreszcie wyraźnie – że stoję przed inspektorem. Rzeczywiście, stałem wtedy, bo mnie poniosło, szczególnie to ostatnie. Dlatego też już przestałem panować nad sobą:

– Pan rozwalił szkołę w Motolu, pan rozwalił szkołę w Tyszkiewiczach, wreszcie zabiera się pan do mojej. Ale źle pan trafił. Nie dam, nic pozwolę. Za dużo tu mojego zdrowia poszło i sił, i najlepszych chęci. Nasyła mi pan celowo odpadki nauczycielskie i łechce moją próżność, że jeśli się tu nie poprawią, nigdzie się już nie poprawią. A ja panu oświadczam raz jeszcze, że jestem nauczycielem zwykłym, a nie ze szkoły specjalnej dla zaniedbanych moralnie.

Chodziliśmy obaj po izbie. Im ja bliżej niego, tym on przezornie dalej. Przerywał mi, nie zważałem. Wreszcie w jakimś momencie krzyknął:

– Pan wyleci nie tylko z kierownika, ale w ogóle z powiatu!

– Wolno, inspektorze, wolno! Jeszcze nie wiadomo, kto wyleci i za co. Niech pan nie myśli, że pańska tzw. misterna robota jest na tyle misterna, że jej nikt nie dostrzeże. Dowód: ja dostrzegam. A chyba pan wie, czym to pachnie.

– Nie rozumiem.

– Rozumie pan nadto dobrze. Przekonać?

A ponieważ milczał, dorzuciłem:

– Czemu pan postawę zmienił i ton po ostatnich moich słowach? – I dodałem: – Ja tu pozostanę, pan może odejść. Inspektor to funkcja, którą się dziś wykonuje, jutro nie. Nauczyciel to zawód. Dłużej klasztora niż przeora.

Żona dwukrotnie przysyłała po nas woźnego. Wreszcie, kiedy ochłonęliśmy i zdołaliśmy przybrać dyplomatycznie uprzejme wyrazy twarzy, przyszliśmy do już w pełni zajętych posiłkiem. Pan Mudryk wychylił toast za szkołę w Mołodowie i jej kierownika.

Podczas wakacji 1938 roku, w słoneczne popołudnie, zajechał przed nowy budynek szkolny – samochód. Poszedłem dowiedzieć się, kto przybył. Jegomość w okularach przedstawił mi się jako kurator brzeski Petrykowski. Weszliśmy do wnętrza, jeszcze bez podłóg, bez sufitów, objaśniałem rozmieszczenie. Cieszyłem się na przyszłość, co i jak będzie się tu robić. Kurator patrzył, coś notował, w słowach raczej wstrzemięźliwy. Zapraszałem na szklankę herbaty lub mleka. Odmówił, ale do ogródka wszedł. Nie chciał początkowo siadać na ławce. Stanęliśmy w warzywie. Gadaliśmy o szkole, o mojej pracy, o powodzeniach i niepowodzeniach. Tych ostatnich było niemało, i ciężkich... Widocznie Mudryk działał, wykorzystując – tak przypuszczałem – nadającego się szczególnie Piotrowskiego.

Kurator słuchał, wreszcie zaproponował:

– Ja przeniosę pana. Do Pińska, do Brześcia lub Białegostoku. Dostanie pan dobrą szkołę. Przyda się, dzieci dorastają (mówiłem mu o Halinie, która skończyła siódmą klasę), szkoła średnia na miejscu. Będzie taniej.

– Jeżeli to polecenie, panie kuratorze, nic innego nie pozostaje, jak przyjąć z wdzięcznością, jeżeli tylko propozycja, nie obrazi się pan – ale nie skorzystam. Tu zostanę, przetrwam kryzys, a jeśli pan kurator pomoże, łatwiej to przetrwanie nastąpi.

Uśmiechnął się.

– Nie obrażam się. Tego chciałem od pana i pomogę.

Kto znał kuratora Petrykowskiego, ten wie, że ostatnie słowo znaczyło więcej niż przysięga.

– Czy w ostatnim roku miał pan wizytację?

– Był inspektor Franciszek Mudryk i oświadczył mi, że wizytował jedną z nauczycielek, ale do mnie przyszedł po godzinach lekcyjnych, więc nie wiem, czy i jak ta wizytacja się odbyła.

– Aha – mruknął w zamyśleniu. – A co pan o nim myśli?

– O panu Mudryku?

Kiwnął głową.

Powiedziałem wszystko.

Coś niecoś z naszej rozmowy notował. Zaniepokojona moja małżonka wyszła wreszcie zapraszać nas na herbatę. Uśmiechnął się jakoś ciepło, podziękował, a że słońce już się mocno obniżyło, tłumaczył, że musi jechać, bo do Brześcia kawał drogi. Obiecał, że to nie ostatni jego pobyt w Mołodowie. Był najpierw u Skirmuntów, stamtąd wie wiele. Pożegnał się nie jak Petrykowski straszliwy kurator, ale jak Petrykowski przyjaciel.

– Zostanie pan tu – usłyszałem już z samochodu.

W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w „Ruchu służbowym" przeczytałem w jakiś czas później, że podinspektor Franciszek Mudryk został przeniesiony do któregoś z powiatów białostockiej części kuratorium, więc do twardej zaściankowej szlachty albo do równie twardych Kurpiów.

Z: Józef Otłowski, *Szkoły mojego życia.* Płońsk 2007, ss. 102-114.

Historia Naszych Małych Ojczyzn

Różana

„Różana, miasto w niewielkiej odległości od rzeki Zelwy, z pięknym rynkiem zamurowanym porządnie i ozdobnie, z klasztorami Dominikanów i Bazylianów. W tej znamienitej dziedzinie Sapiehów, Kazimierz Lew Sapieha ufundował w r. 1650 szpital na 12 ubogich, przy kościele parafialnym, który wzniósł z muru Lew przodek jego" – tak zaczyna opowieść o Różanie Michał Baliński w swoim wielkim dziele „Starożytna Polska" (1846). Różana pamięta czasy potęgi i możności sławnego rodu Sapiehów, czasy rozkwitu i chwały naszej Ojczyzny, pamięta też lata upadku i niszczenia, lata tryumfu żywiołu: pożary i powodzie… Tu gościli monarchowie i magnaci, tu były przechowywane najdroższe klejnoty i skarby. Kronikarz Baliński pisze: „Przed spodziewanem najściem na stolice Litwy wojsk Aleksieja Michajłowicza, kapituła wileńska uprowadziwszy z kaplicy kościoła katedralnego ciało ś. Kazimierza, w r. 1655 złożyła je w pałacu tutejszym, gdzie kilka lat przechowywało. Sapiehowie na pamiątkę tego wypadu, kazali w Sali, w której spoczywały zwłoki świętego, wyryć na marmurze napis *Divo Casimiro sacrum"*.

Po byłej potędze rodów kresowych zostały tylko wspomnienia i wymowne ruiny, piękne i tajemnicze, ale dzięki Bożej Opatrzności, wielowiekowej trosce wiernych i kapłanów pozostał kościół pw. Trójcy Przenajświętszej, perła sztuki i duchowości. Kiedy patrzę na pełny majestatu Kościół różański, wspominam jego losy. Jak był wybudowany na miejscu drewnianego dzięki fundacji Tyszkiewiczów, a później staraniem Lwa Sapiehy – w r. 1617. W 1768 dobudowano do kościoła kaplicę pw. Św. Krzyża." W 1774 r. na terenie parafii znalazły się miejscowości: Różana, Majowszczyzna, Kozuli, Szeypiaki, Olszanka, Połońsk, Lrokotla, Lisowicze, Ostrów, Przewłoka, Blizna, Jundziłowicze, Mizgiry,Witoroż, Zahalicze, Lososin, Odyncowszczyzna. Wszędzie tam mieszkali nasi przodkowie: pracowali, kochali, rodzili dzieci, obchodzili te same święta, podziwiali swoją świątynię. W1787 dobudowano kaplicę pw. Św. Barbary. Po Powstaniu Listopadowym Rosjanie skonfiskowali majątek Leonowi Sapiesze jak i tysiącom innych patriotów, co doprowadziło do zubożenia kolatora parafii, Różan i jej mieszkańców. Po Powstaniu Styczniowym władze rosyjskie zlikwidowali kaplicę w Połońsku. W 1887 roku „nagłe oberwanie chmur zniszczyło dobytek parafii i plebanii… O tym, co przeżyła Różana i jej mieszkańcy, o losach kościoła, wiernych i kapłanów wyczerpująco napisał w swojej wielotomowej kronice wielki kapłan o. Michał Woroniecki CM. Tym numerem „Ech Polesia" zachęcamy młode pokolenie Różaniaków do poznawania historii swojej małej Ojczyzny – Ziemi Różańskiej. ***Red.***



Różana w litografii Napoleona Ordy

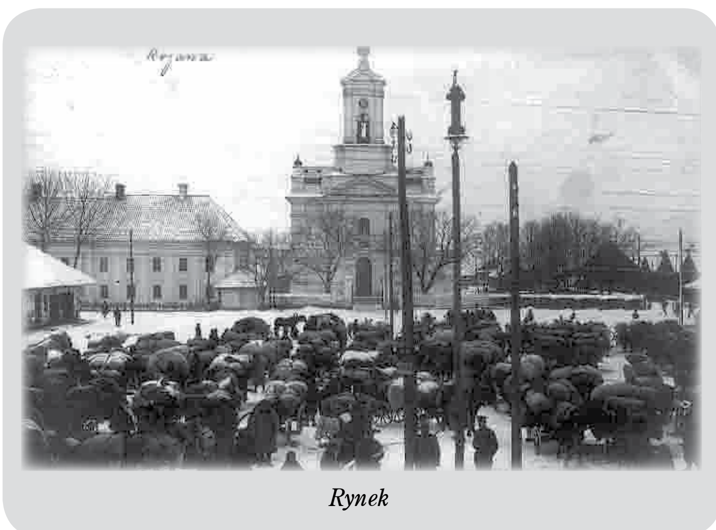
Różana w starych pocztówkach







Cmentarz niemiecki



Rynek





KSIĄDZ MICHAŁ WORONIECKI CM – PASTERZ NIEZŁOMNY

(23. XII. 1908 – 10. VI. 1998)


Ks. Michał Woroniecki 1908-1998

Drodzy Czytelnicy, nie można mówić o Różanie i o losach Polaków na Wschodzie, nie wspominając postaci jednego z najwybitniejszych obrońców wiary i polskości – ks. Michała Woronieckiego, człowieka wielkiego serca, niezłomnego ducha. Wysłuchał tysięcy spowiedzi, przeprowadził kilkanaście serii rekolekcji oraz wygłosił wiele konferencji i kazań w latach najtrudniejszych. Zawsze przystępny i uśmiechnięty, gotów był służyć pomocą każdemu potrzebującemu. Wytrwale, ale bez rozgłosu pełnił swą służbę dla drugich. Niczego nie lekceważył. Miał wymierzony każdy krok, ruch i każdą jednostkę czasu. Zdumiewało, że wszystkie swoje zadania wykonywał sumiennie, gorliwie i z wielką roztropnością. Był wielkim miłośnikiem ubóstwa i człowiekiem ogromnego umartwienia. Wykazywał wielkie zdolności pedagogiczne. Jako wykładowca stosował urozmaicone metody dydaktyczne. Był ceniony i lubiany przez kleryków. Po prostu był „urodzonym" wychowawcą. Radował się wszystkim co dobre i piękne, był rysownikiem , fotografem, opanował sztukę wycinanki i przekazywał tę wiedzę dzieciom i młodzieży. Był historykiem i krajoznawcą, przez 40 lat pisał kronikę parafii, historii ziemi różańskiej. Umiał też szczerze interesować się kłopotami innych. Był człowiekiem zdecydowanie panującym nad sobą, zawsze uśmiechniętym i życzliwym dla swego otoczenia. Cechowało go wewnętrzne wyciszenie i równowaga. Żadna też sytuacja nie potrafiła „zgasić" jego pogody ducha. Wobec siebie był wymagający i krytyczny. Był człowiekiem, który o niczym nie decydował pochopnie. Każdą sprawę starał się dobrze zrozumieć, przemodlić i dobrowolnie przyjąć. Kiedy zaś uznał coś za wartość, wówczas angażował się całkowicie i nieodwracalnie. Posiadał dar dojrzałego zrozumienia obowiązków. Żył skromnie i ubogo. Gardził przepychem.

Dzieciństwo i dom rodzinny

Michał Woroniecki, syn Wiktora i Heleny (z domu Balińska), urodził się tuż przed świętami Bożego Narodzenia – 23 grudnia 1908 roku Pańskiego w Nowej Wilejce koło Wilna. W tamtejszym kościele pw. Św. Kazimierza poprzez Sakrament Chrztu świętego, udzielony zaledwie w dwa dni później przez księdza kanonika Edwarda Budkiewicza w obecności świadków Franciszka Naniewicza i Stefanii Balińskiej, włączono go w rodzinę dzieci Bożych. Po zakończonej uroczystości mama położyła niemowlę na ołtarzu, ofiarując je Bogu. Pragnieniem matki było, by jej pierworodny syn został księdzem. Właśnie tym pierworodnym był Michał. To gorące pragnienie nie opuszczało jej przez długie lata aż do dnia, kiedy ono zostało urzeczywistnione. Matka Helena, bardzo pobożna kobieta, w młodości pragnęła zostać zakonnicą. Marzenie to nie spełniło się, za to wymodliła powołanie kapłańskie Michałowi. Przyszły „ksiądz" tymczasem już jako 4–5-letni urządzał „procesje" ze śpiewaniem. Michał nie miał łatwego dzieciństwa. Już jako siedmioletni chłopiec, w 1915 roku wraz z rodzicami musiał opuścić rodzinną miejscowość. Zawierucha wojenna dała znać o sobie i w tych stronach. Zbliżał się front niemiecki. Car wydał nakaz ewakuacji wszystkich urzędników państwowych wraz z rodzinami w głąb Rosji. Ojciec przyszłego kapłana był naczelnikiem poczty, która mieściła się w ich domu. I oni więc musieli podzielić tułaczy los, wyruszając w nieznane. Po wybuchu I wojny światowej w 1915 roku razem z matką, bratem i siostrą wyjeżdża w głąb Rosji do Samary nad Wołgą, potem do Penzy na północy Rosji. Od 1916 roku Michał żyje z rodzicami w Petersburgu. Tam właśnie, w tym samym roku, w którym

wybuchła rewolucja październikowa, Michał przeżywał o wiele łagodniejszą rewolucję duchową – po raz pierwszy mógł w pełni uczestniczyć we Mszy świętej przyjmując Sakrament Eucharystii, w kościele Św. Stanisława. Później będzie wspominał te chwile rewolucji październikowej, pisze: „Przypominam niepokoje, trwogi, strach i opowiadania o różnych zbrodniach, dokonywanych na carskich oficerach, urzędnikach, o polowaniu na burżujów po piwnicach i strychach. Pamiętam pogrzeb zabitych, niesionych w czerwonych trumnach w wielotysięcznym pochodzie przy śpiewie „Вставай поднимайся рабочий народ". Oglądałem ten pochód z niewielkiej odległości." W tych czasach, jako dziesięcioletni chłopak zaznał także i głodu. W Petersburgu również rozpoczął naukę w polskiej szkole.

Młodość

Po podpisaniu traktatu Wersalskiego można było wracać do swoich rodzinnych stron, do Ojczyzny, która odzyskała wolność. Po trzech latach pobytu na obczyźnie ich rodzina mogła powrócić do rodzinnej Nowej Wilejki. Było to zimą 1918 roku. Wiosną 1919 roku wrócił z Rosji ojciec, ale niezadługo, 13 września tego samego roku zmarł na tyfus. Michał wtenczas chodził już do szkoły powszechnej, której kierowniczką była pani Ludwika Ussowiczówna. W jedenastym roku życia chłopca obciążyły problemy domowe (gospodarcze).

Lata 1919–1920. Na Wileńszczyźnie niepokoje wojenne. Znowu przyszło się cierpieć głód i zbierać pokrzywę do jedzenia kilka kilometrów od domu.

Michał został posłany do szkoły powszechnej w Wilnie, którą prowadzili Księża Misjonarze ze Zgromadzenia Świętego Wincentego á Paulo. Szybko dał się poznać jako niezwykle uzdolniony i nader pobożny uczeń. Niestety, trudności finansowe, jakie wówczas przeżywała jego rodzina, stały się wielką przeszkodą w kontynuowaniu nauki. Niespodziewanie z pomocą w tej sytuacji przyszedł przełożony zakonu Księży Misjonarzy, któremu podczas wizytacji szkoły przedstawiono uzdolnionego ucznia, twierdząc, że być może kiedyś w przyszłości będzie on księdzem.

Powołanie do Kapłaństwa

Przeczucia księży nauczycieli spełniły się. Po ukończeniu szkoły w Nowej Wilejce w 1924 roku Michał zgłosił się do Niższego Seminarium Księży Misjonarzy w Wilnie. Jak mówił sam: „To były najpiękniejsze lata mojej młodości. Entuzjazm był do wszystkiego. Niezapomniany okres, niezapomniane lata życia."

Później wstąpił w 1927 roku do Wyższego Seminarium Księży Misjonarzy w Krakowie. Nowicjat odbył w Krzeszowicach i Krakowie. Po dwóch latach nauki złożył śluby zakonne 8 grudnia 1929 roku w Krakowie. W latach 1931–1935 uczy się w Instytucie Filozoficzno-Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie (Wyższe Seminarium Duchowne Księży Misjonarzy). Po ukończeniu powyższego Instytutu dnia 16 czerwca 1935 roku odbyło się największe wydarzenie w życiu Michała Woronieckiego – z rąk biskupa Stanisława Rozponda, biskupa sufragana krakowskiego otrzymał święcenia kapłańskie. Uroczystość odbyła się w kościele pw. Nawrócenia świętego Pawła Apostoła na Stradomiu w Krakowie. Mszę świętą prymicyjną ksiądz Michał celebrował w Wołkowysku 29 czerwca 1935 roku, gdzie żyła jego matka z bratem Henrykiem i rodziną wujka Pieślaka. Kazanie prymicyjne wygłosił ksiądz Franciszek Matelski, superior Łyskowski.

Pierwsze duszpasterstwo

W latach 1935–1936 Ks. Michał pracuje jako wikariusz przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie, a także jako prefekt nauki religii w rzemieślniczej szkole wieczorowej. W 1936–1937 roku Ksiądz Michał został przeniesiony do Krakowa. Miał tam wykłady z matematyki i geografii w Małym Seminarium Księży Misjonarzy na Nowej Wsi. W roku 1937 z Woli Bożej został przeniesiony do Lwowa (Ukraina). Pracował tam jako kapelan w Państwowym Szpitalu Powszechnym przy ul. Głowińskiego 7. Miał bardzo dużo pracy w duszpasterstwie z chorymi. Nocne dyżury. Czasochłonne prowadzenie metrykalnych ksiąg. Wrzesień 1939 roku – wojna, agresja niemiecka, zastała Księdza Michała we Lwowie.

W 1941 roku - wojna między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Nastała okupacja hitlerowska. Łapanki. Aresztowania. Do skończenia wojny w 1945 roku Ksiądz Michał był kapelanem przy szpitalu, lecz teraz jego praca była z ograniczoną swobodą i terytorium i zabroniona przez dyrekcję szpitala

Proboszcz w Łyskowie

23 grudnia 1945 r. z rozbitego przez bombardowania dworca kolejowego we Lwowie, z dobowym prawie opóźnieniem, w wagonach w większości bez okien, przepełnionych zdemobilizowanymi żołnierzami wracającymi do domów Ksiądz Michał wyjeżdża z mamą ze Lwowa do Łyskowa. Spełnia tam obowiązki administratora misjonarskiej parafii, należącej do dekanatu wołkowyskiego.

Parafia łyskowska zdziesiątkowana wywozami i wojnami była nieliczna. Ludność katolicka była rozsiana po futorach i prawosławnych wsiach. Nauczanie dzieci religii - było zabronione. Księdzu surowo zabroniono nauczać religii dzieci i młodzież i o tym często mu przypominano. Olbrzymie podatki za kościół, za ziemię, za gospodarstwo plebanijne były bardzo dokuczliwe, wyczerpywały pieniężne zapasy kościoła i parafian. W 1947 r. pełnomocnik do spraw religii w Brześciu N.D. kazał podpisać deklarację, że księża nie będą uczyli systematycznie religii. Kto nie podpisze, ten nie otrzyma „sprawki" rejestracyjnej i będzie pozbawiony administrowania parafią. Jego zdaniem, tylko rodzice mieli prawo uczyć swoich dzieci pacierza i katechizmu. Parafianie łyskowscy byli bardzo życzliwi i ofiarni: pomagali pieniędzmi spłacać bardzo duże podatki za kościół. Chodzili do kościoła, korzystali z sakramentów św. i nabożeństw. Dzieci i młodzież chodziła również do kościoła, chłopcy mogli usługiwać do mszy św., dziewczynki chętnie brały udział w białej procesji. Na razie nie było to zabronione

Dzięki względnej tolerancji władz lokalnych, szczególnie przychylnego milicjanta dzielnicowego („uczastkowego"), udawało się Księdzu Michałowi gromadzić starszą młodzież do chóru, a nawet urządzać przedstawienia czy też tradycyjnego „Heroda" – samodzielnie zorganizowanego przez młodzież z osad Chorowszczyzny i Łubianki. Udawało się przeprowadzenie co roku katechizacji i przygotowania do I spowiedzi i komunii dzieci

Któregoś jesiennego dnia 1948 r. przyjechała z Różany do Łyskowa rejonowa komisja i przejrzała bibliotekę domową Księdza Michała oraz książki przechowywane w kościele. W niektórych numerach czasopism sprzed 1939 r. („Rycerz Niepokalanej", „Posłaniec Serca Jezusowego", „Homo Dei"), znaleziono antykomunistyczne artykuły. Spisano protokół. Po pewnym czasie ta sama komisja znowu przejrzała książki i czasopisma, jakie przechowywało się w skrzyniach w zakrystii. Był to sygnał.



Autoportret
o. Michała Woronieckiego
na zesłaniu

Zbierano „materiały" do oskarżenia, „dowody", jakiego jest ducha i nastawienia do władzy „właściciel" tej antyradzieckiej literatury. W wyniku powiadomiono Księdza Michała, że wzywa go pełnomocnik do spraw religii do Brześcia.

Śledztwo

Z chwilą aresztowania w dniu 25 maja 1949 roku utracił Ksiądz Michał wolność, stał się więźniem, przestępcą (rozumie się według zdania władz sowieckich). Zaprowadzono Księdza Michała do podziemia. Tam, w izbie przechowywania rzeczy musiał oddać: ręczny zegarek, pieniądze jakie jeszcze miał, płaszcz, teczkę z drobiazgami.

Dozorca poprowadził na korytarz, gdzie znajdywały się cele zamykane żelaznymi drzwiami, opatrzone zasuwami, zamkami i okienkiem – judaszem do podpatrywania więźniów. Stanęli przed celą zdaje się № 7 – wspomina Ksiądz Michał. Nadzorca otwierał kluczem drzwi. Wysoko było małe, okratowane okienko wychodzące na dwór. Drewniane nary pokryte derkami. Nieznajomi więźniowie, starsi i młodsi wiekiem jedni stali w milczeniu inni siedli na nary. Po prawej stronie od drzwi w kącie stała drewniana beczka nakryta przykrywą. Był to poprostu wychodek (parasza)ustawiony w każdej celi. Po lewej stronie małe półki na chleb, produkty, kubki. Między ścianą z drzwiami a narami była wolna przestrzeń, gdzie można było postać. Śledztwo prowadzono przeważnie nocami. Przeciągano je czasem do rana.

Przed Wojskowym Trybunałem Wojsk MWD w Brześciu

Dnia 13 lipca 1949 roku wyprowadzono Księdza Michała i grupę sześciu ludzi, z którą związał go sędzia śledczy Matwiejew. Wprowadzono ich do sali sądowej przed Wojskowy Trybunał Wojsk MWD okręgu Brzeskiego. Sąd odbywał się przed kolegium sędziów pod przewodnictwem majora justicji Kazancewa. Sędzia przesłuchiwał oskarżonych w ułożonym porządku: Szkulepa, Kołogriw, Kozodoj, Stasiukiewicz, Wolny, Panasik i na końcu Woroniecki. To była właśnie ta podpolna organizacja, której Ksiądz Michał miał przewodzić, do której miał werbować i dawać zlecenia. Kilku chłopców owej grupy, jak Kozodoja, Kołogriwa czy Stasiukiewicza i Panasika prawie wcale Ksiądz Michał nie znał, może kiedy, przypadkowo tylko ich spotkał. Byli to chłopcy obcy i w dodatku wyznania prawosławnego, oprócz Panasika, mało mu znanego parafianina. Major justicji wszystkim udowodnił przestępstwa. Księdzu Michałowi narzucono dodatkowe zło, bo zatwierdzono antysowiecką organizację. Po zarządzonej przerwie ogłoszono wyroki. Sześciu zostało skazanych na 25 lat obozów pracy (ИТЛ – исправительно-трудовые лагеря / poprawczo- robotnicze obozy) na 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i konfiskatę całego osobistego mienia. Siódmy z tej grupy Stasiukiewicz skazany został na 10 lat obozów pracy i 3 lata pozbawienia praw obywatelskich.

DŻEZKAZGAN RUDNIK Karagandziński okręg Kazach. SRR – 1949–1955

W kilku obozach dżezkazgańskich znajdowali się więźniowie wyłącznie polityczni. Władze wojskowe, które ich strzegły, uważały tych więźniów za najgorszych wrogów państwa. „Żołnierze! Pamiętajcie, że strzeżecie samych najgorszych wrogów państwa" – przypominali codziennie oficerowie żołnierzom, którzy konwojowali więźniów prowadzonych do pracy.

W dżezkazgańskich łagrach w owym czasie znajdowało się 12 księży Polaków: ks. Władysław M. z Łotwy, ks. Antoni Kujawa z Żołudka, ojcowie Pa-

weł i Beniamin Kozera, karmelici bosi z Wilna, o. Antoni Ząbek SJ, ks. Michał Woroniecki CM z Łyskowa, ks. Władysław Bukowiński ze Słucka, o. Kamil Władysław Wełymański, franciszkanin z Wilna, ks. Wacław Piątkowski z Brześcia, ks. Stanisław Bohatkiewicz z Pelikan, o. Stanisław Ryszard Grabski, kapucyn, ks. Wacław Sekisz. Księża starali się korzystać z wolnego czasu i wybranego miejsca, aby dla zebranej gromadki wierzących odprawić mszę św., przeczytać im słowo Boże, powiedzieć naukę. Trzeba było jednak oglądać się, aby w czasie religijnego zebrania nie nadszedł „nadzieratiel", czyli dyżurujący podoficer, który czasem przechadzał się po barakach w celu obserwowania porządku. Wspomina ksiądz Michał. Modlitewne zebrania były zabronione. Tylko pojedynczo można było się modlić. Napotkana przez „nadzieratiela" gromadka modlących się była rozganiana. Kazano się rozchodzić i przypominano słowo: „Nie wolno. Tutaj nie kościół". Pierwszą mszę św. w dżezkazgańskim obozie Ksiądz Michał odprawił 25 grudnia 1949 r. w uroczystość Bożego Narodzenia. Jako ołtarz służyła nocna szafka stojąca między piętrowymi narami. Jako mszał służył tekst laciński De Beata, przepisany łaskawie do zeszyciku przez ks. Władysława N., który użyczył na początek także trochę wina i opłatków. Była spowiedź i komunia św. w miejscu podobnym raczej do stajni niż do świątyni. Jako kielicha użył Ksiądz Michał zwykłego kubeczka.

W lipcu 1956 r. łagry w Dżezkazganie-Rudniku zostały zlikwidowane. Więźniowie otrzymali wolność na podstawie postanowienia Najwyższej Rady ZSSR, której pełnomocni przedstawiciele przeglądali na miejscu, w obozie, sądowe sprawy każdego i wydawali dokumenty oswobodzenia z obozu: świadectwo pracy, paszport, bilet na drogę i prowiant (chleb, cukier i ryba). W ciągu trzech dni należało opuścić obóz. Wolność otrzymał Ksiądz Michał 14 lipca 1956 r.

Różana

Rok 1956 przyniósł stopniową polityczną „odwilż". Rozpoczęły się procesy rehabilitacyjne wielu więźniów politycznych, którzy nareszcie mogli się cieszyć upragnioną wolnością. Także czas zesłania Księdza Michała został skrócony. Nie mógł już jednak powrócić do swojej parafii. Po powrocie z przymusowej izolacji, na polecenie ks. Wacława Piątkowskiego, wikariusza generalnego pińskiego, objął Ksiądz Michał parafię w Różanie w sierpniu 1956 roku aż na trzydzieści cztery lata. Parafia różańska, po wyjeździe księdza pro-



Kościół pw. Św. Trójcy w Rożanie w okresie międzywojennym

boszcza do Polski w roku 1945, została bez właściwej opieki duszpasterskiej przez 10 lat. Od czasu do czasu pozwalano księdzu Izydorowi Borysowi z Kosowa dojeżdżać na pogrzeby lub – za pozwoleniem pełnomocnika okręgowego – na odprawianie nabożeństwa w przypadającą uroczystość. Po przyjeździe Księdza do Różany szpiegowano go i obserwowano ze strony MGB. Po zarejestrowaniu na pracę w rejonie różańskim były określone prawa i często przypominano Księdzu Michałowi, co może, a czego nie wolno mu czynić. Szczególnie surowe były uwagi co do dzieci i młodzieży. Tylko rodzice mają prawo uczyć religii swoich dzieci. To była bardzo przewrotna i obliczona na dalszą perspektywę zasada. W okresie około 30 lat z różańskiego kościoła korzystało z posługi Księdza Michała 12 parafii w promieniu 42–63 i więcej km (od Puszczy Białowieskiej aż po Słonim), gdyż nie mieli własnego kapłana. Wolno było Księdzu Michałowi dojeżdżać zaledwie do kilku parafii – Słonimia, Kosowa, Porozowa, Szereszewa. W latach 1968–1970 r. Ksiądz Michał dojeżdża do Kosowa z posługą kapłańską po śmierci tamtejszego proboszcza Księdza Izydora Borysa. Od 1976 po 1988 dojeżdża z posługą kapłańską do parafii Porozowo. Między innymi dojeżdżał do parafii w Słonimiu odległego około 40 km od Różan. Ponieważ parafialny kościół pw. św. Andrzeja był zniszczony i nie funkcjonował, lecz kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP był zawsze czynny mimo tego, że nie


Wycinanka ks. Michała

było księdza. I właśnie Ksiądz Michał zgodził się tam dojeżdżać z posługą duszpasterską (od 1977 roku po 1986).

Był okres surowego zakazu prowadzenia dzieci do kościoła, nawet małych na rękach matek. Członkom komitetu parafialnego kazano stać przy drzwiach kościelnych, pilnować i nie wpuszczać dzieci do kościoła oraz rodziców z dziećmi. Wierzący odrzucili stanowczo ten zakaz władz polecając, aby sama władza postawiła milicjantów, by stali przy drzwiach kościelnych i wykonywali to polecenie albo by urzędowe rozporządzenie na piśmie naklejono na drzwi kościoła. Sami wierzący odważnie sprzeciwiali się tym niegodziwym zarządzeniom i władze ustąpiły.

W urzędzie rady miejskiej przetrzymywano całymi dniami księgi metrykalne chrztów i ślubów, wbrew przepisom władz okręgowych. Kiedyś zastępca przewodniczącego Rejonowej Rady Deputatów Rady Robotniczej w Prużanie kazał Księdzu proboszczowi różańskiemu oddać klucze od kościoła stróżowi. Zabronił mu codziennego odprawiania nabożeństw w kościele. Mszę może odprawiać tylko w niedzielę i uroczystości oraz w jeden dzień w tygodniu, dowolnie wybrany przez siebie. Wreszcie podlegać nie władzy Watykanu, ale patriarsze moskiewskiemu. Po tygodniu pełnomocnik do spraw religii w Brześciu te zarządzenia „niedoświadczonego”, ale zbyt gorliwego w ateizmie urzędnika zniósł i przywrócił dawny porządek.

Od ogłoszenia głasnosti i wolności religii za czasów Michaiła Gorbaczowa zmieniła się sytuacja Kościoła: pozostały jednak fatalne następstwa 72 lat, a więc trzech pokoleń ludzi, wychowanych w duchu doktryn marksistowskich.

W 1985 roku Ksiądz Michał obchodzi Jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich. Była to wielka uroczystość: dużo księży, siostry zakonne i tłumy ludu wiernego z różnych parafii. Wszyscy kto znał księdza spieszyli złożyć mu serdeczne życzenia i podziękować za posługę i autentyczne kapłańskie życie. 28 sierpnia 1990 roku Ksiądz Michał dekretem Księdza biskupa Tadeusza Kondrusiewicza został zwolniony z obowiązków proboszcza w Różanie, a naznaczony na Ojca Duchownego Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie. Tę zmianę ogłosił ówczesny Ksiądz prałat Kazimierz Świątek wikariusz generalny piński, który przewodniczył temu pożegnalnemu nabożeństwu w kościele różańskim. Po Mszy św. odbyło się przekazanie parafii nowomianowanemu proboszczowi różańskiemu – Księdzu Tadeuszowi Tumasowi CM. Po 34 latach posługi kapłańskiej w parafii, Ksiądz Michał opuścił Różanę 3 września 1990 roku przeniósł się do Grodna.

Grodno

Rok 1990 w życiu kapłańskim Księdza Prałata Michała Woronieckiego z woli Bożej –jak sam to określił – był nacechowany osobistymi i kościelnymi wydarzeniami. A to wszystko ze względu na przewidziane obowiązki jakie miał pełnić w odradzających się strukturach kościoła na Białorusi. 26 stycznia 1990 roku ks. prałat Kazimierz Świątek oznajmił decyzję ks. bpa Tadeusza Kondrusiewicza o utworzeniu Sądu Kościelnego, a księdza Michała mianował Oficjałem Sądu Biskupiego w Grodnie. 3 czerwca 1990 roku w uroczystość Zesłania Ducha Świętego w Katedrze Pińskiej ksiądz Michał otrzymał papieski dokument, zaliczający go do grona Kapelanów Jego Świątobliwości Papieża Jana Pawła II. O ten honorowy tytuł prałata postarał się ks. bp Władysław Jędruszuk, biskup w Drohiczynie. W tym samym roku w Grodnie powstało Wyższe Seminarium Duchowne. Po otwarciu Seminarium, ówczesny ks. bp Tadeusz Kondrusiewicz mianował księdza

Michała Ojcem Duchownym Seminarium i wyznaczył również wykłady: Lekturę Biblijną, Historię Zbawienia, Wstęp do teologii duchowości (ascetykę) i język grecki. Ksiądz Michał stał się wychowawcą seminarzystów nas tu obecnych, spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Darzył nas (swoich wychowanków) prawdziwą miłością ojcowską, zwracając bacznie uwagę na nasz (ich) duchowy rozwój. Odznaczał się nie tylko młodością ducha, niezwykłą pogodą i żywotnością, ale także doskonałą pamięcią. Był nauczycielem, który własnym przykładem potwierdzał prawdziwość głoszonej nauki.

Na polecenie Nuncjatury Apostolskiej w Moskwie Ksiądz Prałat Michał udał się do Rzymu na Synod Biskupów Europy, uczestniczy na synodzie w roli audytora. Synod ten trwał od 28 listopada do 14 grudnia 1991 roku w Watykanie. 6 grudnia tegoż roku Ksiądz Michał wygłosił referat w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II w języku polskim: „Powołania Kapłańskie i formacja w krajach postkomunistycznych”. Kilkakrotnie spotkał się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Również 8 grudnia był na obiedzie z biskupami z ZSRR u Jana Pawła II.

W dniach 19–23 sierpnia 1992 roku bierze udział na Zjeździe Polonii i Polaków z zagranicy w Krakowie.

Dnia 14 stycznia 1995 roku Ksiądz Michał został nominowany przez Księdza biskupa Aleksandra Kaszkiewicza ordynariusza diecezji grodzieńskiej członkiem Kolegium Konsultorów (na 5 lat). A od roku 1996 Ksiądz Michał został mianowany Wikariuszem Generalnym diecezji grodzieńskiej.

ODCHODZĄC DO WIECZNOŚCI

W ostatnich godzinach jego życia alumni dzień i noc czuwali na modlitwie przy łożu dotkniętego cierpieniem swojego Ojca Duchownego. Jakże wymowną była ta ostatnia już udzielana przez niego lekcja. „Jestem gotowy na spotkanie z Chrystusem” „Nie módlcie się dla mnie o zdrowie, módlcie się o to, by wypełniła się Wola Boża względem mnie, „W cierpieniu nie trzeba zadawać sobie pytania „dlaczego?» ale „dla Kogo?» – mówił ciężko chory, dodając: „Jestem niezmiernie szczęśliwy, że Pan Bóg obdarzył mnie łaską cierpienia». Z dnia na dzień stawało się ono coraz większe, prowadząc ku zupełnemu wyniszczeniu organizmu. Ksiądz Michał zakończył swoją ziemską pielgrzymkę dokładnie w tym samym czasie, kiedy jego wychowankowie, odprawiając swoje pierwsze Msze święte zaczynali zapisywać karty kapłańskiego życia. W przeddzień uroczystości Bożego Ciała przekroczył próg wieczności, odszedł do Pana po wieczną nagrodę Jego niestrudzony apostoł, człowiek i kapłan wiary, mąż niezachwianej nadziei i miłości, którego życie wpisane zostało w wielką kartę Kościoła tej ziemi – śp. Ks. Michał Woroniecki CM. 12 czerwca o godz. 15.00 odprawiona została Msza święta pogrzebowa, której przewodniczył JE ksiądz Kazimierz Świątek.

grodnensis.by



Grób ks. Michała Woronieckiego w Grodnie

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W RÓŻANIE pod wezwaniem ŚWIĘTEJ TRÓJCY



Późnorenesansowy, fundacji Lwa Sapiehy, wybudowany w 1617 roku, przebudowany w 1779 roku w stylu wczesnego klasycyzmu według projektu Jana Samuela Beckera, odnawiany w latach 1850 i 1891, nieprzerwanie czynny.

Jest to jednonawowa świątynia z półkoliście zamkniętym prezbiterium, dwiema piętrowymi zakrystiami i wysoką czterokondygnacyjną ośmioboczną wieżą na osi fasady, zwieńczoną spiczastym dachem. Elewacje wieży zdobią profilowane wnęki i wąskie, łukowato zamknięte otwory przelotowe. Do boków kościoła w drugiej połowie XVIII wieku przybudowano dwie kaplice: Św. Krzyża (w 1768) i Św. Barbary (w 1787). Ściany kościoła wzmocnione są szkarpami.

Wewnętrzne wejście z przyziemia wieży do nawy ozdobione jest późnorenesansowym portalem. Bogate wyposażenie wnętrza ma cechy baroku, rokoko i wczesnego klasycyzmu. Ołtarz główny wykonany z brunatnego marmuru, zwieńczony jest półokrągłym frontonem z wizerunkami aniołów i herbem Sapiehów. Sklepienie i ściany kaplic ozdabia polichromia z XVIII wieku z motywami ewangelicznymi. Inne cenne elementy wyposażenia to obrazy z XVIII i XIX wieku, kuta barokowa barierka oddzielająca prezbierium od nawy, bogato zdobione organy i ambona, wczesnoklasycystyczne ołtarze w kaplicach oraz rzeźbiarskie epitafium Bolesława Bispinga dłuta Józefa Prucknera, wykonane w 1789 roku.

Grzegorz Rąkowski
„Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Białorusi", Burchard Edition, Warszawa 1997
Foto ***Eugeniusz Lickiewicz*** *Prużana*



Foto Eugeniusz Lickiewicz, Prużana







Obraz św. Teresy autorstwa ks. Michała Woronieckiego





Ks. Janusz Pulit, obecny proboszcz parafii różańskiej, prowadzi wycieczkę w Izbie Pamięci ks. Michała Woronieckiego

Kaplica św. Kazimierza w Różanie,
zwana też kościołem św. Kazimierza

– rzymskokatolicka murowana świątynia cmentarna wzniesiona w 1792 wg projektu Jana Samuela Beckera. Obecnie w ruinie. Kaplica została ufundowana przez właściciela dóbr różańskich Aleksandra Sapiehę. Projekt wykonał i nadzorował prace saksoński architekt Jan Samuel Becker, który zaprojektował wcześniej pałac w Różanie i kościół św. Trójcy. Pierwotnie kaplica miała być częścią kompleksu klasztornego bazylianów.

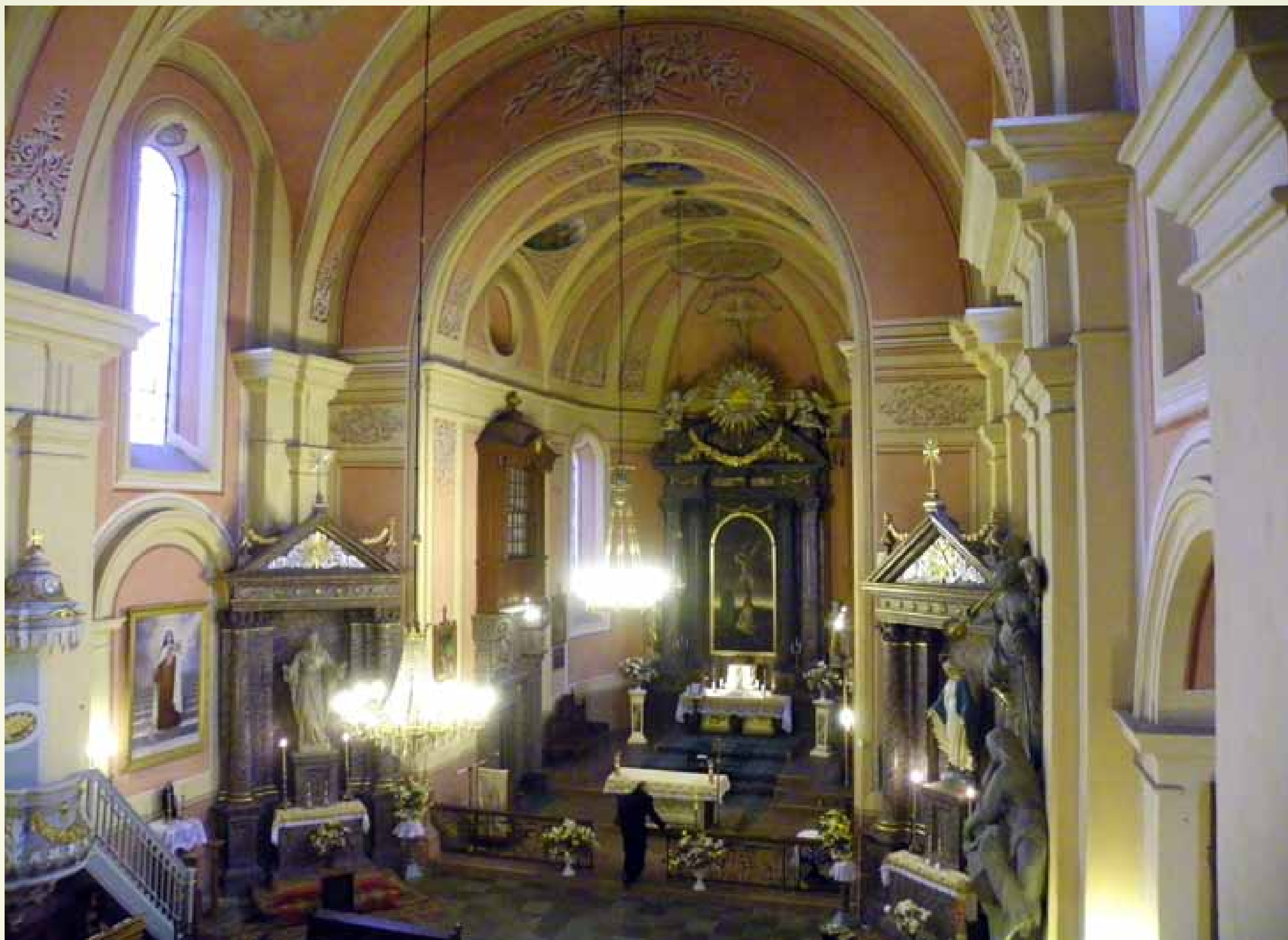
Murowaną świątynię pokrytą dwuspadowym dachem wzniesiono w stylu klasycyzmu na planie prostokąta. Dominantą fasady głównej był czterokolumnowy portyk dorycki zakończony tympanonem. Elewacje boczne dekorowano pilastrami oraz gzymsem. Obecnie kaplica znajduje się w ruinie.

W latach 1768-1815 przy dworze Sapiehów tworzył włoski kapłan, znany kompozytor i dyrygent Santes Vinucci, kanonik smoleński. Był pochowany na różańskim cmentarzu. Jego grób jak i groby wielu innych kapłanów, nie zachowały się. Cmentarz jest obecnie w skrajnym zaniedbaniu.



Foto *Eugeniusz Lickiewicz*, Prużana

PIERWSZA SPOWIEDŹ



W latach mojego dzieciństwa, które przypadły na okres zwycięskiego „postępu" breżniewskiego socjalizmu, w promieniu wielu dziesiątków kilometrów dookoła od mojej rodzinnej Starowoli na próżno było wyglądać otwartych drzwi choćby jednego kościoła. Najbliższy, oddalony o ponad 50 km, był otwarty w Różanie. Zwyczajnie jechaliśmy tam z Mamą, która dbając o nasze wychowanie religijne kilka razy do roku, w jego ciepłym okresie, zabierała nas ze sobą. Na pozór zwyczajna, prosta wiejska kobieta, dla nas – swoich dzieci nie pragnęła ani uczonych stopni, ani bogactwa, ani kariery zawodowej, w tej otaczającej nas, czerwono-komunistycznej rzeczywistości ze spiłowanymi krzyżami. Pragnęła jedynie, byśmy w swoich sercach mieli Pana Boga i zostali Jemu wiernymi, sama będąc niewyczerpalnym źródłem miłości i głębokiej, nie skażonej najmniejszym zwątpieniem wiary.

Pewnego lipcowego dnia oznajmiła nam z bratem, że dość już gier i całodniowych włóczęg po lesie i okolicznych łąkach, że ostatnio za dużo rozrabiamy oraz jesteśmy na tyle dorośli, że czas już najwyższy zacząć odpowiadać za swoje występki i nieposłuszeństwo. Musimy więc przystąpić do spowiedzi oraz I Komunii świętej. Powaga i stanowczość Mamy oznaczały, że jest to nieuniknione. Następne dni przed kolejną niedzielą spędziliśmy z bratem leżąc na sianie pod strzechą chlewu, ucząc się na pamięć ręcznie spisany na kartce papieru Skład Apostolski.

Podróż do kościoła w Różanie była wydarzeniem niecodziennym. Właściwie dla każdego udającego się tam człowieka – czy ze Starowoli, Przedzielska, Wielkiego Sioła lub Szereszewa była to swoista, zajmująca cały dzień pielgrzymka, przypominająca czasy pierwszych chrześcijan. Bo w obawie przed szykanami władz, zwyczajnie odbywała się potajemnie. Przy tym jeszcze większą ostrożność zachowywano, kiedy dotyczyło to nieletnich dzieci.

Po krótkim, na szczęście, oczekiwaniu na autobus w Prużanie, trzęsiemy się na nierównościach drogi, i mijając ciągnące się w nieskończoność po obu stro-





nach obsadzonej starymi, rozłożystymi wierzbami szosy bagna Chorewskie, wjeżdżamy do Puszczy Różańskiej. Jakiż tu bajecznie piękny i tajemniczy las! Jakie wysokie sosny! Niestety, nie mogę podziwiać tych uroków, bo do mnie – siedzącego osobno, przyczepił się z rozmową i pytaniami jakiś natrętny, choć i bogato ubrany mężczyzna. Z szyderczym uśmieszkiem na ustach, chytrze patrząc na mnie, nieustannie próbuje wyciągnąć – po co jedziemy do Różany. Już nie mogę wytrzymać i czuję, że staję się czerwony jak burak, ale na szczęście wyjechaliśmy już z lasów i w oddali ukazała się wieża





kościoła w lewym oknie autobusu, a po prawej stronie od szosy widać na wysokim pagórku tajemnicze ruiny pałacu Sapiehów.

Do kościoła przybywamy zawczasu. Ludzi nie jest dużo. Stoję w kolejce przed konfesjonałem tuż za bratem (jest o dwa lata starszy), i następnie przez zakratowane okienko wymieniam, starając się mówić po polsku, zawczasu przygotowaną listę moich przewinień, najcięższe (według mojego rozumu) zostawiając na sam koniec. Kiedy przyszła pora na pytania i naukę kapłana, zdziwiony i przez to nieco zmieszany nie słyszę srogich upomnień. Bo przez kratki w okienku płynie w moją biedną i strapioną duszę sama miłość. Poucza mnie ksiądz i coś wyjaśnia, mówiąc do mnie że jestem dzieckiem Bożym oraz że jestem indywiduum! Słowa tę, być może wówczas zrozumiane przeze mnie zbyt dosłownie, ale w moim sercu wyryły się na zawsze! Bo choć z upływem lat coraz jaśniej widząc ludzką niedoskonałość i zdając sobie sprawę z własnych słabości - to „indywiduum” pomagało mi wiele razy, nieraz w sytuacjach trudnych i złożonych, pozostać sobą oraz nie zwątpić w Pana Boga, czego tak, całym sercem, pragnęła dla nas moja śp. Mama.

Naukę podczas Mszy św. ksiądz – a był nim Michał Woroniecki, wygłasza z ambony. Jego szczupła i wyprostowana sylwetka w czarnej sutannie jakimś dysonansem wygląda na tle bogatego wnętrza sapieżyńskiego kościoła. Mówi niezbyt głośno, ale ponieważ cisza w kościele jest absolutna, słowa ks. Michała słychać wyraźnie; i choć mówi w języku polskim – o dziwo, dobrze rozumiem sens całej nauki.

Ksiądz Michał w Różanie jest już stosunkowo od dawna. Bo i ja, urodzony w roku 1960, i mój starszy brat byliśmy przez niego ochrzczeni. Boża Opaczność ocaliła jego od zguby w stalinowskich GUŁAGACH. Opowiadał kiedyś mojemu Ojcu, że śledczy oficer-enkawudzista w Brześciu mówił na przesłuchaniach do niego, że na takiego jak on, to nawet i kuli szkoda, - zginie więc, zgnije sam w kopalniach na Syberii. Ks. Michał jednak to przeżył. Doświadczając tyle ludzkiej nienawiści, fałszu, kłamstw, upokorzeń, głodu i chłodu – wytrwał w tej strasznej próbie, pozostając w zgodzie ze sobą i z Panem Bogiem, ciesząc się ogromnym autorytetem i szacunkiem wśród ludzi. Człowiek nieprzeciętnego rozumu i wiedzy, ale bardzo skromny, zawsze łagodny i uśmiechnięty, choć zawsze myślami skupiony w sobie nad czymś o wiele ważniejszym, potrafił po kilku zdaniach zrozumieć każdego człowieka, pochylając się nad biedą lub duchowym ubóstwem rozmówców. Już wyznaczył sobie miejsce w Różanie, gdzie miały być pochowane jego szczątki po śmierci, ale nie było to jemu sądzone. Został Ojcem Duchownym w Wyższym Seminarium Duchownym w Grodnie. Zapewne był dobrym Ojcem, a jego słowa i własny przykład trafiały do serc przyszłych księży, skoro po jego śmierci w 1998 roku klerycy Seminarium, gdy tylko była okazja – czy to w gromadkach, czy to osobno, przez dłuższy czas odwiedzali ze zniczami i modlitwą jego grób na pobernardyńskim (farnym) cmentarzu, a i teraz to czynią przy każdym pobycie w Grodnie.



Kwatera ku czci synów Ziemi Poznańskiej poległych na Polesiu, w okolicach Różan 25 września 1920 r.

Po Mszy świętej wychodzimy z kościoła, ale ponieważ jeszcze mamy sporo czasu do odjazdu autobusu do Prużan, wsiadamy na ławeczkach przy kościele. Mama wyciąga ze swojej sumki zawiniątki z jedzeniem, układając wszystko na dużej białej serwecie na ławce. Poucza nas, że po Komunii św. zawsze trzeba zjeść najpierw choć kawałeczek chleba. Uroczyście i w milczeniu, nie spiesząc się mimo odczuwalnego już głodu, przystępujemy do posiłku. Czujemy się zupełnie bezpiecznie, bo poczucie to sprawiają wysokie mury, otaczające różański kościół pw. Św. Trójcy i nie sięgają nas oczy ciekawskich przechodniów. Do naszych uszu zza murów kościoła docierają odgłosy codziennego życia podupadającego, zagubionego wśród lasów Puszczy prowincjalnego miasteczka Różany, pamiętającego lepsze czasy w okresie istnienia Wielkiego Księstwa Litewskiego pod troskliwą opieką swoich właścicieli Sapiehów, a i nawet orszaki królów polskich.

Droga do domu jest zdecydowanie krótsza. Przed nami jeszcze druga połowa wakacji letnich i więcej swobody, bo będziemy mieli więcej zaufania rodziców. Przecież już możemy sami być odpowiedzialni za swoje zachowanie, od tego czasu będąc pod duchową opieką ks. Michała, który i teraz, po upływie już tylu lat pozostał, myślę że dla wszystkich co jego pamiętają, wzorem księdza–kapłana oraz księdza–człowieka.

Eugeniusz Lickiewicz
Prużana
Foto autora

Wycinanki różańskie



Jurij Małyszewski

Prezentujemy dziś Drogim Czytelnikom prace różańskiego mistrza wycinanki Jurija Małyszewskiego.

Urodzony w Niżnieudzinsku na Dalekim Wschodzie, wrócił do Różan, miasteczka swoich przodków. W latach 80-ch, po ukończeniu szkoły średniej, był pomocnikiem, fotografem, kronikarzem ks. Michała Woroneckiego. A także jego ulubionym uczniem, to ks. Michał nauczył Jurija podstaw wycinanki, niezwykłej techniki „wydzieranki rózańskiej". To technika wydzierania rysunku nożem, prawie nie korzystając z nożyc.

Wycinanka Jurija Małyszewskiego łączy w sobie symbolikę ludową z symboliką chrześcijańską, szlachecką, wplatając w nie krajobrazy rodzinne Puszczy Różańskiej, perły miejscowej architektury, osadzone w różnych epokach historycznych. Wycinanki autora pokazują fenomen tworzenia, z dostępnego materiału, dzieła sztuki służącego do dekoracji, niosącego ze sobą wielowątkowe treści, opowiadającego o kulturze, historii ziemi ojczystej, o bohaterskich walkach.

Obecnie Jurij Małyszewski jest znanym na Białorusi mistrzem wycinanki historycznej, uczestnikiem licznych wystaw i wernisaży, pedagogiem, przekazującym swoją wiedzę i umiejętności młodemu pokoleniu Różaniaków.



Puszcza Różańska



Młoda szlachta WKL



„Dziadzka Jaś"
Pamięci wybitnego różańskiego garncarza Jana Lisowskiego



Matka Boża

Wycinanki Jurija Małyszewskiego dzięki swojemu głębokiemu osadzeniu w lokalnej kulturze, walorom estetycznym, symbolicznym czy wreszcie użytkowym mają szansę stać się żywym i pięknym świadectwem łączności pokoleń, kontynuacji zapomnianej już prawie sztuki wycinanki historycznej. ***Red.***

ZESPÓŁ PAŁACOWY W DAWNEJ REZYDENCJI SAPIEHÓW W RÓŻANIE



Na początku XVII wieku na wzgórzu górującym nad miasteczkiem, kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego Lew Sapieha wzniósł pałac (zamek), w którym podejmował między innymi królewicza Władysława Wazę idącego w 1617 roku na Moskwę. Syn Lwa, marszałek nadworny Kazimierz Lew Sapieha podejmował w różańskim pałacu tegoż Władysława, ale już jako króla, wraz z małżonką królową Cecylią Renatą, wydając na cześć dostojnych gości wystawną ucztę. Podczas wojny polsko-moskiewskiej od 1655 roku w pałacu różańskim przez kilka lat przechowywano trumnę z relikwiami św. Kazimierza przewiezioną tu z katedry wileńskiej przed spodziewanym nadejściem wojsk moskiewskich.

Rezydencja została zniszczona i opuszczona przez mieszkańców w wyniku wojny domowej skonfederowanej szlachty z Sapiehami w 1698 roku. Pozostawała w takim stanie podczas wojny północnej (1700-21). Odnowił ją dopiero kanclerz litewski książę Aleksander Sapieha, którego staraniem w latach 1784-88 pałac został odbudowany i rozbudowany według projektu nadwornego architekta Sapiehów, Jana Samuela Beckera. Kontynuując dawne tradycje, w 1784 roku kanclerz Sapieha podejmował tu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, udającego się na sejm do Grodna. Aleksander Sapieha przeznaczył jedno ze skrzydeł swej rezydencji na teatr, założył też w Różanie i innych swych dobrach kilka fabryk włókienniczych.

Syn Aleksandra, Franciszek Sapieha, odziedziczywszy Różanę w 1793 roku, z niewiadomych przyczyn przeniósł swą siedzibę do Dereczyna, część wspaniałej rezydencji w Różanie przeznaczając na skład zboża i przędzalnię wełny.

Od tego czasu zaczął się powolny upadek różańskiej siedziby. W 1831 roku władze carskie za udział w Powstaniu Listopadowym skonfiskowały dobra różańskie i dereczyńskie ich ówczesnemu właścicielowi, synowi Franciszka, Eustachemu Sapieże. Główny korpus pałacu przerobiono na fabrykę włókienniczą, a pozostała część rezydencji powoli ulegała zniszczeniu. W 1914 roku pałac został spalony; w 1930 częściowo restaurowany, ponownie zniszczony podczas wojny w 1944 roku. Od tego czasu rezydencja pozostaje w ruinie.



Zachowały się ściany korpusu głównego pałacu (bez sklepień) z mocno wysuniętym ryzalitem ozdobionym dwiema parami doryckich kolumn na potężnych cokołach, pilastrami i trójkątnym frontonem. Od boków głównego korpusu odchodzą dwie półkoliście zagięte galerie arkadowe na parach kolumn toskańskich. Prawa galeria łączy się z dużą prostokątną oficyną (bez dachu) mieszczącą niegdyś teatr. Lewa galeria zachowana jest częściowo, łączyła ona niegdyś niezachowaną, symetrycznie ustawioną drugą oficynę.

Na głównej osi rezydencji znajduje się okazała, wysoka brama wjazdowa z trzema prześwitami, z których środkowy, najwyższy, służył do przejazdu zaprzęgów konnych, dwa boczne, niższe i węższe, służyły pieszym. Brama ozdobiona jest kartuszem herbowym, prostokątnymi płycinami, gzymsem oraz boniowaniem w dolnej części. Do bramy po obu stronach przylegają dwie stosunkowo duże piętrowe kordegardy wzniesione na planach prostokątów, w dolnej części ozdobione boniowaniem. Niegdyś łączyły się one galeriami z oficynami, tworząc w ten sposób całkowicie zamknięty zespół budowli.





Pomiędzy bramą z kordegardami a korpusem głównym rozciąga się rozległy trawiasty dziedziniec. Z boku, pomiędzy korpusem oficyny-teatru a prawą kordegardą znajduje się murowana jednoprzejazdowa furta. Cały zespół jest w stanie postępującej ruiny.

Grzegorz Rąkowski

„Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Białorusi”, Burchard Edition, Warszawa 1997



Foto Wiktor Bosak, Brześć





OD REDAKCJI 'ECH POLESIA':

Obecnie administracja białoruska przystąpiła do częściowej renowacji zespołu pałacowego. Pałac w Różanie za dobrych czasów gościł w swych murach monarchów: był tu gościem Jana Sapiehy, wojewody podlaskiego, król Zygmunt I. Jako sprzymierzeniec sapieżyński zawitał do Różany Karol XII w r. 1706. Goszczono tu również Stanisława Augusta. Minęły czasy, kiedy rezydencja sapieżyńska budziła swym wyglądem i zamożnością zazdrość i podziw, możemy dziś tylko w swojej wyobraźni odtworzyć zapomniane karty historii rezydencji różańskiej i jej możnych gospodarzy.

Foto Eugeniusz Lickiewicz, Prużana

600 LAT Z WIARĄ POD KRZYŻEM

25 listopada 2012 roku katolicy obchodzili jubileusz 600-lecia parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu. Piękna uroczystość zgromadziła wiernych oraz duchownych z Brześcia, przedstawicieli z diecezji pińskiej, organizacji charytatywnej Caritas, kościoła grekokatolickiego, miejscowej władzy, konsulatów RP, Ukrainy. Na uroczystość przybyli Apostolski nuncjusz apostolski Klaudio Guadzerotti, biskup Antoni Dziemianko, biskup pomocniczy diecezji pińskiej Kazimierz Wielikosielec, a także ksiądz prałat Zbigniew Karolak – pierwszy proboszcz odnowionej w 1992 roku pod jego kierownictwem świątyni. Została odprawiona Msza Święta, której przewodniczył nuncjusz apostolski Klaudio Guadzerotti, podczas której poświęcono odnowiony ołtarz główny.



Obraz Matki Bożej Brzeskiej

Tysiące wiernych katolików Brześcia przez pokolenia przekazywali swoją wiarę, chronili podczas wojen, najazdów, powstań świątynię katolicką a niej - Cudowny Obraz Matki Bożej Brzeskiej.

„*Cudowny obraz Matki Bożej o rozmiarach 120x80 cm. w srebrnym obramowaniu datowany jest na XVI wiek. Na nim przedstawiona jest Maryja w postawie modlitewnej ze złożonymi rękoma. Pochyla ona głowę nad Niemowlęciem. Po prawicy Bogarodzicy znajduje się Święty Jan Chrzciciel w skruszeniu. Jego spojrzenie skierowane jest na Zbawiciela. Ów obraz jest kopią obrazu z rzymskiej Bazyliki Santa Maria Maggiore. Zauważalny jest rzadki zabieg kompozycyjny, tj. Matka Boska jest pochylona nad kołyską Chrystusa, lecz nie tuli Go do piersi. Motyw przypomina legendę, w której mowa o młodej królewnie Bonie z włoskiego rodu Sforzów, kiedy to wyruszając do Krakowa bierze ze sobą srebrną kołyskę i otrzymuje nakaz od matki, aby kołyska przynosiła każdego roku niemowlę Jagiellonom. Jednak kołyska długi czas pozostawała pusta i wtedy królowa Bona ofiarowała swoje modlitwy Matce Bożej prosząc o potomstwo. Możliwe, że artysta wykorzystał motyw w kompozycji obrazu…* „



Kościół pw. Krzyża Świętego


Obraz MBB przechowywano na terenie szpitala w wozowni.

Prawdopodobnie przywiózł go z Rzymu biskup Hipacy-Pociej, który wchodził w skład białoruskiej delegacji biorącej udział w zawarciu unii. Ojciec Święty Klemens VIII 23 stycznia 1595 r. przyjął prawosławną delegację w łonie kościoła Katolickiego i ofiarował ów obraz Matki Boskiej. Po powrocie do ojczyzny biskup umieścił obraz w Dominikańskim kościele w miejscowości Szarówka na Podolu. Podczas najazdu Tatarów obraz został wywieziony lecz wybitny hetman Mikołaj Potocki rozbił wojsko bezbożników, odebrał im go i umieścił w specjalnie wybudowanej rodowej kaplicy w Brześciu. Burzliwe wydarzenia nie szczędziły losu obrazu i podczas moskiewskiego najazdu w roku 1660. Również w roku 1851, kiedy to płonął kościół Dominikański oraz znacznie później, kiedy już władze komunistyczne wprowadziły nowy ład polityczny.

Opowieść Ireny Ślebik, zanotowana 08.12.1994 r.

„W roku 1948 po zamknięciu Kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego przez władze radzieckie cudowny obraz MBB był przewieziony do brzeskiej drukarni i tam przechowywany. Drukarnia znajdowała się na rogu ul. Komsomolskiej (Steckiewicza) i ul. Puszkińskiej (3-go Maja) w wielkiej tajemnicy. Po pewnym czasie mój ojciec Andrzej Czerniak przewiózł obraz MBB z drukarni do szpitalu miejskiego w Brześciu po ul. Moskiewskiej 80 (Jagiellońska). Obraz MBB początkowo znajdował się na terenie szpitala w wozowni, gdzie stały wozy, sanie, zaś obok był skład siana i stajnia dla koni. Obraz był zamaskowany. Po kilku latach, kiedy konie zastąpiono samochodami, obraz MBB został przeniesiony do naszego domu w 1956 roku również zamaskowany w brezencie, założony deskami, dyktą i papierami. W 1967 roku po zezwoleniu władz radzieckich obraz MBB był przewieziony do kościoła na Kijówce. W sprawach obrazu ojciec jeździł do Mińska i Moskwy. Żeby nie zakryli kościoła na Kijówce, ludzie zbierali podpisy, z którymi ojciec jeździł do Mińska. Mój ojciec Andrzej Czerniak był prezesem komitetu kościelnego na Kijówce do chwili zgonu 27.09.1969 roku. W czasie aresztu ks. Łazarza ojciec odprawiał w przeciągu 7 lat nabożeństwa w niedzielę, święta, majowe nabożeństwa, październikowe (różaniec) bezinteresownie. A. Czerniak urodził się na Podolu w 1878 roku w m. Szarówka, gdzie początkowo znajdował się Obraz Matki Bożej i skąd był przywieziony generałem Potockim do Brześcia w wieku XVII.


Andrzej Czerniak

Figura św. Józefa z dzieciątkiem Jezus, pod którego wezwaniem był szpital miejski po ul. Moskiewskiej (Jagiellońskiej), gdy rujnowano pamiątki religijne, Andrzej Czerniak ukrył w majsterni koło domu. W roku 1969 po śmierci ojca figurę Św. Józefa przewieźliśmy do kościoła na Kijówce.”


Od 1956 r. obraz MBB znajdował się w domu Andrzeja Czerniaka

Podczas uroczystości jubileuszowych w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego zgromadziło się mnóstwo wiernych. Każdy z nich był dumny za przodków, za wspólnotę naszą katolicką, która nie tylko odradza się na zdewastowanej komunizmem przestrzeni, ale i zaczyna aktywnie włączać się do działalności społecznej, w celu tryumfu prawd chrześcijańskich w Brześciu.

Opracowanie
Hanna Paniszewa
Tłumaczenie ***Oleg Silkiewicz***

W SKOKACH NA 255 URODZINACH JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

16 lutego w historyczno-memorialnym muzeum „Pałac Niemcewiczów" odbył się I muzyczno-poetycki „Ursyn-wieczór". Tak miejscowi nauczyciele, uczniowie, miłośnicy Juliana Ursyna Niemcewicza uczcili 255 rocznicę urodzin swojego wybitnego Rodaka.

Muzeum „Pałac Niemcewiczów" dopiero zaczyna swoją działalność, trwają prace remontowe. Muzeum prawie nie posiada jeszcze eksponatów, ale jego młody i ambitny dyrektor Sergej Semeniuk jest pełen optymizmu, ma wspaniałą grupę wolontariuszy, realizujących wspólnie ciekawe projekty kulturotwórcze, promujące życie i twórczość J.U. Niemcewicza.

W „Ursyn-wieczorze" wzięli udział uczniowie i nauczyciele Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki, którzy prezentowali recytacje wierszy J.U. Niemcewicza o Kazimierzu Wielkim, o Żółkiewskim, o rodzinnych stronach poety. Uczniowie Szkoły muzycznej w Motykałach wykonali utwory XIII wieku, a pracownicy Biblioteki Obwodowej przygotowali prezentacje książek Niemcewicza i o Niemcewiczu. Muzeum zaprasza wszystkich miłośników Niemcewicza do współtworzenia ekspozycji Muzeum, do udziału w jego konferencjach, spotkaniach i prezentacjach, z wdzięcznością przyjmie w darze książki Niemcewicza i wszystkie materiały, związane z jego życiem i twórczością.

Red.

Foto ***Eugeniusz Lickiewicz***, Prużana





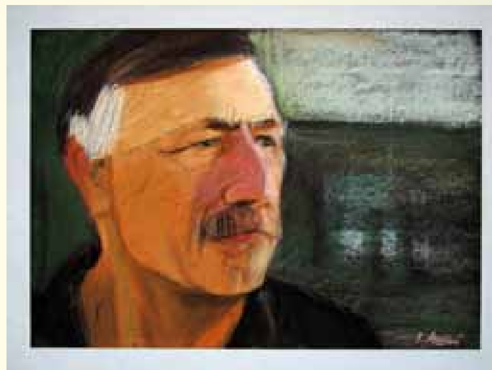


Świąteczna paleta Andrzeja Kondraciuka



21 grudnia 2012 r. w brzeskiej galerii artystycznej „BelArt" odbyło się otwarcie wystawy pt. „Świąteczna paleta". Autorem ekspozycji jest Andrzej Kondraciuk. Jest to pierwsza wystawa personalna artysty, choć jego prace były już eksponowane m.in. w Grodnie i Witebsku (w ramach wystawy sztuki naiwnej poświęconej 125-leciu Marka Szagala „Insita-2012"), podczas pleneru „Polesie oczami artystów" w Brześciu, jak również w Białej Podlaskiej i Terespolu. Prace Andrzeja należą do białoruskich i zagranicznych kolekcji prywatnych. Śmiało można powiedzieć, że wystawa ta jest szczególna i nadzwyczajna. A to ze względu na nadzwyczajność samego autora. Andrzej Kondraciuk jest osobą autystyczną. Lecz przede wszystkim, człowiekiem wrażliwym i zdolnym. Wyróżnia go szczególnie osobiste podejście do twórczości, które jest połączone z bogatą intuicją artystyczną. Autor lubi rysować z natury, a w swoich pracach stara się podkreślić formę i dynamikę.







Ekspozycja składa się z 25 prac, które rzeczywiście mienią się różnymi kolorami, jak to z samej nazwy wynika. Są to pejzaże, portrety, kompozycje kwiatowe, a także martwa natura. Na obrazach przedstawione są wszystkie pory roku, i oczywiście miły sercu Brześć. Andrzej wykorzystuje następujące techniki – pastel, rysunek, grafika.

– Andrzej zaczął rysować wcześniej, niż mówić, – opowiada mama artysty, Alina Kondraciuk. – Syn zawsze miał przy sobie kartkę i kredkę. Rysował bez przerwy! Gdy przychodzili do nas znajomi, Andrzej potem rysował ich portrety według pamięci. Syn nie miał kumpli wśród rówieśników. Dlatego właśnie rysunki były jego

najlepszymi przyjaciółmi”. – „Oczywiście bardzo się denerwuję – to moja pierwsza wystawa indywidualna, a ja nie uczyłem się w żadnej uczelni artystycznej”, – przyznał się Andrzej Kondraciuk. – „Najbardziej w mej pamięci utkwiły wyjazdy pod Mołodeczno do rodziców mamy. Obserwowałem, jak rysuje mój dziadek. Pracuję głównie w technice pasteli, choć marzy mi się opanowanie techniki olejnej”.

Jesteśmy przekonani, że wystawa „Świąteczna paleta” jest dopiero jednym z pierwszych kroków na twórczej ścieżce tego młodego i zdolnego człowieka. Dowodem na to jest fakt, że już 23 maja 2013 r. ma się odbyć kolejna indywidualna wystawa Andrzeja Kondraciuka. Tym razem w Muzeum Sztuki Współczesnej w Witebsku. A jesienią bohater naszego artykułu wystawi swoje prace na Festiwalu Sztuki Naiwnej „Fest-Naiw 2013” w Moskwie.



Drogi Andrzeju, gratulujemy odnalezienia swej własnej pasji. Życzymy natchnienia i nowych sukcesów!

Red „EP”





PAMIĘĆ


22 stycznia Polacy z Brześcia wraz z delegacją KG RP w Brześciu odwiedzili mogiłę powstańców w Domaczewie. Podczas uroczystości na miejscach pamięci związanych z Powstaniem Styczniowym zostały złożone wieńce oraz zapalone znicze

Szlakiem Romualda Traugutta i Powstania Styczniowego wyruszyła 19 stycznia 50-osobowa delegacja zorganizowana przez Konsulat Generalny RP w Brześciu. Tak rozpoczęły się obchody Roku Powstania Styczniowego na Polesiu.

150 lat temu 22 stycznia 1863 r. wybuchło największe powstanie na ziemiach Królestwa Polskiego, zaś 1 lutego 1863 r. na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego przeciwko caratowi. Celem powstania było zrzucenie jarzma Imperium Rosyjskiego i odnowienie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w granicach 1772 r. Od 17 października 1863 r. dyktatorem powstania został Romuald Traugutt. Ziemia kamieniecka – Szostaków niedaleko Minkowicz – jest ojczyzną Romualda Traugutta. W Ostrowiu koło Małority (spuścizna po dziadku) żył i gospodarzył Traugutt do momentu wybuchu powstania. Pod Kobryniem Traugutt zorganizował i objął dowództwo nad oddziałem powstańczym, a w majątku Bożydar składał przysięgę na wierność walce za wolność. Na naszej ziemi dzisiejszego obwodu brzeskiego odbyło się ponad trzydzieści potyczek wojny szarpanej przeciwko rosyjskim wojskom karnym. Nie każde miejsce jest zaznaczone pomnikami. Delegacja odwiedziła Ostrowie, zbiorową mogiłę powstańców w miejscowości Soboli, rej. berezowskiego, gdzie stoi krzyż ku czci powstańców styczniowych, zbiorową mogiłę powstańców na cmentarzu katolickim w Kosowie, rej. iwacewickiego oraz miejsce bitwy pod Miłowidami.



22 stycznia Polacy z Brześcia wraz z delegacją KG RP w Brześciu odwiedzili mogiłę powstańców w Domaczewie. Podczas uroczystości na miejscach pamięci związanych z Powstaniem Styczniowym zostały złożone wieńce oraz zapalone znicze.

Rok dopiero się zaczyna, mamy przed sobą wiele projektów, związanych z obchodami Roku Jubileuszowego. O najważniejszych naszych inicjatywach będziemy Państwa informować. Zapraszamy także na naszą stronę: zpb-brzesc.

Hanna Paniszewa,
Brześć


Harcerze II Brzeskiej Drużyny Harcerskiej im. Ryszarda Snarskiego przy grobach Powstańców